



Koronawirus

Omikron
szybszy
niż delta

W RPA w ciągu zaledwie kilku dni omikron stał się wariantem większościowym, zastępując wcześniejszy wariant delta ▶ 4

Badania

Ciało określa
nastolatka

Co trzeci nastolatek chciałby wyglądać jak osoby, których profile śledzi w sieci. Młodzi ludzie uważają, że od wyglądu zależy ich szczęście ▶ 9

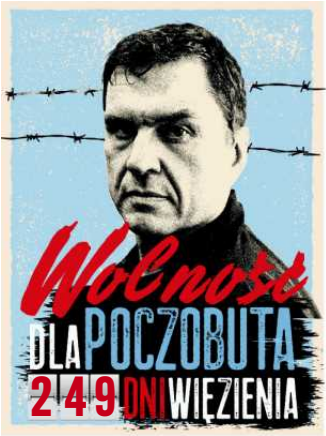
EKONOMIA+

AZJA
ODJEŹDŹA
BIERNEJ
EUROPIE

• Rozmowa z Januszem Filipiakiem, prezesem Comarchu ▶ 11

JAK DOSTAĆ
KREDYT
HIPOTECZNY

• Poradnik ▶ 1V



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

Osaczona

Barbara Kurdej-Szatan:
Z porywu serca zrobiłam hejterom wielki prezent. Mogą mnie pokazywać: oto Telewizja Polska dała jej sławę i pieniądze, a ona Polski nie kocha. Otóż Kocham!

Oskarżenie wobec fundacji Rydzyka

Trybunał przyjdzie
z odsieczą?

Trybunał Przylębskiej oceni, czy konstytucyjny jest przepis, który stanowi podstawę aktu oskarżenia wobec fundacji Lux Veritatis. W składzie orzekającym doszło do nieoczekiwanej zmiany – sprawozdawcą będzie Krystyna Pawłowicz

Ewa Ivanova

15 grudnia kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny może zdecydować o faktycznym końcu jawności w Polsce. Tego dnia będzie ocenianych kilka kluczowych przepisów ustawy o dostępie do informacji publicznej. Jeśli zostaną uznane za niekonstytucyjne, obowiązująca od 20 lat ustawa zostanie praktycznie wysadzona w powietrze. Sprawę przed TK zainicjowała w lutym Małgorzata Manowska, pierwsza prezes SN.

Watchdog Polska nie rezygnuje

Wyrok TK będzie miał fundamentalne znaczenie nie tylko dla obywateli czy mediów. Może odegrać kluczową rolę w procesie karnym zarządu Lux Veritatis. Sprawa fundacji toczy się w pierwszej instancji przed Sądem Rejonowym Warszawa-Wola i jest już na ukończeniu. Na ławie

oskarżonych zasiadają ojciec Tadeusz Rydzyk, a także Jan Król oraz Lidia Kochanowicz-Mańk.

Postępowanie przeciwko nim zainicjowało stowarzyszenie Sieć Obywatelska Watchdog Polska. Złożyło prywatny akt oskarżenia w sprawie nieudostępniania przez fundację ojca Rydzyka informacji publicznej na temat rządowych dotacji sprzed roku 2016. Organizacja dwukrotnie składała w tej sprawie zawiadomie-

nia do prokuratury. Bez skutku: kończyło się na odmowach wszczęcia postępowania.

Stowarzyszenie wniosło więc prywatny akt oskarżenia na podstawie art. 23 ustawy o dostępie do informacji publicznej. Zgodnie z nim: kto wbrew ciężącemu obowiązkowi nie udostępnia informacji publicznej, podlega grzywnie lub nawet karze pozbawienia wolności do roku.

Kluczowy przepis karny

Art. 23 to przepis pozwalający karać za przestępstwo nieudzielenia informacji publicznej. I to właśnie tego przepisu dotyczy istotna część wniosku pierwszej prezes SN skierowanego do Trybunału kontrolowanego przez PiS.

Wiedzą to obrońcy Lux Veritatis i prokuratura, które domagały się zawieszenia postępowania z powodu sprawy przed TK. W kwietniu Sąd Rejonowy dla Warszawy-Woli odmówił zawieszenia. Obrońcy i prokuratura wnieśli zażalenia. Sąd Okręgowy w Warszawie w czerwcu podtrzymał odmowę zawieszenia.

– Sprawa przed TK zawisła nie przez przypadek. Dla członków zarządu Lux Veritatis jest jak prezent, który spada z nieba – ocenia Szymon Osowski, prezes stowarzyszenia Sieć Obywatelska Watchdog Polska.

Zmiana składu i sprawozdawcy

Trybunał Julii Przylębskiej ma rozpoznawać wniosek Manowskiej w składzie pięcioosobowym. Sprawozdawcą jest Krystyna Pawłowicz. Obok niej orzekać będą: Stanisław Piotrowicz, Bartłomiej Sochański, Michał Warciński i Wojciech Sych (jako przewodniczący).

Tyle że początkowo w składzie nie było Pawłowicz, tylko była Julia Przylębska, która miała być też sprawozdawcą. Doszło jednak do zaskakującej zmiany.

– Postępowanie toczy się przed określonym składem, co do zasady niezmiennym. Jeśli z jakiegoś powodu następuje zmiana składu, to praktycznie postępowanie powinno się toczyć od początku. Nie przypominam sobie zresztą zmian składu, gdy miałem okazję w imieniu Prokuratury Generalnej stawać przed TK. Nie kojarzę żadnego takiego przypadku – mówi Wojciech Sadrakula, prokurator Prokuratury Generalnej w stanie spoczynku, współautor wielu wniosków prokuratury do TK.

Jego zdaniem niedopuszczalna jest zmiana składu w sytuacji, gdy skład podejmował już jakieś działania, np. niejawne. ●

• Czytaj też ▶ 8

*Sprawa przed TK
zawisła nie przez
przypadek. Dla
członków zarządu Lux
Veritatis jest jak prezent,
który spada z nieba*

SZYMON OSOWSKI
prezes Watchdog Polska

Bartosz T.
Wielński



PiS ma krótką pamięć

Według polityków PiS prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, informując amerykańskich kongresmenów o coraz gorszym stanie demokracji w Polsce, będzie donosił na swój kraj. Szkoda, że mają tak słabą pamięć.

Ja jednak nie zapomniałem wydarzeń sprzed dekady, gdy dla polityków PiS każda okazja była dobra, by przed opinią publiczną na Zachodzie rozdziarać szaty.

W 2011 r. w Parlamencie Europejskim europosłowie PiS zorganizowali wystawę, z której wynikało, że katastrofa smoleńska była efektem zamachu.

– Działamy w opozycji do państwa polskiego – mówił wówczas z rozbrajającą szczerością europoseł Ryszard Legutko. Jak reagowałaby dziś władza, gdyby któryś z polityków opozycji odważył się na podobne stwierdzenie?

– Trudno mówić o pluralizmie, jeśli jedynej stacji katolickiej nie wpuszcza się na multipleks – to słowa europosła Zbigniewa Ziobry z roku 2012, gdy podczas wysłuchania w PE bronił interesów założonej przez Tadeusza Rydyżka Telewizji Trwam. Przed gmachem PE odbyła się demonstracja zorganizowana przez posła PiS Andrzeja Jaworskiego.

Na przełomie 2014 i 2015 r. politycy PiS rozkręcali międzynarodową awanturę wokół rzekomo sfalszowanych wyborów samorządowych. Ówczesny europoseł Andrzej Duda, powo-

lując się na brytyjskiego eksperta, podważał w rozmowie z TVP Info ich wyniki. – Mamy do czynienia z przesuwaniem się naszego kraju na Wschód – dodawał europoseł PiS Ryszard Czarnecki. A posłanka PiS Joanna Lichoc-

ka napisała wtedy na Twitterze: „Jesteśmy w UE, to także nasz parlament”.

Po przejściu władzy jej partyjni koledzy donosili na swój kraj w najlepsze. Przykład szedł z samej góry. Andrzej Duda w 2015 r. w rozmowie z prezydentem RFN Joachimem Gauckiem stwierdził, że „Polska nie jest krajem, o którym można by powiedzieć, że jest państwem sprawiedliwym”. A co więcej – opowiedział o tym publicznie. W 2017 r. wielu polityków PiS publicznie deawuowało rodaka, przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, chcąc nie dopuścić do przedłużenia mu kadencji.

Warto też przypomnieć napisany koślawą angielszczyzną list, który w 2019 r. dr Patryk Jaki kolportował wśród europosłów. Zarzucał w nim sędziom, że są upolitycznieni i nie przeszli weryfikacji po upadku komunizmu. Wcześniej, podczas wykładu na Uniwersytecie Nowojorskim, premier Mateusz Morawiecki porównał polskich sędziów do urzędników kolaborującej z Hitlerem Francji Vichy.

Posłanka Lichocka tweet, w którym broni prawa skarżenia się na swój kraj za granicą, już skasowała. Ale wypowiedzi europosłów Legutki, Czarneckiego i Dudy ciągle wiszą na serwerach TVP.

Może dotknięci dziwną amnezją ich koleżanki i koledzy zapoznaliby się z ich treścią, zanim znowu zaczną krzyczeć o zdradzie. ●

Andrzej rysuje



Syria

Uchodźcy w antycznych ruinach



FOT. FRANCISCO SECO / AP

Założone cztery tysiące lat temu miasto Idlib w północno-zachodniej Syrii było niegdyś atrakcją turystyczną, ale od początku konfliktu z rządem Asada kilka razy przechodziło z rąk do rąk. Uchodźcy próbują przetrwać wśród antycznych ruin.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

To nie moja obsesja, to wielki problem ustrojowy, to wielki problem wszystkich Polaków, że mamy władzę skupioną w rękach jednego człowieka, który nie pierwszy raz, ale dzisiaj jest to szczególnie dotkliwie dla wszystkich, okazuje się tchórzem, zdezerterował



DONALD TUSK

podczas konferencji z okazji szóstej rocznicy powstania Komitetu Obrony Demokracji

Emerytura przedsiębiorcy



Podstawą do nabycia praw emerytalnych jest ukończenie odpowiedniego wieku – 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn. Co wpływa na wysokość świadczenia przedsiębiorcy? Czytaj jutro w magazynie „Mój Biznes”

Dariusz Popiela

Nagroda za przywracanie imion

Spolecznik i sportowiec (były Sreprezentant w kajakarstwie górskim, wicemistrz Europy, siedmiokrotny mistrz Polski i olimpijczyk z Pekinu) Dariusz Popiela odebrał w sobotę Nagrodę im. Andrzeja Wajdy. Krakowska fundacja Kyoto, która mu ją przyznała, doceniła jego projekt „Ludzie, nie liczby”, dzięki któremu chroni od zapomnienia społeczność żydowską z południa kraju.

Popiela zainteresował się tym tematem, gdy podczas treningów w Krościenku opowiedziano mu o tamtejszym cmentarzu żydowskim. Dzięki jego staraniom teren uporządkowano i postawiono pomnik z 256 nazwiskami żydowskich mieszkańców tej miejscowości. Podobne działania podjął w Grybowie i Czarnym Dunajcu, a niedawno porządkował kirkut w Nowym Targu.

Angażuje się też w inne sprawy – w rodzinnym Nowym Sączu manifestował na znak solidarności ze społecznością LGBT+, zorganizował zbiórkę rzeczy dla uchodźców na granicy polsko-białoruskiej i sam je



FOT. JAKUB WŁODEK / WYBORCZA

zawiózł potrzebującym. – Bo tak trzeba, bo nie można pozostawać głuchym na ludzką krzywdę. Bo chcę dawać dobry przykład swoim córkom i pokazywać, co to naprawdę znaczy być człowiekiem – argumentuje.

Ustanowioną trzy lata temu Nagrodę im. Andrzeja Wajdy od fundacji Kyoto otrzymują osoby lub organizacje za działania społeczne przynoszące dobre skutki dla społeczeństwa. Wśród dotychczasowych laureatów są: Jerzy Owsiak, Adam Wajrak i Janina Ochojska. 36-letni Popiela został nagrodzony „za wybitną działalność w duchu solidarności społecznej”. ● **Angelika Pitoń**

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci naszego Kolegi

Tomasza Zamiary

składają

Rodzinie i Najbliższym

przyjaciele z firmy EY



www.nekrologi.wyborcza.pl/34141589

ODESZLI.PL

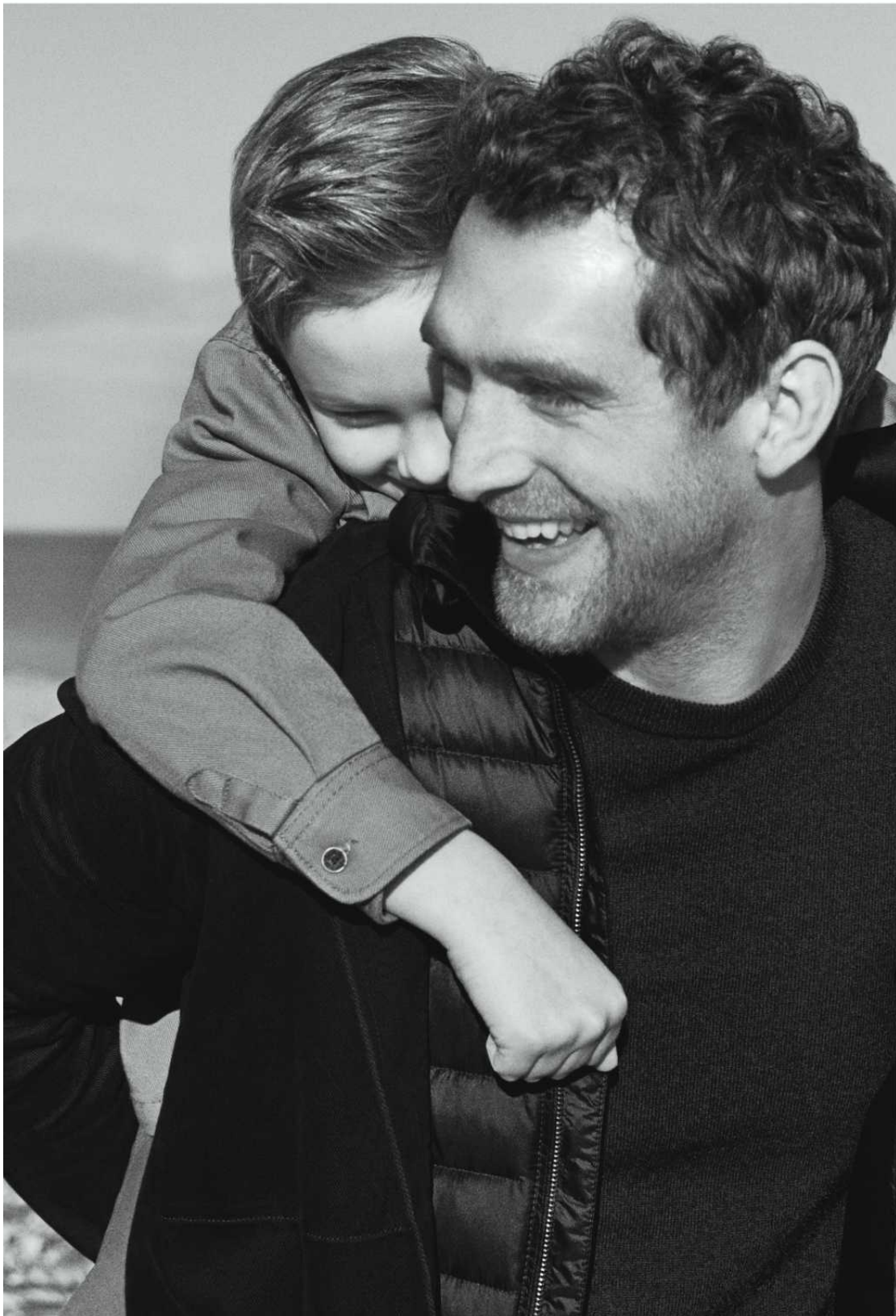
Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa



PATEK PHILIPPE

GENEVE

DAJ POCZĄTEK NOWEJ TRADYCJI



ZEGAREK PATEK PHILIPPE NIE NALEŻY TYLKO DO CIEBIE.

DBASZ O NIEGO DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

CALATRAVA WEEKLY CALENDAR REF. 5212A

W. KRUK

1 8 4 0

Europejski Boutiques · Hotel Raffles Europejski Warsaw
Krakowskie Przedmieście 13 · 00-071 Warszawa
Tel. +48 783 458 150 · wkruk.pl

PAN o wariancie omikron: co możemy zrobić w tej chwili?

To, co budzi niepokój w przypadku nowego wariantu omikron, to fakt, że w Republice Południowej Afryki w czasie zaledwie kilku dni stał się on wariantem większoścowym, zastępując wcześniejszy wariant delta.

Piotr Cieśliński

Zespół ds. COVID-19 przy prezie Polskiej Akademii Nauk wypowiedział się na temat nowego i potencjalnie groźnego wariantu omikron, który został wykryty niedawno w południowej Afryce.

Naukowiec podają, że pierwszy przypadek wystąpienia nowego wariantu zanotowano w pięciu próbkach z Botswany pobranych 11 listopada, których pełna sekwencja została udostępniona w ostatnich dniach.

„Analiza sekwencji wykazała, że wirus ten cechuje się nagromadzeniem mutacji, które mogą budzić niepokój. W przypadku wcześniejszych wariantów występowały zazwyczaj pojedyncze z tych zmian, a i tak wiązało je z rosnącą zdolnością do przenoszenia się między ludźmi oraz unikania przed odpowiedzią immunologiczną organizmu” – piszą naukowcy z PAN.

Czarny scenariusz może się nie spełnić

Zastrzegają jednak, że obecnie nie ma jeszcze danych, na ile zmiany te wpłyną na charakterystykę tego wariantu: jego zdolność do przenoszenia się, unikania przed odpowiedzią immunologiczną czy zdolność wywołania ciężkiej choroby.

„Chociaż poznaliśmy sekwencję genomu wirusa, nie dysponujemy jeszcze wyizolowanym pełnym wirusem, co pozwoliłoby nam zdobyć pierwsze dane dotyczące jego dokładnych właściwości” – czytamy w komunikacie.

Zdaniem badaczy do powstania wariantu omikron mogli się przyczynić pacjenci z nie-

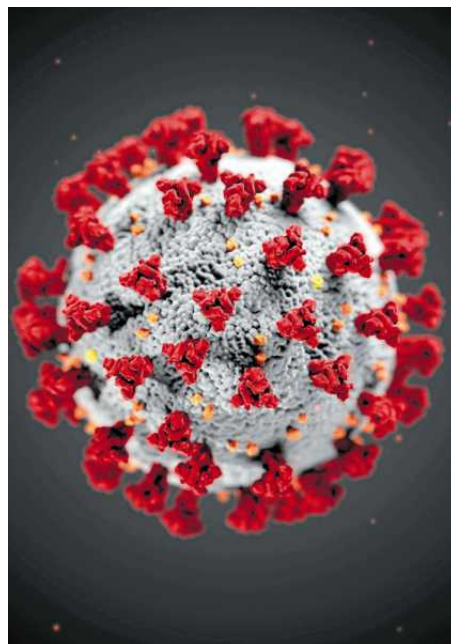


• Jak tłumaczą naukowcy: wirus, długotrwale replikując, uczy się, jak działa nasz układ odpornościowy, i tworzy warianty umykające jego presji. Na zdjęciu: testy na COVID-19 w Johannesburgu FOT. JEROME DELAY / AP

doborem odporności, bo jest to sytuacja, która może sprzyjać „długotrwałej, nawet wielomiesięcznej replikacji SARS-CoV-2”. „Wirus długotrwale replikując, poniekąd uczy się, jak działa nasz układ odpornościowy, i sukcesywnie tworzy warianty umykające jego presji”.

Według zespołu ds. COVID-19 jeszcze nie jest wcale pewne, czy omikron okaże się wariantem groźniejszym od dotychczasowych. „W przeszłości obserwowano już pojawienie się takich wariantów, które mimo początkowych obaw nie spowodowały jednak fal pandemii ani realnego zagrożenia w skali świata (np. warianty gamma czy lambda)”.

Co dalej? Naukowcy z PAN przewidują, że w najbliższych dniach można spodziewać się pierwszych informacji o obrazie klinicznym zakażenia i ilości wirusa w drogach oddechowych chorych. Równolegle będą pojawiać się informacje o rozprzestrzenianiu się wirusa w różnych krajach. W kolejnym etapie naukowcy sprawdzą, czy odpowiedź immunologiczna wytworzona w or-



FOT. SHUTTERSTOCK

Zalecenia zespołu PAN ds. COVID:

- Każda z niezaszczepionych jeszcze osób powinna poważnie rozważyć zaszczepienie się, a osoby już zaszczepione – jeżeli tylko jest to możliwe – przyjęcie trzeciej dawki szczepionki.
- Powszechne szczepienia znacząco obniżają ryzyko pojawiania się nowych wariantów.
- Jeżeli wracamy z innego kraju, powinniśmy przeprowadzić test na obecność wirusa.
- Stosujmy zasady dystansu, noszenia maseczek oraz wentrowienia pomieszczeń – te działania chronią nas przed wszelkimi, nawet najgroźniejszymi wariantami SARS-CoV-2 i nie tylko.

ganizmie po szczepieniu lub po przechorowaniu stanowi ochronę przed nowym zagrożeniem. Sprawdzą również, jak zmiany w RNA wirusa przepisują się na jego właściwości – zdolność do zakażania, szybkość, z którą się namnaża, czy zdolność do produkcji wirusów potomnych.

Porównanie tych danych klinicznych z danymi laboratoryjnymi pozwoli na dokładniejszą ocenę ryzyka, ale już teraz należy przygotować się na zagrożenie, co w razie konieczności pozwoli na szybkie podjęcie zdecydowanych działań.

„Od początku pandemii obawialiśmy się powstania wariantu SARS-CoV-2 o dużej łatwości przenoszenia się pomiędzy ludźmi i omijającego odporność pochorobową czy poszczepienną. W przeszłości naukowcy kilkakrotnie sygnalizowali takie zagrożenie, być może i tym razem nasze obawy są przedwczesne. Jednak pewne jest, że pozwalając wirusowi swobodnie się szerzyć, zwiększamy ryzyko powstania takiego wariantu” – piszą badacze. ●

Apel zakaźników do prezydenta i premiera

Epidemiolodzy domagają się certyfikatów covidowych

Apel ma charakter niedługiego listu otwartego do prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego, ministra zdrowia Adama Niedzielskiego, a także marszałek Sejmu Elżbiety Witek i marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Motywowany jest „olbrzymią liczbą zachorowań i zgonów spowodowanych COVID-19, ograniczeniem dostępu do opieki zdrowotnej pacjentom z innymi chorobami, oraz niepewnością związaną z pojawianiem się nowych wariantów wirusa”.

Lekarze apelują o pilne wprowadzenie przepisów umożliwiających pracodawcom kontrolowanie unijnych certyfikatów covidowych (UCC) oraz przepisów ograniczających osobom bez UCC dostęp do miejsc publicznych w zamkniętych przestrzeniach lub

gdy niemożliwe jest zachowanie dystansu. Zakaźnicy chcą także zwalczania oszustw związanych ze szczepieniami i ustanowienia surowych kar dla tych, którzy się ich dopuszczają, oraz zmobilizowania służb porządkowych do egzekwowania obowiązujących już przepisów dotyczących noszenia masek w zamkniętych przestrzeniach publicznych.

„Treść apelu poparli wszyscy członkowie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych” – podkreślają autorzy apelu, wśród których jest sześć osób zasiadających także w Radzie Medycznej przy premierze. Są to: prof. Robert Flisiak, prezes PTEiLChZ, a także profesorka Małgorzata Pawłowska, Magdalena Marczyńska, Krzysztof Simon, Anna Piekarska oraz prof.

Krzysztof Tomasiewicz, wiceprezes PTEiLChZ,

– Nie będę ukrywał, że ten apel to wyraz naszej bezradności. Od dawna jako Rada Medyczna domagamy się egzekwowania certyfikatów covidowych. Rządzący nie chcą nas słuchać – przyznaje prof. Robert Flisiak, prezes PTEiLChZ.

Certyfikaty covidowe wydawane są osobom zaszczepionym, osobom, które przechorowały COVID-19 oraz osobom z ujemnym wynikiem testu (UCC jest wówczas ważny 2 dni). Poszczególni członkowie Rady Medycznej od dawna opowiadają się za ich egzekwowaniem w miejscach publicznych, podobnie jak dzieje się to obecnie w większości krajów Europy. Treść stanowiska w tej sprawie ustalili między sobą już wiele tygodni temu. W minionym

tygodniu miało zostać wreszcie opublikowane na oficjalnej stronie rady. Prof. Andrzej Horban, przewodniczący rady, jednak ostatecznie stanowiska nie opublikował. A podczas czwartkowej rozmowy w TVN 24 na pytanie o wprowadzenie certyfikatów powiedział, że „to jest ostateczność”. W innej rozmowie stwierdził, że na wprowadzenie jakichś ograniczeń w zasadzie jest już za późno.

– Wcale dziś nie wiemy, co ma sens, a co nie. Nam chodzi o stworzenie takich przepisów, które w każdej chwili będzie można uruchomić, bo nie wiadomo, jak się zachowa nowy wariant koronawirusa. I co, jeśli za dwa tygodnie okaże się, że mamy falę na fali? Na obecną falę zachorowań na wariant delta może nałożyć się nowa fala wywołana wariantem omikron. Dlatego liczymy, że nasz

apel powinien być wysłuchany – mówi prof. Flisiak.

W niedzielę odnotowano w Polsce 20,6 tys. zakażeń. Tydzień wcześniej, czyli w niedzielę 21 listopada, było ich 19 tys. To oznacza, że współczynnik reprodukcji wirusa wciąż przekracza 1, czyli że w skali całego kraju liczba zakażeń nadal będzie rosła, choć w mniejszym niż dotąd tempie.

Według danych Ministerstwa Zdrowia z niedzieli w szpitalach przebywa obecnie ponad 20 tys. chorych, podczas gdy przed tygodniem hospitalizowanych z powodu COVID-19 było 16,7 tys. pacjentów. 1816 osób jest podłączonych do respiratora. To o 329 więcej niż tydzień temu. Wzrosła także znacząco liczba osób na kwarantannie. Przed tygodniem było ich 515 tys. Teraz na kwarantannie jest już 685 tys. osób. ●

Judyta Watoła

Co mogę zrobić już teraz, aby zmniejszyć mój wpływ na środowisko?

Arktyka ociepla się dwa razy szybciej niż reszta świata. Gdy lód wiecznej zmarzliny topnieje, do atmosfery jest uwalniany metan – gaz cieplarniany o silnym oddziaływaniu, który przyspiesza globalne ocieplenie w coraz bardziej destrukcyjnym cyklu.



Profesor Katey Walter Anthony z National Geographic jest badaczką Arktyki, a jej praca przyczyniła się do ujawnienia, że arktyczne jeziora uwalniają aż pięć razy więcej metanu, niż wcześniej sądzono. Jak wyjaśnia: „Arktyka dosłownie topnieje na naszych oczach, a to, co dzieje się w Arktyce, wcale nie jest lokalną kwestią. Ma wpływ na całą planetę”.

Choć sytuacja ta przedstawia ponury obraz, Katey podkreśla, że istnieją sposoby, dzięki którym firmy mogą zminimalizować swój wpływ na środowisko. „Ciepło niszczy wieczną zmarzlinę, ale gdy decydujemy się na wybór technologii niewymagającej użycia ciepła, obniżamy zużycie energii, co prowadzi do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i spowolnienia procesu roztopiania wiecznej zmarzliny”.



„Arktyka dosłownie topnieje na naszych oczach, a to, co dzieje się w Arktyce, wcale nie jest lokalną kwestią. Ma wpływ na całą planetę”.

Do tworzenia kopii map i danych z badań terenowych Katey używa innowacyjnych drukarek atramentowych firmy Epson. Ich **niewymagająca użycia ciepła technologia** pozwala zaoszczędzić aż 80% energii w porównaniu z tradycyjnymi drukarkami laserowymi*. Ponieważ nie wymagają użycia ciepła do nagrzewania, mają one mniejszy pobór mocy, co oznacza, że oprócz oszczędności energii, niższy jest również koszt ich eksploatacji.

Korzystanie z nich zmniejsza także obciążenie środowiska związane z produkcją i recyklingiem części zamiennych, ponieważ w przypadku **technologii niewymagającej użycia ciepła** stosuje się mniej materiałów eksploatacyjnych i części wymagających wymiany.

Jak mówi Katey: „Nasze decyzje w pracy i w domu naprawdę mają znaczenie. Jeśli przedsiębiorstwa będą podejmować mądre decyzje dotyczące stosowanych technologii, wpłynie to pozytywnie również na nasze środowisko”.

Więcej informacji o misji Katey dotyczącej zrozumienia zmian klimatu oraz o tym, jak Twoja firma może przyczynić się do ochrony środowiska, przechodząc na **technologię niewymagającą użycia ciepła** firmy Epson, można znaleźć na stronie www.epson.pl/Heat-Free

*Szczegóły na stronie www.epson.pl/heat-free



TURN DOWN
THE HEAT

EPSON®
EXCEED YOUR VISION

PiS po sześciu latach u władzy

Kaczyński nie ma jak zawrócić

– Opozycja musi pokazać wyborcom, że nie muszą się jej bać, że z jej rządami nie wiąże się koniecznie bezradność, chaos czy, jakby powiedział Kaczyński, imposybilizm. Musi wskazać kandydata na premiera.

ROZMOWA Z
LUDWIKIEM DORNEM*

AGNIESZKA KUBLIK: Kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny orzekł, że europejska konwencja praw człowieka jest niezgodna z konstytucją. Niekonstytucyjny ma być przepis, który zapewnia prawo do rzetelnego procesu sądowego.

LUDWIK DORN: Nie będę snuł subtelnych wywodów prawniczych, bo to nie jest moja kompetencja. To decyzja polityczna, która pokazuje, jakie znaczenie miało opanowanie w początkach rządu PiS Trybunału Konstytucyjnego. Zupełnie zasadnicze.

Żeby było jasne, jestem daleki o tysiące mil od snucia porównań między Polską pod rządami PiS a III Rzeszą, ale od strony koncepcji politycznej można przywołać mechanizm pozwalający na wskazanie analogii. Jeszcze w latach 40. ukazała się fundamentalna analiza prawno-polityczna III Rzeszy „Podwójne państwo” Ernsta Fraenkela.

Koncepcja podwójnego państwa, która może być realizowana tak jak w III Rzeszy w sposób zbrodniczy, ludobójczy, może być realizowana i poprzez stworzony przez PiS miękki autorytaryzm. Podwójne państwo polega na tym, że mamy państwo, które jest w UE, szanuje normy prawa europejskiego, normy demokratyczno-liberalnego konstytucjonalizmu, które oczywiście są zróżnicowane, państwa mają różną tożsamość konstytucyjną, ale generalnie rzecz biorąc, istnieje pewna jednorodność, np. nie można pozbawiać obywatela prawa do sądu, niezawisłego. Jednak istnieje w tym państwie władza polityczna, która opanowała Trybunał Konstytucyjny i może fragmenty tego państwa wyjąć poza obszar państwa normalnego, w stronę państwa pisowskiego. Trybunał jest w tym państwie narzędziem zawieszania reguł demokratyczno-liberalnej normalności nie w odniesieniu do całego państwa, ale niektórych kluczowych obszarów.

Przypominam, że zdaniem TK Przyłębskiej sprzeczny z naszą konstytucją jest art. 6 konwencji, który brzmi: „Každy ma prawo do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą”.

wisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą”.

– Bez Trybunału nie byłaby możliwa rozbudowa podwójnego państwa. Bo to, co się dzieje właściwie od początku – wzięli się za Trybunał jeszcze w 2015 r. – to było tworzenie narzędzi do tworzenia podwójnego państwa.

Po co to Kaczyńskiemu?

– Nie chcę zaglądać w duszę. Na obecnym etapie pytanie „po co” nie jest zasadne. Bo już istnieje zależność od szlaku.

Czyli?

– Dziś, po sześciu latach rozbudowy przez władzę polityczną oraz zabezpieczania i utwardzania przez TK rdzeniowych obszarów państwa niedemokratycznego, które funkcjonuje w otulinie państwa liberalno-demokratycznego, ekipa pisowska wytyczyła taką ścieżkę, z której nie da się zawrócić, można tylko brnąć do przodu. Prezes Kaczyński nie ma jak zawrócić, bo zakwestionowałby swoją partię, samego siebie, a w dodatku nie zdoła tego przeprowadzić, bo mu na to ziobryści i znaczna część pisowców nie pozwolą.

Chodzi o jakieś cząstkowe unieważnienie unijnych traktatów? Dokąd Kaczyńskiego prowadzi ten szlak?

– Mamy różnicę perspektyw. Pani patrzy na pana Kaczyńskiego jak na polityka, który ma pewien zakres wolnych wyborów. A widzę, jak idzie tym zwężającym się kaniem i że mu przypieka ją kuper od tyłu.

Ziobro?

– Ziobro, Konfederacja, część PiS, sytuacja.

Proszę się zastanowić, jest pani członkiem kierownictwa PiS i uważa, że trzeba zawrócić, przestać brnąć w ten kon-

PiS-owi trochę skoczyło w sondażach, jak wybuchł kryzys na granicy, a potem znowu spadło, bo widać było bezradność władzy wobec pandemii, inflacji, UE, a kryzysu na granicy nie udało się przykryć nieskutecznym tromtadractionem militarnym



*** Ludwik Dorn**

– był członkiem Porozumienia Centrum, pierwszej partii Jarosława Kaczyńskiego, potem zakładał z nim PiS, był wiceszefem tej partii, a w latach 2005-07 ministrem spraw wewnętrznych i wicepremierem, wreszcie marszałkiem Sejmu. W wyborach w 2015 r. startował do Sejmu z list PO, mandatu nie zdobył

flikt z Brukselą, ale nie pogorszyć własnej pozycji. Nie ma takiej możliwości.

W związku z tym najważniejsze jest pytanie „dlaczego”.

No to dlaczego?

– Bo istnieje przymus, bo nie ma jak zawrócić. Może pan Kaczyński by chciał, nie wiem, a może już tak daleko zrationalizował swoje błędy, że by nie chciał. To nie ma żadnego znaczenia. Bo nawet gdyby chciał, toby nie miał jak.

I musi brnąć do trzeciej wojny światowej z Unią, jak mówił Morawiecki?

– Nie, nie musi. Pewnie zakleszczy się w tej szczelinie i będzie swój imposybilizm ukrywał, wznosząc wojownicze okrzyki.

Ale mamy decyzję TK. Wiadomo, że to nie jest decyzja Przyłębskiej, tylko Kaczyńskiego. No to sam jej takiej chciał.

– Trybunał strasburski ma słabsze narzędzia oddziaływania, ale Europejski Trybunał Sprawiedliwości i Komisja – mocniejsze. Nastąpi zakleszczenie, nie wiem, w którą stronę to pójdzie.

A te 57 mld euro, pieniądze dla nas z europejskiego Funduszu Odbudowy na Krajowy Plan Odbudowy? Zostały wstrzymane przez Komisję Europejską.

– Teraz to jesteśmy przy zaliczkach, czyli 13 mld. Nie ma sensu analizować działań obozu władzy w kategoriach średnioterminowych, wykraczających poza najdalej pół roku. Nie da się przewidzieć, co się stanie później. Sytuacja jest niestabilna i w Polsce, i w Unii.

Na pewno zaliczki nie dostaniemy w tym roku, bo jest już za mało czasu. Przewodnicząca KE postawiła trzy warunki i nie bardzo może się z tego wycofać, nie sądzę zresztą, żeby chciała. Chodzi o Izbę Dyscyplinarną, przywrócenie sędziów do orzekania i przywrócenie niezawisłości sądom.

Ziobro twierdzi, że ma jakieś projekty ustaw, ogłasza to sam. Jeżeli chodzi o cały system sądownictwa, to w kwiet-

niu przyszłego roku kończy się kadencja neo-KRS, więc być może PiS będzie chciał załatwić tę sprawę całościowo i tak odblokować pieniądze na KPO? Przez zmianę, która nastąpi później, ale zostanie zapowiedziana w wymuszonej przez Unię polskiej wersji KPO.

Mamy szalejącą inflację, nie będzie na razie pieniędzy unijnych, z pandemią rząd sobie w ogóle nie radzi, kryzys na granicy może uda się rozwiązać, ale dzięki temu, że wbrew rządowi PiS zaangażowała się w to Unia.

– Każda pliszka swój ogonek chwali, więc się pochwałę, że w sierpniu dla „DGP” napisałem tekst o dylematach związanych z praworządnością, z Unią, inflacją, pandemią i kryzysem na granicy.

Stawiałem tezę, że nastąpiło przeciążenie decyzyjne, kumulacja konieczności rozstrzygnięć po części zwiniona przez PiS, a po części, bo rzeczywistość się zmienia.

Ekonomiści powiadają, że polityka PiS to dodatkowe 2 proc. inflacji. Ale jakby było 4,8, to też by było dużo, a tak mamy 6,8. PiS znalazł się w takiej sytuacji, że cokolwiek zrobi, będzie mu źle.

Rząd ogłosił tarczę antyinflacyjną: obniżki cen paliwa, energii elektrycznej i dodatek tarczowy rekompensujący wzrost cen ma wejść w życie jeszcze w tym roku. Propagandowe zagranie obliczone na zahamowanie spadku notowań?

– Element propagandowy w tym niewątpliwie jest, ale ja tarczy antyinflacyjnej nie lekceważę, to przemyślana, mająca sens koncepcja polityczna. Ona może się okazać nietrafiona, ale ma ręce i nogi. Jest odpowiedzią na bieżącą potrzebę – chodzi o przeciwdziałanie spadkowi dochodów realnych, który osłabia PiS politycznie – i ma bardzo konkretny wyraz: dodatki kompensacyjne, czyli transfer finansowy do słabszych ekonomicznie grup ludności oraz zmniejszenie presji fiskalnej, gdy chodzi o energię i paliwa. Coś do kieszeni ludzi trafi i mniej zostanie z nich wyciągnięte.

PiS po sześciu latach u władzy

Sondaż Kantar Public Sprawy w kraju idą w złym kierunku

PiS słabnie w sondażach, bo nastroje społeczne są coraz gorsze. I coraz mniej jest nadziei, że będzie lepiej.

Agnieszka Kublik

W listopadowym badaniu pracowni Kantar Public* przeprowadzonych w dniach 7-12 listopada PiS ma 29 proc. poparcia, to o 3 pkt proc. mniej niż w październiku. W sondażu tej samej pracowni, ale przeprowadzonym nieco później, na zlecenie „Wyborczej”, PiS ma 30 proc., i tu widać trend spadkowy.

Koalicja Obywatelska ma 24 proc., ruch Polska 2050 Szymona Hołowni – 10 proc., Lewica mogłaby liczyć na 7 proc., a Konfederacja – na 5 proc. Do Sejmu nie dostałyby się PSL-Koalicja Polska (4 proc.) i ugrupowanie Kukiz'15 (2 proc.).

Trend spadkowy władzy potwierdzają wskaźniki nastrojów społecznych – są najgorsze od pięciu lat:

- 65 proc. respondentów źle ocenia kierunek biegu spraw w kraju (w miesiąc wzrost o 7 pkt proc.), 20 proc. – do brze (spadek o 2 pkt proc.);

- 67 proc. uważa, że nasza gospodarka jest w stanie kryzysu (wzrost o 5 pkt proc.), 24 proc. twierdzi, że się rozwija (spadek o 4 pkt proc.);

- 46 proc. obawia się pogorszenia warunków materialnych w najbliższych latach (wzrost o 8 pkt proc.), 32 proc. sądzi, że się nie zmienią (spadek o 5 pkt proc.), na poprawę liczy 15 proc. (spadek o 2 pkt proc.);

- 53 proc. jest zdania, że pracę można znaleźć, ale niekoniecznie taką, jaką by się chciało, a 7 proc. ocenia, że można bez większych kłopotów znaleźć dobrą pracę (wzrost o 5 pkt proc.). 27 proc. pesymistycznie patrzy na rynek pracy (spadek o 5 pkt proc.).

- W listopadzie obserwujemy stosunkowo duże spadki nastrojów – zarówno kierunku biegu spraw, jak i oceny rynku

pracy czy gospodarki – komentuje Anna Trząsalska z Kantar Public. – Te negatywne zmiany związane są z całą pewnością z wciąż wzrastającą i coraz bardziej dotkliwą inflacją występującą w Polsce. Nastrojów społecznych nie poprawiają również coraz bardziej postępująca pandemia i przewidywania dotyczące wprowadzenia lockdownu. Wszystko to sprawia, że zamiast odliczać dni do świąt, odliczamy liczbę zakażonych koronawirusem i wzrost poziomu inflacji. Niebawem okaże się, czy nowo ogłoszona tarcza antyinflacyjna odniesie sukces, a pandemia zostanie opanowana, co odmieni bieg nastrojów społecznych – wyjaśnia.

* Sondaż Kantar Public przeprowadzonych w dniach 7-12 listopada 2021 r., próba ogólnopolska, reprezentatywna, 1009 mieszkańców Polski powyżej 15 lat; wywiady bezpośrednie wspomagane komputerowo (CAPI).

Trudno to sobie wyobrazić, dziś na opozycji skaczą sobie do gardel.

– W związku z tym wyborcy, parę procent, zaczną się bać, że opozycja to bezwładność, bałagan i niemożność. A rysuje się ciężka sytuacja, potrzebny jest sprawny, zwarty rząd.

Nie jest pan optymistą.

– Dla mnie istotne jest jedno – pokazanie wyborcom, że nie muszą się bać opozycji, że z jej rządami nie wiążą się koniecznie bezradność, chaos czy, jakby powiedział Kaczyński, imposybilizm, że nie stworzymy rządu albo stworzymy jakiś rząd pokraczny, któremu nóżki i rączki będą się rozjeżdżały, bo będzie zajęty wewnętrznymi konfliktami i przetargami międzypartyjnymi. Bo to jest realny lęk. Co może być na to receptą? Pokazanie, że mamy kandydata na premiera.

Dlaczego nie powstanie zbierając się raz albo dwa razy w miesiącu konwencja opozycyjna? Zbiera się w Sali Kolumnowej, odbywa się dziesięciogodzinna debata, partie opozycyjne prezentują swoje stanowiska opinii publicznej i sobie, także spierając się ze sobą, pokazując, gdzie jest możliwe ustalenie wspólnej linii, a gdzie nie. To dałoby wyborcom poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie nie zawieszalo naturalnej rywalizacji politycznej, która musi mieć miejsce.

Może przewodniczącym takiej konwencji będzie jakaś szacowna postać spoza parlamentu o mocnej pozycji społecznej i politycznej, ale jednocześnie nienaznaczona mocną afiliacją partyjną. Taką postacią mogłaby się też stać kandydatem opozycji na premiera rządu pozaparlamentarnego, mogłoby powstać coś w rodzaju drugiego gabinetu Grabskiego. Dla mnie narzucającym się kandydatem do tej roli jest prof. Jerzy Hausner, ale może pojawią się lepsze pomysły. To byłoby coś, co PiS już teraz podciąłoby polityczną siłę przy samych korzeniach. Pokazanie, że jest groźna i realna alternatywa.

Bo jak tego nie będzie, to może nawet opozycja po wyborach będzie w całości miała więcej niż PiS, ale w sposób pokraczny, wśród karczemnych targów powstanie rząd pokraczny, który przez pierwszy rok będzie miał przeciwko sobie pisowskiego prezydenta z wszystkimi jego narzędziami. Nie będą mogli wymienić Jacka Kurskiego i spacyfikować TVP jako narzędzia propagandy PiS, bo na to trzeba ustawy, a tę za wetuje prezydent.

Więc dziś istotą rzeczy jest wskazanie kandydata na premiera. Powiedzenie, że stworzymy z tym premierem, który teraz jest naszym kandydatem w konstruktywnym wotum nieufności dogadany, sprawny rząd po wyborach. Opozycja musi pokazać, że jest szansa z tym człowiekiem na to, że z tego zakleszczenia, grzęźnięcia w bagnie, w które PiS z Kaczyńskim Polskę wprowadza, taki rząd i taki premier nas wyciągnie. ●

▼ **Ekipa pisowska wytoczyła taką ścieżkę, z której nie da się zawrócić, można tylko brnąć do przodu** FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Za nieporadność. Tylko czy od mówienia lysemu, że jest łysy, włosy mu wyrosną?

Zaraz, zaraz, chce pan powiedzieć, że opozycja już zawsze będzie łysa?

– Nie, nie. Może przecież sobie sprawić gustowną peruczkę. Jak mówiłem, nie ma przesunięć z elektoratu PiS do elektoratu opozycji i dlatego PiS słabnie, opozycja nie rośnie. Dlaczego? Co sprawia, że głosujemy? Dwa czynniki emocjonalne – nadzieja i strach.

One oczywiście łączą się z oceną, która może być racjonalna, programów, działań, ale poruszają nas emocje egzystencjalne. PiS w 2015 r. odwołał się do nadziei i strachu. Później odwoływał się już tylko do strachu, bo coraz mniej było zasobów, żeby można było wiarygodnie odwoływać się do nadziei. Opozycja też odwołuje się do strachu.

Strachu przed Polską urządzaną przez PiS.

– Tak, powiadają: patrzcie, jaki straszny jest PiS.

Bo jest straszny.

– Tak, ale spójrzmy na wyborców, którzy głosowali na PiS nie tylko w ostatnich wyborach, ale też wcześniej. Bo w Polsce mamy pewną część, jakieś kilkana-

ście procent, wyborców dwukadencyjnych. Pójdą na wybory, zagłosują, ale jak nie spodobać się im ci, na których zagłosowali, to w trakcie kolejnych wyborów zostaną w domu.

PiS w znacznej mierze przełamał ten proces. Ale dwukadencyjność nadal występuje. Są więc tacy wyborcy PiS, którzy mogą tak się przestraszyć PiS, że zostaną w domu, i są tacy wyborcy, nie wiadomo czyi, którzy w ostatnich wyborach zostali w domach, a teraz jest szansa, że pójdą i zagłosują na opozycję.

Też ze strachu.

– I to jest istota rzeczy – są ci wyborcy PiS, którzy nie pójdą zagłosować na opozycję, a zaczynają się bać PiS, więc zostaną w domu. Oraz ci, którzy w poprzednich wyborach zostali w domu, a mogą teraz zagłosować na opozycję, ale tylko wtedy, kiedy opozycja pokaże, że rozsądne jest bać się jej mniej niż PiS.

Bać się opozycji?

– Chaosu po przegranej PiS. Bo odsuną PiS od władzy i co? I zaczną tworzyć rząd, powołają gabinet, ale czy taki rząd będzie mógł efektywnie rządzić, mając przeciwko sobie najsilniejszy klub w Sejmie? Bo moim zdaniem PiS pozostanie najsilniejszym klubem w Sejmie, tylko nie będzie miał większości, nawet z Konfederacją.

Taką funkcję miał pełnić „Polski ład”, ale rozplynął się on w opowieści dziwnej treści, którą mało kto traktuje poważnie. A tarcza antyinflacyjna to dające się policzyć pieniądze i będzie traktowana poważnie. Ważne jest to, że tarcza antyinflacyjna jest ograniczona czasowo – jej elementy będą działać przez trzy do pięciu miesięcy, do kwietnia przyszłego roku.

Do października tego roku, czyli do pierwszej podwyżki stóp procentowych, obóz władzy działał w tym obszarze, opierając się na prognozach NBP – inflacja miała rosnąć do jesieni, a potem spadać. Okazało się, że jest inaczej. W kategoriach politycznych tarcza antyinflacyjna ma dać PiS czas na odzyskanie oddechu, a ponadto taki oskard, którym PiS chce rozkuć zwięzające się ściany kanionu, by uzyskać przestrzeń do politycznego manewru.

Na początku 2017 r., po wyborze Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej, powiedział pan, że liczy na to, że „opozycja wreszcie przestanie siedzieć na brzegu rzeki, czekając, aż trup PiS sam nią spłynie”. Od tej pory opozycja przegrała cztery razy.

– Skoro mamy taką władzę, jaką mamy, taki PiS, to nie chcę wieszać psów na opozycji, choć jest za co.

Za co?

WSPRZEDAŻY



SORAYA
plante

oczyszczająca i nawilżająca
maska na tkaninie



**ZOFIA ZBOROWSKA-WRONA
I MARIA WINIARSKA**

w emocjonalnej rozmowie o rodzinie

ŚWIĘTA

Jak przeżyć je po swojemu?

EDITH EGER

12 lekcji, jak stać się lepszym człowiekiem

wysokie obcasy
extra

Dlaczego wyrok TK jest ważny dla fundacji Rydzyka

Skutki rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego mogą mocno wpłynąć na bieg sprawy karnej przeciwko zarządowi Lux Veritatis. I sprawić, że oskarżeni nie poniosą odpowiedzialności karnej.

Ewa Ivanova

Według naszych źródeł miejsce Przylębskiej jako sprawozdawcy zajęła Pawłowicz w lipcu. Zmiana nie została uzasadniona. Jeden z naszych rozmówców wskazuje, że zmiana sprawozdawcy w toku postępowania to rzecz niecodzienna.

– A już zmiana sprawozdawcy nie wewnątrz składu, ale poprzez wskazanie osoby spoza składu nie mieści mi się w głowie – mówi doświadczony prawnik.

Zapytaliśmy TK: Dlaczego zmieniono skład? Na jakiej podstawie wprowadzono do składu akurat Pawłowicz i czemu to jej przydzielono rolę sprawozdawcy? Nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi.

Zgodnie z przepisami sędziów do składu orzekającego – w tym przewodniczącego składu i sędziego sprawozdawcę – wyznacza prezes TK. Na jakich zasadach? Według kolejności alfabetycznej, uwzględniając przy tym rodzaje, liczbę i kolejność wpływu spraw do Trybunału. Prezes TK w uzasadnionych przypadkach, zwłaszcza ze względu na przedmiot rozpoznawanej sprawy, może wyznaczyć sędziego sprawozdawcę, odstępując od tych kryteriów.

Część prawników uważa, że ustawowe uprawnienia prezesa Trybunału w ogóle nie obejmują prawa do dokonywania zmian w już wyznaczonym składzie. A dokonywanie takich zmian jest dopuszczalne tylko w sytuacjach opisanych prawem, np. wygaśnięciu mandatu sędziego, przejścia w stan spoczynku lub wyłączenia ze składu. Inni uważają, że przepisy pozwalają na zmianę składów, ale – co istotne – nie mogą być one arbitralne.

– Zmiany dla widzimi się są zaprzeczeniem sprawiedliwości proceduralnej – ocenia jeden z doświadczonych przed TK prawników. Jego zdaniem zmiany bez wskazania powodów, zupełnie dowolne, powodują, że strona nie ma pewności, że sprawa zostanie rozstrzygnięta przez bezstronny skład, że do składu nie dołączono specjalnie osoby, której poglądy na dany temat są już przesądzone.

Pawłowicz w obronie „nękanej” fundacji Rydzyka

– Jak wyznaczono w miejsce pani Przylębskiej panią Pawłowicz? Z całą pewnością nie według kolejności alfabetycznej. A może uznano, że pani Pawłowicz specjalizuje się w dostępie do informacji publicznej. Ale przecież to byłoby dość kuriozalne, biorąc pod uwagę stosunek pani Pawłowicz do jawności – mówi inny prawnik.

Co ma na myśli? Jeszcze jako posłanka PiS Pawłowicz atakowała organizację domagając się jawności. Gdy Sieć Obywatelska opisała finansowe szczegóły spotkania Jarosława Kaczyńskiego z Viktorom Orbánem, Pawłowicz na Facebooku nazwała organizację bezczelną, dopytywała: „kto daje im zlecenia na prawicę” i „gdzie te psy spały przez ostatnie 8 lat?”.



• Na 9 grudnia wyznaczono posiedzenie sądu w sprawie Tadeusza Rydzyka. Pełnomocnicy zarządu fundacji Lux Veritatis mogą wnioskować o przesunięcie ogłoszenia wyroku. Rozprawa przed TK odbędzie się 15 grudnia FOT. GRAŻYNA MARKS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ale Pawłowicz już jako sędzia TK poszła na całość: zajęła publicznie stanowisko w sprawie procesu fundacji Rydzyka.

„WSPIERAM Fundację LUX VERITATIS i NIE ŻYCZĘ sobie udostępniania informacji na ten temat lewackiej, antychrześcijańskiej sieci WATCHDOG Polska nękającej sądownie tę katolicką Fundację” – napisała 25 kwietnia na Twitterze Pawłowicz. Jeszcze wówczas nie była w składzie TK, który ma rozstrzygnąć o przyszłości przepisu, na podstawie którego jest oskarżony zarząd fundacji związanej z ojcem Rydzykiem.

Pośpiech i skracanie terminów

Pierwsza sprawa przed TK w sprawie jawności została wyznaczona na 17 listopada w przyspieszonym trybie (nie zachowano standardowych 30 dni na doręczenie uczestnikom postępowania zawiadomienia o jej terminie). Nasze źródła wskazują, że stała za tym Pawłowicz. To ona złożyła do Przylębskiej wniosek dotyczący skrócenia terminu. Wniosek

z ważnych praw człowieka, z dużą lekkością, wręcz nonszalancko – ocenia Szymon Osowski, prezes Watchdoga.

Jego zdaniem nie ma przypadku w tym, że pilnie wyznaczono termin rozprawy przed TK jeszcze przed 9 grudnia, a więc przed rozprawą, w której oskarżeni się członkowie zarządu Lux Veritatis.

– Widać wyraźnie, że chodziło o to, aby art. 23 ustawy o dostępie do informacji publicznej nie było w porządku prawnym. Tak aby sąd karne nie mógł się sprawą zarządu fundacji zajmować. Nie spodziewamy się 9 grudnia wyroku, będą prawdopodobnie dopiero mowy końcowe, wyroku w sprawie karnej spodziewamy się raczej później – dodaje Osowski.

Co sądzi o zmianie składu i dokooptowaniu jako sprawozdawcy Krystyny Pawłowicz?

– To się łączy z tym wpisem pani Pawłowicz na Twitterze. Ona sugeruje, że nękamy fundację związaną z ojcem Rydzykiem. I wydaje się, że staje w jej obronie nie tylko w me-

stawie którego może zostać skazany, zostanie uchylony. A można się spodziewać tego między innymi dlatego, że sprawozdawcą jest Krystyna Pawłowicz, która oficjalnie wypowiadała się na temat procesu fundacji, biorąc w obronę jej dyrektora.

Także jego zdaniem Pawłowicz powinna się z orzekania wyłączyć.

Czy to możliwe, że całe postępowanie przed TK ma służyć unicestwieniu procesu fundacji ojca Rydzyka?

– Nie ma na to twardych dowodów. Wystarczy jednak połączyć kilka faktów dotyczących tej sprawy. Każdy rozumnie myślący człowiek jest w stanie sam wyciągnąć wnioski – mówi nam prawnik, który ma doświadczenie w postępowaniach przed TK.

Szymon Osowski, prezes stowarzyszenia Sieć Obywatelska Watchdog Polska, uważa, że informacje z sali rozpraw trafiają do świata polityki.

– Od początku widzimy, że politycy mocno interesują się procesem karnym Lux Veritatis – mówi Osowski. I nie ma na myśli wyłącznie byłej posłanki PiS Krystyny Pawłowicz.

– Oskarżeni są wspierani w różny sposób przez ludzi obecnej władzy. Prokurator generalny Zbigniew Ziobro w Radiu Maryja otwarcie bronił oskarżonych w tym procesie. W proces zaangażowała się także podległa mu prokuratura, która nie oskarża, lecz broni oskarżonych i od samego początku zmierza do tego, aby umorzyć postępowanie. Do tego ojca Rydzyka broni kancelaria Macieja Zaborowskiego, który jest adwokatem Zbigniewa Ziobry – wylicza Osowski.

– Jestem przekonany, że Krystyna Pawłowicz wie, że będzie orzekała w sprawie przepisu, który przewija się w procesie karnym Lux Veritatis. Jej publiczne wypowiedzi wskazują na negatywny stosunek do prawa do informacji publicznej. Jeśli ktoś czyni komuś zarzut, że korzysta z jawności, prawa człowieka, atakuje organizacje, które się tym zajmują, to jest jasne, jaki sam ma stosunek do tego prawa człowieka – uważa prezes Watchdoga.

Poznaliśmy treść uzasadnienia

„Wyborcza” dowiedziała się też, dlaczego w czerwcu sąd odmówił zawieszenia rozprawy Lux Veritatis z powodu wniosku przed TK.

Sąd przypominał, że proces może być zawieszony tylko wtedy, jeśli zachodzi długotrwała przeszkoda uniemożliwiająca prowadzenie postępowania, np. nie można ująć oskarżonego, nie może on brać udziału w sprawie z powodu choroby psychicznej lub innej ciężkiej choroby.

„Za taką przeszkodę uniemożliwiającą bieg procesu w niniejszej sprawie nie można uznać oczekiwania na zakończenie postępowania toczącego się przed Trybunałem Konstytucyjnym dotyczącego zgodności art. 23 ustawy o dostępie do informacji publicznej z konstytucją” – uzasadniał swe postanowienie Sąd Okręgowy w Warszawie. Przypominał, że w procesie karnym obowiązuje zasada samodzielności jurysdykcyjnej sądu. A to oznacza, że to sąd karne sam rozstrzyga wszystkie zagadnienia prawne i faktyczne. W konsekwencji to sąd karne jest zobligowany do samodzielnej oceny konstytucyjności przepisów, na podstawie których orzeka.

„W sytuacji, gdy Trybunał Konstytucyjny nie wydał żadnego orzeczenia, aktualne jest domniemanie konstytucyjności art. 23 ustawy o dostępie do informacji publicznej” – wskazywał sąd okręgowy. Przypominał obrońcom, że samo złożenie wniosku przez pierwszą prezes SN „nie może być traktowane na równi z pewnością, że zostanie wydane orzeczenie o niekonstytucyjności przedmiotowego przepisu”. ●

Jeszcze jako posłanka PiS Pawłowicz atakowała organizację domagając się jawności. O Watchdog Polska pisała: „kto daje im zlecenia na prawicę?” i „gdzie te psy spały przez ostatnie 8 lat?”

został napisany mailem z iPada. To właściwie jedno zdanie niezawierające żadnego uzasadnienia.

– To dziwne, że Pawłowicz wystąpiła o przyspieszenie terminu rozprawy przez skrócenie o połowę terminu na zawiadomienie stron. Czemu tak jej się spieszy? Poza tym z takimi wnioskami powinien raczej występować przewodniczący składu, a nie sprawozdawca. Pawłowicz w ten sposób wyraźnie marginalizuje przewodniczącego – ocenia jeden z prawników, który ma doświadczenie w sprawach przed TK.

Ostatecznie sprawa 17 listopada się nie odbyła. Powodem zmiany terminu było uwzględnienie przez przewodniczącego składu Wojciecha Sycha wniosku rzecznika praw obywatelskich o odroczenie. Rzecznik dostał bowiem stanowisko Sejmu liczące 98 stron po godz. 15 i poprosił o czas na zapoznanie się z nim.

– Widać duży pośpiech i to, że TK podchodzi do prawa do informacji, a więc jednego

diach społecznościowych. Przypuszczam, że w TK będzie podobnie. W każdym razie nie czuję, żeby skład z udziałem Krystyny Pawłowicz gwarantował obiektywizm. Zwłaszcza co do oceny konstytucyjności przepisu karnego ustawy o dostępie do informacji publicznej – uważa Osowski.

– Trudno uciec od skojarzenia wyboru daty rozprawy z tym, że na 9 grudnia wyznaczono posiedzenie sądu w sprawie Tadeusza Rydzyka i fundacji Lux Veritatis. Przesunięcie terminu rozprawy TK na 15 grudnia nieco to wrażenie zmniejsza. Nie zmienia to jednak tego, że TK został włączony jako jeden z podmiotów, który miał pomóc Tadeuszowi Rydzykowi uciec przed odpowiedzialnością – ocenia Krzysztof Izdebski, współpracujący z Open Spending EU Coalition i Fundacją im. Stefana Batorego.

I dodaje: – Być może pełnomocnicy zarządu fundacji będą wnioskować o przesunięcie ogłoszenia wyroku na nieco później, bo można się spodziewać, że przepis, na pod-

Ciało określa nastolatka

Co trzeci nastolatek chciałby wyglądać jak osoby, których profile śledzi w sieci. Uważają, że od wyglądu zależy ich szczęście.

Karolina Słowik

Z mediów społecznościowych korzysta 98 proc. badanych nastolatków (89 proc. z Facebooka, 68 proc. z Instagrama, 64 proc. z TikToka). Jak to wpływa na nich i ich postrzeganie siebie? Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę przepytala 600 nastolatków w wieku od 13 do 17 lat.

O tym, że portale społecznościowe stanowią źródło informacji dotyczących dbania o wygląd oraz tego, jak się ubierać, jest przekonana połowa badanych. 62 proc. uważa, że atrakcyjnym osobom o wiele łatwiej zdobyć popularność. Połowa twierdzi, że ładniejszym łatwiej zdobyć przyjaciół, a 41 proc., że ładniejsze osoby są szczęśliwsze.

Hejt za wygląd

Większość z nich (71 proc.) twierdzi, że jest szczęśliwa i lubi siebie (73 proc.). Ale różnice są znaczne między chłopcami a dziewczynami. Swoją wygląd ocenia „raczej dobrze” 62 proc. dziewczyn i 71 proc. chłopców. Aż 40 proc. dziewczyn martwi się tym, że przytyje. Chłopców zaledwie 26 proc. Zapytani, czy wstydzą się swojego ciała, 18 proc. odpowiedziało twierdząco. 9 proc. go nienawidzi.

Piętnastoletnia Martyna z Warszawy: „Na TikToku dwunastolatki są bombardowane osiemnastoletnimi modelkami i już mają wtlaczane do głowy, że tak powinny wyglądać. Mam wrażenie, że za mało się o tym mówi. Nikt nigdy nie oczekuje od chłopców piękna. Od



• „Kilka naszych rozmówczyń powiedziało wprost, że oglądając Instagram lub TikToka, czują się brzydkie, pomimo świadomości, że to, co oglądają, nie jest obrazem rzeczywistości” – mówią badaczki

Jak młodzi ludzie oceniają swoje ciała



dziewczyn często się oczekuje tylko pięknego ciała”.

I mimo że o ciałopozytywności słyszeli (z TikToka albo YouTube’a), to 28 proc. z nich tuszuje swoje niedoskonałości. A 37 proc. spotyka się z hejtem w sieci ze względu na wygląd. Autorki raportu podkreślają, że aż 70 proc. ankietowanych było świadkami hejtu wobec innych.

Szesnastoletnia Ania z Wałbrzycha: „Można być zhejtowanym za wszystko, zawsze się komuś nie będzie podobać za grubą, za chudą, bo ma trądzik, bo nie ma, bo się maluje, bo się nie maluje”.

Body shaming w podstawówce

Do internetowego hejtu trzeba jeszcze dodać negatywne komentarze na temat wyglądu i ciała, jakie spotykają nastolatki w grupach rówieśniczych. Badaczki wskazują, że body shaming to zjawisko szczególnie częste w podstawówce i często ma związek z pierwszymi oznakami dojrzewania. Ofiarami najczęściej są dziewczyny.

Ania: „To są komentarze na ulicy, w szkole, ale takie ciche. Takie rzeczy się słyszy, jak ktoś o kimś rozmawia, to nie jest zawsze głośne. Krzyczenie i zaczepienie tak głośno to bardzo rzadko, to było w podstawówce, teraz w liceum to nie”.

Co trzeci nastolatek chciałby wyglądać tak jak osoby, których profile odwiedza na social mediach, 22 proc. uważa, że wygląda na zdjęciach gorzej od swoich koleżanek i kolegów, a 27 proc. badanych, przeglądając profile na portalach społecznościowych, czuje presję, by poprawić swój wygląd.

„Kilka naszych rozmówczyń powiedziało wprost, że oglądając Instagram lub TikToka, czują się brzydkie, pomimo świadomości, że to, co oglądają, nie jest obrazem rzeczywistości” – zaznaczają badaczki.

Martyna: „Na TikToku algorytm ci wybiera ciągle nowe osoby. I tam ilość bardzo ładnych osób

jest bardzo trudna do przyjęcia. To jest taka aplikacja, która jest bardzo sztuczna, skupia się na pięknie ludzi, na ich wizerunku. Tyle młodych osób ma wrażenie, że to jest rzeczywistość”.

Akcja „Ciało nie określa”

W tym tygodniu fundacja Dajemy Dzieciom Siłę rozpoczęła kampanię społeczną „Ciało nie określa”. Ich hasło to: „Moja wartość nie zależy od tego, jak wyglądam”. Chcą wypromować wśród nastolatków neutralną perspektywę wobec ciała. I podkreślić, że samoocena i szczęście nie są zależne od wyglądu.

„Wygląd jest tylko jednym z aspektów tożsamości, co do którego możemy pozostać neutralni. Chodzi o to, aby być mniej skoncentrowanym na ciele, a bardziej skupiać się na tym, co dzięki ciału możemy osiągnąć” – podkreślają organizatorzy.

Podczas debaty, która inaugurowała akcję, Barbara Pietruszczak, dziennikarka, autorka książki „Moje ciałopozytywne dojrzewanie”, podkreślała, że warto uświadamiać dzieciom taką myśl: „Moje ciało to mój dom. Moje ciało to ja. Dzięki niemu odczuwam emocje i przyjemności”.

Pietruszczak podkreślała, że dzieciom trudno jest oderwać się od „luster”, bo żyjemy w kulturze, która wygląd stawia na pierwszym miejscu. – Szczególnie jeśli chodzi o dziewczynki, co nie oznacza, że chłopców to też nie dotyka – dodała.

Z kolei prof. Katarzyna Schier podkreślała, że to, że dziecko wciąż musi sprawdzać lajki i serduszka pod swoim zdjęciem, wynika z tego, czy ma wystarczająco uewnętrzniony obraz swojego ciała. Czyli, w jaki sposób stworzyło sobie w głowie wyobrażenia na temat swojego ciała. – Na to składa się wiele czynników: związanych z kulturą narcyzmu, ale też z tym, co się dzieje w rodzinie, i od gotowości dziecka do przyjmowania wzorców – mówiła. ●

Sasin: Mail jest prawdziwy

Minister aktywów państwowych Jacek Sasin w w sobotę rano w RMF FM komentował m.in. aferę mailową. Potwierdził, że jedna z wiadomości, którą otrzymał od premiera Mateusza Morawieckiego, jest prawdziwa.

W październiku 2018 r. dziennik „Fakt” opisał układy wokół posła PiS Marka Matuszewskiego. Zdaniem gazety Matuszewski w Łodziem stworzył „pajęczynę powiązań rodzinnych”. Firma, w której jego żona jest współniczką, zbudowała w Zgierzu w środku miejskiego parku myjnię samochodową. W tym samym czasie miastem zarządzili protegowani Matuszewskiego. Z kolei córka posła dostała pracę w PGNiG.

Wątek tej publikacji pojawił się w mailach publikowanych przez stronę Poufna Rozmowa.

„Jutro Fakt atakuje dokładnie jak Platforma. Prośba aby Jacek i Marek wezwali ambasadora Niemiec tym razem (Michał zrobił to 2-mce temu) – na dywanik – i powiedzieli, że widzimy, że niemiecka gazeta idzie już nie nawet „ręka w rękę” z PO/PSL, ale że ona jest w butach Opozycji i ona jest opozycją. Porównajcie to do sytuacji gdyby polscy hipotetyczni właściciele zrobili coś takiego w Niemczech. Powiedzcie, że to wywoła międzynarodowy skandal” – pisał premier Morawiecki w mailu zaadresowanym m.in. do Jacka Sasina. Sasin potwierdził prawdziwość powyższej wiadomości w programie Krzysztofa Ziemca. – Takie spotkanie się odbyło. To była ciekawa dyskusja z udziałem moim, pana ministra Marka Suskiego i ambasadora Niemiec – dziś już byłego. Po zostaliśmy przy swoich zdaniach – skomentował.

To pierwszy raz, kiedy polityk PiS i członek rządu potwierdza autentyczność wiadomości publikowanych przez kanał Poufna Rozmowa. Wcześniej zrobił to już Patryk Jaki z Solidarnej Polski. Politycy prawicy przez wiele miesięcy powstrzymywali się przed mówieniem na temat ujawnianych maili, poza przypominaniem, że to „atak dezinformacyjny”, „za którym stoją Rosjanie”.

Analitycy Mandianta – amerykańskiej firmy zajmującej się cyberbezpieczeństwem – opublikowali w listopadzie raport dotyczący hakerskiej grupy UNC1151 oraz operacji Ghostwriter, czyli wycieku maili polskich polityków i publikowania fałszywych informacji na kontaktach polskich posłów. Stwierdzili, że operacja ta jest przynajmniej w części dziełem Białorusi. Nie odkryli jednak bezpośrednich dowodów na to. ●

Jakub Wencel

DRAMAT PSÓW NA PODWARSZAWSKIEJ WSI. GŁODZONE I KATOWANE ZWIERZĘTA URATOWANE W OSTATNIEJ CHWILI.



zdjęcie z interwencji

Sunia wymiotowała przetrawioną krwią, nieustające rozwolnienie tylko pogarszało jej stan. Sucka musiała być natychmiast operowana, a zdjęcia RTG wykazały złamanie miednicy - ile razy dostała kijem?

I tak pod naszą opiekę trafiła sunia w najgorszym stanie oraz 3 szczeniaki (reszta psów rozjechała się po innych organizacjach). Przyjęcie kolejnych zwierząt pod opiekę to ogromne wyzwanie finansowe, jednak ten psi dramat trzeba było przerwać! Ratować narodzone i nie dopuścić do powołania na świat kolejnych niechcianych zwierząt.

Bardzo prosimy o pomoc dla skatowanej i zagłodzonej suni i zdziczałych szczeniąt, które dostały szansę na lepsze życie. TYLKO WSPARCIE DARCYŃCÓW POZWALA NAM DZIAŁAĆ I RATOWAĆ KATOWANE ZWIERZĘTA.

Fundacja Przyjaciół Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: psy z interwencji

Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa

tel. 882 466 762



skatowana sunia po operacji w azylu

Czego boi się PiS

Sytuacja jest trudna. Eksperci mówią, że skoro są setki zgonów, to trzeba wprowadzić obostrzenia. Ale wie pani, co by się wtedy stało? Ludzie by nas na taczkach wywieźli



JERZY MATERNA
poseł PiS z Zielonej Góry,
w rozmowie z Anną Dryjańską,
dziennikarką portalu naTemat.pl

Chorzów. Do miasta wrócił życiodajny ogień. Otwarto Muzeum Hutnictwa



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prace nad rewitalizacją dawnej Huty Królewskiej rozpoczęto dwa lata temu, by wreszcie w sobotę otworzyć tam Muzeum Hutnictwa. Dominantami przestrzeni są ustawione olbrzymie hutnicze urządzenia, wokół których przygotowano ekspozycję opowiadającą nie tylko o tym, czym była huta, ale też o ludziach, którzy w niej pracowali. Na nagranych filmach byli hutnicy opowiadają, na czym polegała ich praca i jak wyglądało życie codzienne czy ówczesny Chorzów. – To miasto narodziło się dzięki życiodajnemu ogniovi. Pamięć o tym powinna być pielęgnowana – mówił Adam Kowalski, dyrektor nowego muzeum. ● **am**

Proboszcz ostrzega przed inwazją pogaństwa

Gminny spór o kaszubskie duchy

Grupa Starowieństwo Mõrzanów zbiera pieniądze na nowe rzeźby kaszubskich duchów, które podzieliły mieszkańców gminy Linia. Część z nich uznała je za demony, które wypierają wiarę katolicką.

Dorota Karaś

TRÓJMIASTO

Spór o kaszubskie duchy wybuchł trzy lata temu. Wówczas 13 dwu- i trzymetrowych rzeźb trafiło do renowacji. Figury przedstawiały dawne pogańskie kaszubskie duchy i bóstwa, takie jak Rétnik zwodzący ludzi muzyką czy Bõrowõ Cotka, patronka lasów i zwierząt. Rzeźby wykonane przez artystę ludowego Jana Redźkę były częścią szlaku turystycznego Poczuj Kaszubskiego Ducha, który miał promować gminę. Przeciwno powrotowi rzeźb protestowała część mieszkańców.

Parafianie zamówili nowennę

Grupa społeczna Starowieństwo Mõrzanów ogłosiła zbiórkę na wykonanie nowych rzeźb, gdy okazało się, że koszt ich renowacji jest zbyt wysoki. – Jedna rzeźba kosztuje około 6 tys. zł. Cel naszej zbiórki to 3 tys. zł, część środków dołoży nasza grupa, bo chcemy uezbiarać choć na jedną rzeźbę – mówi Amadeusz Cacha z grupy Starowieństwo Mõrzanów. „Zachowanie szlaku z rzeźbami jest naszym ukłonem w stronę Przodków, ich spuścizny, kultury i starej wiary” – piszą organizatorzy zbiórki. Rzeźby stanęły w gminie Linia II lat temu. Po tym, jak trafiły do renowacji, zaprotestowali przeciwko ich powrotowi mieszkańcy, którzy w liście do Urzędu Gminy Linia stwierdzili, że figury pogańskich bożków ustawione w centrach wsi powodują „wypie-



• **Rzeźba z Kaszubskiego Szlaku Duchów**
autorstwa
Jana Redźki

FOT. BARTOSZ BAŃKA
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

ranie się wiary katolickiej”. Całą inicjatywę nazwali pogańskim skandalem. Sprawą zajmowali się także radni na sesji rady gminy Linia. W sanktuarium w Sianowie przeciwnicy rzeźb zamówili nowennę, czyli dziewięć mszy, w intencji usunięcia posągów.

W likwidację szlaku włączył się też proboszcz parafii w Rozłazinie. Ksiądz Sławomir Kozioł w liście do radnych napisał, że stawianie rzeźb w przestrzeni publicznej jest formą bałwochwalstwa i oddawaniem kultu świętym, demonom i bożkom. W Osieku, który należy do parafii Rozłazino, z inicjatywy proboszcza w miejscu ducha Jabłõna, opiekuna ogrodów i sadów, stanęła figura Chrystusa Krõla.

Wójtowa ma kłopot

Mieszkańcy, którzy uważają, że rzeźby powinny wrócić, zwracają

uwagę na to, że duchy są częścią kaszubskiej kultury. Ich imiona i zwyczaje opisał Aleksander Labuda w książce „Bogowie i duchy naszych przodków” na podstawie tego, co o widmach i demonach dręczących ludzi opowiadali mu przez kilkadziesiąt lat mieszkańcy Kaszub. Za powrotem rzeźb są również mieszkające w Tłuczewie córki pisarza Aleksandra Labudy. Pod internetową petycją w obronie szlaku podpisało się prawie 3400 osób. Liczący 85 kilometrów szlak cieszył się zainteresowaniem turystów i był wizytówką gminy. Na jego budowę gmina otrzymała 450 tys. zł dofinansowania z UE.

Kłopot z rzeźbami ma Bogusława Engelbrecht, wójtowa gminy Linia, która od dwóch lat próbuje pogodzić zwaśnione strony. W tej chwili rzeźby stoją w czterech miejscowościach: Linii, Strzepcu, Smażynie i Zakrzewie. W Kętrzynie i Niepoczołowicach mieszkańcy przegłosowali, że nie chcą u siebie z powrotem figury.

– My oczywiście chcemy rzeźby z powrotem postawić, ale nie na siłę, to będzie zależało od decyzji mieszkańców i rad sołectwa – mówi Astrida Kaczyńska, zastępczyni wójtowej gminy Linia. – W Zakrzewie stanęła już nowa rzeźba, autorstwa innego artysty, który ma zupełnie inną wizję niż poprzedni twórca – dodaje. ●

Nowy Targ

Lekarze na Podhalu zapowiadają bunt

– Niezaszczepleni chorzy na koronawirusa mają w szpitalu pierwszeństwo przed pacjentami kardiologicznymi. To absurd – mówią lekarze z nowotarskiego szpitala.

Od kilku tygodni sytuacja epidemiczna pod Tatrami jest dramatyczna – szpitale są przepełnione niezaszczepionymi pacjentami i choć codziennie umiera kilka osób, to zaraz znajdują się kolejne osoby potrzebujące lekarskiej opieki. Najgorsza sytuacja jest w Nowym Targu, gdzie władze tamtejszego szpitala powiatowego w ciągu dwóch tygodni uruchomiły dwa oddziały covidowe i zawiesiły planowe przyjęcia, aby sprostać ogromnemu przyrostowi chorych na koronawirusa.

Dyrektor szpitala ostrzega

A to spowodowało pierwsze dramaty, bowiem wielu chorych od dawna oczekujących na operację zostało poinformowanych, że muszą poczekać do końca czwartej fali. – Część pacjentów planowych nie została przyjęta na kardiologię – opisywał sytuację epidemiczną w trakcie sesji rady powiatu nowotarskiego dyrektor Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego w Nowym Targu Marek Wierzbę. – Ale jeśli pojawią się pacjenci z zawałem czy innym problemem kardiologicznym, wymaga-

jący szybkiej interwencji, covidowi czy niecovidowi, będą na tym oddziale hospitalizowani, a segregację będą musiały zejść na dalszy plan.

Okazuje się, że na 86 miejsc covidowych w placówce przebywa obecnie 79 chorych. Niemal wszyscy to osoby niezaszczepione. – Problemem jest to, że pacjenci covidowi niezaszczepieni mają w szpitalu pierwszeństwo przed pacjentami kardiologicznymi, z problemami krążeniowymi, oddechowymi itd. Należy głośnie mówić o tym, ogólniejszym zresztą, zjawisku, bo mamy do czynienia z sytuacją co najmniej absurdalną – alarmował dyrektor.

Komu odmówić leczenia?

Mimo tych problemów wojewoda małopolski Łukasz Kmita nakazał lekarzom zwiększyć bazę covidową w Nowym Targu. Ta decyzja oburzyła podhalańskich lekarzy. Zagrozili buntem.

Lekarze z SOR oświadczyli jednoznacznie, że jeśli nie będzie możliwości umieszczenia na internie pacjentów w ciężkim stanie z całego subregionu, to nie przyjdą do pracy.

Władze szpitala zapowiadają w następnych dniach intensywne rozmowy z urzędem wojewódzkim w sprawie następnych rozwiązań dotyczących zwalczania epidemii pod Tatrami. ●

Piotr Starmach

ŚLĄSK

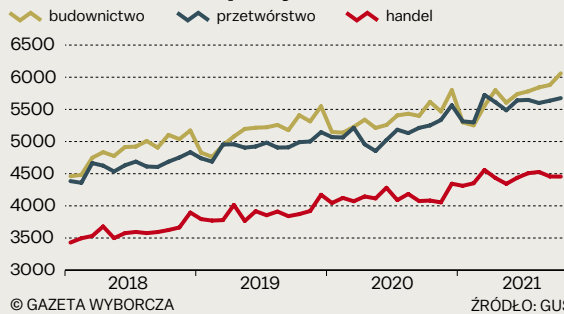
Z Pyrzowic polecimy na Kubę

Polskie Linie Lotnicze LOT otworzyły przedwczoraj połączenie czarterowe z Pyrzowic do Varadero na Kubie. Bezpośrednie rejsy realizowane będą raz w tygodniu na leczenie biura podróży Rainbow. Varadero to już czwarte bezpośrednie dalekodystanowe połączenie czarterowe z Katowice Airport w 2021 roku. Na przełomie lutego i marca PLL LOT rozpoczął cotygodniowe loty do Cancun w Meksyku i Puerto Plata w Dominikanie. Z kolei biuro podróży TUI oferuje z Pyrzowic wyloty na wakacje do Punta Cany w Dominikanie. Kierunek obsługiwany jest co dziesięć lub jedenaście dni. ● **tc**

0,9

PKT. PROC.
• O tyle byłaby
niższa inflacja,
gdyby nie osłabie-
nie złotego
(wyliczenia
Pekao SA)

Jak rośnie średnia pensja



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



Z zapowiedzią, że stać nas na modernizację polskiej armii, wiązać można wiele zaskakujących wydarzeń. Także bezprecedensowy atak na prezesa NBP

ADAM GLAPIŃSKI
prezes NBP



Jako profesor matematyki i osoba, która ma wiele publikacji i książek na temat teorii liczb i systemów, wątpię, czy w ogóle możemy ocenić, jaki wpływ na gospodarkę kraju będzie mieć „Polski ład”

Rozmowa z Januszem Filipiakiem, prezesem Comarchu ► II-III

Ekonomiści ostrzegają przed opacznymi skutkami

Tarczą w inflację

Rozdawanie bonów żywnościowych w postaci nowych zasiłków socjalnych i ręczne zbijanie cen paliwa i prądu przez rząd wiąże się z koniecznością dodrukowania pieniędzy. Jakże zazwyczaj są skutki takich zabiegów w gospodarce?

Dominika Maciejasz

Rząd Mateusza Morawieckiego ogłosił wczoraj program tarczy antyinflacyjnej. Dotyka on trzech obszarów: cen paliwa, energii i żywności.

Jak długo można drukować pieniądze?

W kwestii paliw, cen gazu i energii elektrycznej rząd sięgnął do narzędzi podatkowych: obniżył akcyzę, podatek od sprzedaży detalicznej i zrezygnował z opłaty emisyjnej dla paliw (na okres pięciu miesięcy). Na gaz ziemny i energię elek-

tryczną obniżył VAT (na pierwszy kwartał 2022 r.).

Ale w sprawie żywności z VAT-em zrobić mógł niewiele. A przynajmniej tak twierdzi: – Chcieliśmy obniżyć VAT do 0 proc. na artykuły żywnościowe, ale nie zgodziła się na to Komisja Europejska – zadeklarował w czwartek szef rządu. Stało się zatem na kolejnym zasiłku – dopłatach do jedzenia dla najbardziej potrzebujących w wysokości od 400 do 1150 zł, wypłacanych w dwóch ratach w 2022 roku.

Cały program ma kosztować 10 mld zł. W stosunku do PKB Polski kwota wydaje się niewielka (nie przekracza 0,5 proc. PKB). Ale, jak zaznacza prof. Witold Orłowski, główny ekonomista PwC, pogłębi on deficyt budżetowy i będzie wymagał dodrukowania pieniędzy. – Ten program łagodzenia skutków inflacji, a nie walki z nią, jest potrzebny ze względu na konieczność niesienia wsparcia najuboższemu. Zgadzam się, trzeba poda-

wać środki przeciwbólowe, ale należy je dawkować!

Natomiast to łagodzenie będzie pogłębiało deficyt budżetowy, a dodrukowanie pieniędzy zwiększy popyt na rynku i będzie sprzyjać inflacji – tłumaczy prof. nauk ekonomicznych.

Profesor dodaje, że pieniądze ten rząd dodrukował już bardzo dużo. A to jeden z czynników, które sprzyjają inflacji.

NBP i RPP zaspęły

Ponadto ceny paliwa i energii nadal będą rosły. – Paliwo jeszcze ma szansę spaść po zakończeniu obowiązywania tarczy. Ale ceny energii będą rosły. Może nawet skokowo zaraz po końcu promocji? A to znowu odbije się negatywnie na rynku – kwituje.

Zdaniem prof. Orłowskiego podstawowe narzędzia do walki z inflacją mają instytucje do tego powołane, jak Narodowy Bank Polski i Ra-

da Polityki Pieniężnej. Spóźniły się one z podnoszeniem stóp procentowych i teraz nawet ich dwukrotne podniesienie inflacji nie zatrzymało. Szykuje się trzecie – ale czy pomoże w zbijaniu cen, czy tylko podniesie nam raty kredytów?

– Oczekiwałbym od rządu, który wziął na siebie łagodzenie skutków inflacji, deklaracji związanych z oszczędnościami w budżecie. Ale to, co usłyszeliśmy, to wypowiedzi

Łagodzenie skutków inflacji będzie pogłębiało deficyt budżetowy, a dodrukowanie pieniędzy zwiększy popyt na rynku i będzie sprzyjać inflacji

WITOLD ORŁOWSKI

tak niejasne, że nic z nich nie wynika – mówi prof. Orłowski. Przypominajmy: chodzi o słowa premiera, który zadeklarował, że „rząd będzie patrzył na każdą złotówkę”.

Dr Jan Rączka, ekspert rynku energii i były prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej: – Rząd, by stworzyć tę tarczę, zaczął kombinować przy podatku VAT. To podstawowy, najbardziej wrażliwy dla zasilania budżetu państwa podatek. W zamian społeczeństwo dostaje trzy miesiące tańszego prądu. Tańszego o ile? Na rodzinę wychodzi ok. 30 zł kwartalnych oszczędności. Oceniam to jako nieprzemyślany zabieg z punktu widzenia bezpieczeństwa finansów publicznych.

Cykliczne wzrosty cen energii zaplanowane są aż do 2024 roku. Wynika to w dużej mierze z przepisów unijnych. ●

• Komentarz ► V

Azja odjeżdża biernej Europie

– **Ja, proszę panów, jestem bogaty od niedawna. A całe życie byłem biedny. Moje zarobki ekscytują ludzi, ale to wynika z faktu, że ja żyję niezwykle uczciwie** – mówi Janusz Filipiak, prezes Comarchu

ROZMOWA Z
JANUSZEM FILIPIAKIEM

prezesem giełdowej spółki informatycznej Comarch, jednym z najbogatszych Polaków, na stałe mieszkającym w Szwajcarii

PIOTR MIĄCZYŃSKI, LESZEK KOSTRZEWSKI: Jest pan drugim najlepiej zarabiającym prezesem na polskiej giełdzie. Pierwszym jest Adam Kiciński, szef CD Projektu. W 2020 r. pana zarobki jako prezesa Comarchu wyniosły 18,84 mln zł i były o blisko 4 mln zł większe niż rok wcześniej. Na co pan te pieniądze wydaje? JANUSZ FILIPIAK: Inwestuję w nieruchomości. Kupuję ziemię i buduję na niej. Cała kasa zostaje w Polsce – idzie do murarzy, do cieśli. Mogę przedstawić kwity na to.

Przy czym ta strategia nie jest dziwna, wszyscy bogaci ludzie teraz tak robią.

Co pan ma na myśli?

– Nikt nie inwestuje teraz w papiery typu obligacje, akcje, pieniądź traci wartość, więc jest powszechne inwestowanie w dotykalne dobra. Nieruchomości, kosztowności, złoto, tego typu rzeczy.

Swoją drogą wolę nawet nie liczyć, ile my jako Comarch tracimy na tym, że musimy mieć gotówkę na pensję. Żeby nie brać na nie kredytu z banku, oczywiście.

Kiedy pan zaczął takie inwestycje?

– Niedawno. Bo ja, proszę panów, jestem bogaty od niedawna. A całe życie byłem biedny. Do 50. roku życia po prostu nie miałem pieniędzy.

Proszę zwrócić uwagę, moje zarobki ekscytują ludzi, ale to wynika z faktu, że ja żyję niezwykle uczciwie. I wszystkie moje zarobki są raportowane. Nie mam żadnych spółek na Cyprze, nie mam w rajach podatkowych.

Na liście „Forbesa” czy „Wprost” jestem koło 70. pozycji [te rankingi pokazują pozycję poszczególnych osób według zgromadzonego majątku, nie zarobków]. I co, ci wszyscy ludzie przede mną to nie zarabiają? Zarabiają mniej niż ja? Jak to jest możliwe?

Tym powinniście się zająć. Nie moją osobą. Ile oni zarabiają, gdzie oni zarabiają. I czy płacą te podatki w Polsce, czy nie płacą.

A pan płaci uczciwie?

– Oczywiście. I to wiele milionów złotych podatków rocznie. 20 proc. od każdej zarobionej złotówki. Mimo że jestem rezydentem szwajcarskim.

Tamci również mówią, że płacą.

(śmiech) – Trochę nie ma w tym logiki, gdyby panowie dłużej się nad tym zastanowili.

Ostatnio jak rozmawialiśmy, to szukał pan pani do sprzątania w Szwajcarii. Nie było chętnych, mimo że płacił pan ponad 4 tys. franków miesięcznie. I co? Znalazł pan?

– Jak ktoś szuka, to zazwyczaj znajduje. Choć łatwo nie jest. W tej chwili w całej Europie jest duże zapotrzebowanie na ludzi pracujących rękami.

A ile pan w Comarchu ma teraz wakatów?

– Minimum 450. Brakuje nam informatyków różnych specjalności: inżynierów sys-

temowych, programistów, analityków, architektów... To są dobre, wysokopłatne miejsca pracy.

I nie ma chętnych?

– Nie.

Nie można ich ściągać np. ze wschodu Europy?

– Tak robimy. Ściągamy ich z Białorusi. Płacimy za bilety, jest fundusz na zagospodarowanie się, przeprowadzkę, sprowadzenie rodziny, pomagamy załatwiać papiery do legalnego osiedlenia się.

Mamy też oddział na Ukrainie. Tam zatrudniamy specjalistów, a oni później przychodzą tutaj.

I dużo jest chętnych?

– To się rozkręca. Ale powiem uczciwie, dzisiaj takiej firmy jak moja już bym nie zbudował.

Zawsze powtarzam, że Comarch powstał dzięki przemianie ustrojowej w latach 90., czyli dzięki niskim kosztom pracy ludzkiej.

Dziś płacimy informatykom po 5-6 tys. dolarów czy euro. W latach 90. płaciliśmy 50-100 dolarów na miesiąc. I to była bardzo dobra pensja. Jednocześnie dużo, dużo niższa niż na Zachodzie. Podaż młodych, zdolnych ludzi, którzy chcieli coś osiągnąć, była też wtedy bardzo duża.

Poza tym rynek był bardzo chłonny, systemy informatyczne w powijkach, obojętnie, cokolwiek byśmy oddali, to było aj-waj. Zagraniczne koncerny IBM, HP przychodziły zaś tu z rozwiązaniami, które nie przystawały do naszej rzeczywistości, a poza tym oni sprzedawali głównie sprzęt.

Rozpłynął się pan we wspomnieniach. A dzisiaj?

– Dziś systemy informatyczne są bardzo zaawansowane, rynek jest dojrzalszy. Kapitał ludzki jest drogi. W mojej branży jest totalna, globalna konkurencja o pracownika.

Czyli o każdego pracownika pan się ściga z firmami na przykład z USA

– Oczywiście. To zjawisko się nasiliło. Mamy teraz pracę zdalną i można pracować w Polsce dla firmy amerykańskiej. A amerykańska firma może płacić bardzo wysokie stawki bez potrzeby tworzenia struktury fizycznej w Polsce, czyli np. biur i pełnowymiarowych spółek.

W ubiegłym roku podniósł pan płace o 6 proc., a w tym roku presja na podwyżki jest podobno dużo, dużo większa.

– Od początku roku podnieśliśmy pensje o 10 proc.

Pewnie będziecie mnie panowie pytać o „Polski ład”...

Będziemy

– To ja już zaczęną. Od razu widać, że nas najbardziej dotknie regulacja o podwyżce składki zdrowotnej. Koszty „Polskiego Ładu” mają teoretycznie obciążać dobrze zarabiających pracowników. Ale oni przeniosą to na firmę...

Chwileczkę, panie prezesie. Pan premier Mateusz Morawiecki chwali się, że wpro-

wadził w „Polskim Ładzie” preferencyjne stawki ryczałtu. Programista, grafik komputerowy, administrator sieci komputerowej itd. dzisiaj są na 15-proc. ryczałcie, a od stycznia mają być na 12-proc.

– To mi nic nie daje. My 95 proc. ludzi zatrudniamy na umowę o pracę. Może 3-4 proc. jest na b2b, czyli na własnej działalności gospodarczej. I to powoduje problem.

Podwyżka składki zdrowotnej dotknie ludzi zarabiających ponad 120 tys. zł rocznie. „Polski ład” oznacza dla nich obniżkę wynagrodzeń o ponad 7 proc.

Ile takich osób macie w firmie?

– Tysiąc? Nie, więcej. Informatyk w Polsce albo informatyk menedżer zarabia teraz powyżej 20 tys. zł.

Są bogaci, to niech płacą – powiedzą Polacy.

– 120 tys. rocznie to 10 tys. miesięcznie, wielu osobom może wydawać się to dużo. Ale to nie są tylko informatycy. To nie są białe kołnierzyki. To są wszyscy fachowcy. Z dowolnej dziedziny. Dobry majster budowlany, dobry hydraulik. 10 tys. zł miesięcznie nie daje się za nic. Daje się za wysokie kwalifikacje i za dobrą, wydajną pracę. Ci ludzie ciągną naszą gospodarkę do góry.

A pracownicy się zgodzą na niższe pensje od stycznia? Że mają więcej dorzucić do wspólnego dobra w ramach sprawiedliwości społecznej?

– Wątpię. Przeniosą to na firmy. Przyjdą do pracodawcy i zażądają podwyżki.

Do pana też przyjdą?

– Mam nadzieję, że to nie będzie w ciągu jednego dnia. To by było bardzo duże skokowe obciążenie dla firmy.

Pan osobiście na „Polskim Ładzie” zarobi czy straci?

– Nie mówmy o mnie i o członkach zarządu Comarchu. Takich osób jest bardzo mało. I proszę mi wierzyć, one sobie poradzą.

Co konkretnie oznacza „Polski ład” dla naszej gospodarki?

– Przygotowywałem się specjalnie, jak na to pytanie nie odpowiedzieć.

Dlaczego?

– W Comarchu cały czas liczymy i analizujemy, co „Polski ład” oznacza dla naszej firmy. I nadal nie wiemy. Ta zmiana jest bardzo złożona. I teraz nasi ludzie w działach finansowych i kadrowo-płacowych usiłują ją rozebrać na części i zobaczyć, jakie będą skutki.

Skoro ja jednak nie wiem jeszcze, co to konkretnie oznacza dla mojej firmy, to trudno mi oceniać, co to oznacza dla całego kraju. Mówilem tylko o wynagrodzeniach, ale „Polski ład” to jest dużo więcej zmian.

Jako profesor matematyki i osoba, która ma wiele publikacji i książek na temat teorii liczb i systemów, wątpię, czy w ogóle w skali kraju taka ocena jest teraz możliwa.

W wakacje pan mówił, że inflacja wieje grozą. To co pan czuje w tym momencie?

■
Ściągamy informatyków z Białorusi. Płacimy za bilety, jest fundusz na zagospodarowanie się, przeprowadzkę, sprowadzenie rodziny, pomagamy załatwiać papiery do legalnego osiedlenia się

– Coraz częściej zaczynają się pojawiać we wnioskach o podwyżkę uwagi: „inflacja zjada mi ostatnią podwyżkę, proszę o kolejną, bo realnie zarabiam mniej”. I co ja mam odpowiadać? To jest prawda. Zjada.

Połączenie „Polskiego Ładu”, czyli wyższej składki zdrowotnej, i inflacji powoduje dla polskich firm...

– ...bardzo duże zwiększenie kosztów.

Najprostszą odpowiedź na to jest taka: jak mamy większy koszt, to ja przekładam to na ceny swojego towaru. I tak sporo firm zrobi. Czyli inflacja znowu pójdzie w górę.

Ale u mnie jest inaczej. Usługa informatyczna jest dobrem przenoszonym globalnie. Ceny tych usług wyznacza więc rynek globalny, a nie sytuacja w Polsce. I gdy teraz wzrastają mi koszty, nie mogę pójść do klienta na Bliskim Wschodzie i powiedzieć mu: „Słuchaj, w Polsce koszty mi wzrosły o 7 proc., musisz zapłacić mi więcej, żeby mi się wyrównało”. On tego nie zrozumie. Bo jak ja podniosę cenę, to przyjdzie do niego firma amerykańska i ona przejmie moje zlecenie.

To boli.

Mamy gwałtowne osłabienie złotego. Dolar w momencie, w którym rozmawiamy, kosztuje 4,12 zł, a euro 4,68 zł. To pana firmie pomaga.

– Owszem. U nas 60 proc. przychodów to eksport. Mamy więcej złotych za zlece-



nia zagraniczne. A koszty mamy też w złotych. Więc osłabienie waluty nie martwi eksporterów.

Czyli to się panu wszystko jakoś wyrównuje

– Panowie widzicie, że się znowu śmieję, bo nawet w skali Comarchu, czyli firmy zatrudniającej 6 tys. osób, jest trudno policzyć to w tym momencie. Tym bardziej że – nie chcę wchodzić w technika finansowe – my nie sprzedajemy walut po kursie dnia. Dziś sprzedajemy walutę, którą zarobimy za pół roku. To powoduje, że złożoność tych zjawisk jest ciągle spora i trudno jest ocenić wpływ obecnego osłabienia waluty długofalowo na naszą firmę. Długofalowo to koszty nam rosną.

Pan wie, czego może się spodziewać w przyszłym roku?

– Rok jeszcze da się przewidzieć. W dłuższej perspektywie planowanie nie ma większego sensu. Pandemia pokazała, co dzieje się z długofalowymi planami. Jaka będzie temperatura globalnej gospodarki? Nie wiadomo. Jest sporo sygnałów niepokojących.

Czyli?

– Na przykład załamanie łańcucha dostaw. My w Comarchu – o czym wiele osób nie wie – przez wiele lat inwestowaliśmy w internet rzeczy, produkujemy elektronikę, urządzenia

dla przemysłu 4.0., który integruje ludzi i maszyny z internetem. Po latach inwestycji mamy teraz duże zapotrzebowanie na te urządzenia. Aby je produkować, musimy jednak mieć podzespoły z Chin. I zgadnijcie, panowie, jaki jest teraz czas ich dostawy?

Pół roku?

– 52 tygodnie, czyli rok. Mamy na przykład na dziś zapotrzebowanie na 20 tys. urządzeń, aby podnieść automatyzację fabryki w Niemczech do poziomu 4.0, a podzespoły przyjdą za rok.

I co mówią Chińczycy?

– Nie ma. Będą za 52 tygodnie.

I co pan robi?

– Będę czekał. I to nie jest tylko mój problem. To samo jest w całym przemyśle samochodowym.

Brakuje półprzewodników, za chwilę będzie brakować magnezu niezbędnego do produkcji wysokiej jakości stopów aluminium i stali.

– Sami panowie widzą. Moi pracownicy chcą dostać samochody. My się godzimy, aby za nie płacić. A tych samochodów nie ma. Nie można ich kupić.

W Ameryce obecnie samochód używany kosztuje więcej niż nowy.

Jako profesor matematyki i osoba, która ma wiele publikacji i książek na temat teorii liczb i systemów, wątpię, czy w ogóle możemy ocenić jaki wpływ na gospodarkę kraju będzie mieć „Polski ład”

Swego czasu emocje budził samolot, który kupiłem kilka lat temu.

Pilatus PC-12 za 5,5 mln dolarów.

– Teraz mam ofertę na ten samolot. Chcą mi dać 50 proc. więcej, niż zapłaciłem.

Na rynku samolotów też są braki?

– Tak jest.

I co, sprzedaj pan?

– Nie, bo jest on potrzebny do biznesu. To dla mnie oszczędność czasu.

Na dodatek horrendalnie podróżował transport. Sprowadzenie kontenera z Chin kosztowało

trzy lata temu 2,5 tys. euro. W tej chwili transport tego kontenera kosztuje 25 tys. euro. A i tak trzeba na niego czekać.

Proszę mnie jednak nie pytać, dlaczego tak jest. Ja podnoszę ręce do góry i mówię: nie wiem, bo nie jestem makroekonomistą. Zwracam jedynie uwagę na problem.

A co pan myśli?

– Można się zastanawiać, czy Chińczycy robią to specjalnie. Specjalnie opóźniają dostawy, aby osłabić gospodarkę europejską czy amerykańską. Ale u nich wewnątrz kraju też jest źle z dostawami, z prądem. Widać, że ekonomia światowa doszła do momentu krytycznego. Zmęczyła się, mówiąc potocznie.

Kiedy wybuchła pandemia i wielu rzeczy zaczęło brakować, odgrazano się, że produkcja będzie z powrotem przenoszona do Europy. W pierwszej kolejności leków, bo teraz jesteśmy uzależnieni od Chi i Indii. I co?

– I nic. Nic się z tym nie dzieje. Mamy brak decyzyjności w Europie. Gada się, gada, a decyzji nie ma. I to jest najbardziej negatywny efekt pandemii w tej chwili. Coraz mniejsza aktywność i efektywność działania zarówno dużych korporacji, jak i instytucji.

Inny przykład: automobilność i fotowoltaika. Głównym elementem samochodu elektrycznego jest akumulator. Europa i USA przegrywają z Azją – nie mamy producenta baterii elektrycznych, własnych technologii. I w Europie praktycznie się nic nie dzieje w tym zakresie.

Jest fabryka akumulatorów pod Wrocławiem za 3,2 mld euro. Podobno największa na świecie

– I należy do koreańskiego LG.

A amerykańska Tesla?

– Ma swoją gigafabrykę w Nevadzie, kolejna będzie koło Berlina. Ale to jest technologia Panasonic, czyli japońska. Taką technologię robienia akumulatorów mają też Chińczycy.

Podobne technologie potrzebne są przy odnawialnych źródłach energii – m.in. do magazynowania prądu wytworzonego w dzień czy przez całe lato na panelach fotowoltaicznych.

Te kraje, które opanują technologie produkcji wysokowydajnych baterii, będą przodować w światowej gospodarce w kolejnych dekadach. A Chiny świadomie i z premedytacją chcą zdominować świat – to nie jest pierwszy dowód na słuszność tej tezy.

Kółko się zamyka, bo Europa i USA praktycznie nic tutaj nie robią i oddają pole Azji. Podstawowym problemem jest brak decyzyjności UE, nawet w tak ważnych sprawach jak wykorzystywanie ludzi w obozach pracy. UE grozi, że coś zrobi, ale nic nie robi.

W lutym ukaże się moja książka i jest w niej cały rozdział poświęcony właśnie wojnie handlowej między Chinami a Europą.

Jeżeli będziemy tak dalej działać, to będziemy tracić dystans do Chin... Chiny rozwijają się w błyskawicznym tempie. My nie.

To co, już przegraliśmy?

– Raczej jestem pesymistą, ale mam nadzieję, że jak już będzie bardzo źle, to się wtedy jako Europa weźmiemy do roboty. ●

Rozmawiali Piotr Miączyński i Leszek Kostrzewski

wysokieobcasy

PSYCHOLOGIA
DLA RODZICÓW

JAK WYCHOWAĆ
DZIECI
silne psychicznie

Nowa PSYCHOLOGIA
DLA RODZICÓW już w sprzedaży!

☆ Dmuchałmy córkom w skrzydła. Jak wspierać dziewczynki?

☆ Między buntem a depresją, czyli emocje nastolatka

☆ Terror czerwonego paska. Kiedy dziecko pracuje ponad swoje siły

Trudniej wziąć kredyt - wyższe procentowe, ostrzejsze kryteria

Sprawdzamy, co zrobić, żeby bank dał nam kredyt na wymarzone mieszkanie.

Anna Popiołek

Nieruchomości drożeją w rekordowym tempie, a mieszkaniowy boom w Polsce trwa mimo pandemii. Korzystają na nim i banki, bo w ślad za większą liczbą transakcji rośnie liczba wniosków o kredyt hipoteczny.

– Apogeum popytu na kredyty przypadło na maj. Wtedy w przeliczeniu na dzień roboczy do banków trafiało po 2,5 tys. wniosków kredytowych. Dane Biura Informacji Kredytowej sugerują, że w październiku do banków napływało już mniej niż 1,9 tys. aplikacji dziennie – analizuje Bartosz Turek, główny analityk HRE Investments.

Choć więc wniosków kredytowych nie przybywa już w tak rekordowym tempie, jak jeszcze kilka miesięcy temu, to wciąż jest ich sporo i ostatni kupujący próbują się załapać na kredyt hipoteczny jeszcze przed aktualizacją w bankach podwyżek stóp procentowych.

Wszystko to dzieje się dlatego, że chętnych do zakupu mieszkań jest więcej niż dostępnych lokali. Nieruchomości drożeją od wybuchu pandemii na całym świecie, co analitycy tłumaczą niskimi stopami procentowymi. Inwestorzy kupują nieruchomości, by zabezpieczyć kapitał, ci, co go nie mają, mogą skorzystać z taniego kredytu. Powodem jest m.in. brak alternatyw inwestycyjnych dla osób, które nie chcą inwestować na rynku finansowym przy ujemnych realnych stopach zwrotu na depozytach i obligacjach skarbowych nieindeksowanych do inflacji.

Ratujemy więc oszczędności przed inflacją, ale też nadrabiamy – w dużej mierze stracony – rok 2020. Decyzję o zaciągnięciu długu Polacy przekładali bowiem z miesiąca na miesiąc, bojąc się utraty pracy i pogorszenia sytuacji finansowej. Na dokładkę mamy do czynienia z nowym zjawiskiem – fundusze, głównie skandynawskie, hurtem kupują mieszkania w większych miastach w Polsce. Skala jest taka, że musi to mieć wpływ na ceny nieruchomości. Pojawiają się nowi kontrahenci i jest jeszcze większy popyt.

To stawia w dramatycznej sytuacji osoby, które wkraczając w dorosłość, chcą kupić swoje pierwsze mieszkanie.

CO Z PODWYŻKĄ STÓP PROCENTOWYCH?

Rada Polityki Pieniężnej na czele z prezesem NBP Adamem Głapińskim podwyższyła stopy procentowe do 1,25 proc. Co to oznacza dla kredytobiorców? Weźmy przykładowy kredyt na 330tys. zł, zaciągnięty na 25 lat. Rata wzrośnie w sumie po dwóch podwyżkach stóp o 221 zł.

To nie koniec złych wiadomości. Konsekwencje podwyżek stóp procentowych widać już w ofertach banków. Mocno spada też zdolność kredytowa nowych kredytobiorców. „Ktoś, kto na początku października mógł liczyć na kredyt hipoteczny na poziomie 400 tys. zł, teraz dostanie co najwyżej 350 tys. zł”.

To w połączeniu z wyższymi cenami mieszkań sprawi, że osoby planujące zakup mieszkania będą musiały albo kupić mniejszy lokal, albo w zdecydowanie gorszej lokalizacji.

Biorąc pod uwagę, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy ceny mieszkań wzrosły o ok.

13 proc. oraz wzrosło oprocentowanie kredytu, dostępna powierzchnia lokalu spadnie o 12,5 proc. Jeśli więc ktoś przed rokiem mógł sobie pozwolić na mieszkanie o powierzchni 50 m kw., to obecnie będzie to już tylko 38,7 m kw.

Jeśli z kolei boimy się podwyżek stóp procentowych, a co za tym idzie, wyższych rat, można rozważyć kredyt z tzw. stałym oprocentowaniem. W Polsce to nie są jednak prawdziwe kredyty, w których rata nam nie wzrośnie – kredyty hipoteczne zwykle zaciągamy na 20-30 lat, a banki obiecują utrzymanie niezmiennego oprocentowania zaledwie przez 5-7 lat.

Co później? Można negocjować kolejną stawkę „stałego oprocentowania” albo przejść na oprocentowanie zmienne. A nawet jeśli ktoś ponownie wybierze stałą stawkę, to nie będzie to już ten sam poziom co na początku. Jeśli stopy procentowe wzrosną, to oprocentowanie stałe w kolejnym okresie również będzie wyższe.

CORAZ MNIEJSZA ZDOLNOŚĆ KREDYTOWA

To nie koniec złych wiadomości. Od 30 czerwca banki wprowadziły nowe zasady udzielania kredytów hipotecznych. Zobligował je do tego nadzór finansowy kolejną nowelizacją Rekomendacji S. Zmusiła ona banki do sztucznego obniżania dostępnej kwoty kredytu w przypadku, jeśli klient wybrał okres spłaty dłuższy niż 25 lat.

Czyli mimo że klient wybiera kredyt na 30 lat, banki, wyliczając jego zdolność kredytową, muszą liczyć tak, jakby kredyt spłacał przez 25 lat.

To już zresztą kolejne takie zaostrenie przepisów. Wcześniejsza nowelizacja Rekomendacji S zakładała sztuczne obniżanie dostępnej kwoty kredytu w przypadku, jeśli klient wybrał okres spłaty dłuższy niż 30 lat.

KTO DOSTANIE KREDYT HIPOTECZNY?

To nie jest tak, że każdy, kto chce, dostanie kredyt. Ważna jest pozytywna historia kredytowa, minimum 10-20 proc. wkładu własnego, stabilne źródło dochodów i brak nadmiernych kosztów życia, a sama nieruchomości nie może mieć zbyt zagmatwanego stanu prawnego.

Zgodnie z danymi Biura Informacji Kredytowej kredyt hipoteczny dostaje 70 proc. tych, którzy się po niego zgłaszają. Czyli banki odrzucają średnio 3 na 10 wniosków.

O tym, że prowadzący działalność gospodarczą nie mają lekko, jeśli chcą uzyskać pożyczkę czy kredyt hipoteczny, wiadomo nie od dziś. Od zawsze właściciele firm działających w branżach transportowej, meblarskiej, deweloperskiej, handlu nieruchomościami, finansowej, ubezpieczeniowej, gastronomicznej i motoryzacyjnej mieli mniejsze szanse na kredyt. Powód? Statystyka. To oni częściej mają problemy z płynnością finansową.

Banki zdecydowanie preferują udzielenie kredytów hipotecznych osobom uzyskującym dochody z umowy o pracę. Kredyt łatwiej dostanie pracująca na etacie za średnią krajową księgowa niż przedsiębiorca, który ma cztery średnie krajowe – dla banku to za duże ryzyko. I to nawet w czasie dobrej koniunktury gospodarczej. Banki jednych kredytobiorców oceniają lepiej, innych gorzej – w zależności od typu zatrudnienia.

Rata kredytu na zakup 50-m mieszkania*

Miasto	Obecnie	Przed rokiem	Różnica
Warszawa	2508 zł	1962 zł	546 zł
Kraków	2248 zł	1638 zł	609 zł
Gdańsk	2135 zł	1670 zł	465 zł
Gdynia	1975 zł	1459 zł	516 zł
Wrocław	1969 zł	1472 zł	497 zł
Poznań	1779 zł	1371 zł	408 zł
Lublin	1645 zł	1259 zł	386 zł
Szczecin	1641 zł	1181 zł	460 zł
Białystok	1534 zł	1097 zł	437 zł
Katowice	1512 zł	1135 zł	377 zł
Rzeszów	1476 zł	1161 zł	314 zł
Toruń	1465 zł	1177 zł	287 zł
Łódź	1435 zł	1080 zł	355 zł
Bydgoszcz	1339 zł	1109 zł	230 zł
Radom	1240 zł	884 zł	356 zł
Częstochowa	1145 zł	896 zł	249 zł
Sosnowiec	1134 zł	756 zł	378 zł

© GAZETA WYBORCZA

*20 proc. wkładu własnego

ŹRÓDŁO: EXPANDER

Aby uzyskać jeszcze wyższą kwotę kredytu, można rozważyć np. zaciągnięcie kredytu z dodatkową osobą/osobami uzyskującymi dochód. I w przypadku młodych osób to rzeczywiście może się sprawdzić – zwłaszcza jeśli ich rodzice nie są jeszcze na emeryturze i mają przed sobą perspektywę kontynuowania kariery.

Inny pomysł? Dochód klienta z tytułu umowy-zlecenia i o dzieło może być uwzględniony w ocenie zdolności kredytowej jako dodatkowe źródło dochodu łącznie z innym dominującym dochodem.

KOLEJNA SPRAWA: WKŁAD WŁASNY. SKĄD WZIĄĆ 10 PROC.?

Gdy mamy minimalne akceptowane przez bank 10 proc. wkładu własnego, marża banku jest wyższa, więc i oprocentowanie kredytu jest wyższe niż przy 20-proc. wkładzie własnym. W przypadku kredytu ze zmiennym oprocentowaniem to bowiem marża banku wraz ze wskaźnikiem WIBOR 3M decydują o wysokości oprocentowania. WIBOR to koszt pieniądza na rynku międzybankowym, po którym banki pożyczają sobie pieniądze. Zwykle jest on zbliżony do wysokości stopy referencyjnej ustalonej przez Radę Polityki Pieniężnej, ale historycznie jego notowania są zwykle o ok. 0,2 pkt proc. wyższe.

Wymóg wkładu własnego został wprowadzony w 2013 roku. Miał chronić banki i system finansowy przed bańką na rynku nieruchomości. Podobne regulacje są w większości europejskich krajów i w USA. Według analityków HRE Investments, nawet kilkanaście lat może trwać oszczędzanie pary na wkład własny do kredytu na 45-metrowe mieszka-

nie, przy założeniu, że oboje zarabiają średnią pensję, więc co miesiąc mają do dyspozycji 6 tys. zł na rękę.

Jak to możliwe? Licząc koszty życia wraz z wynajmowaniem mieszkania, co miesiąc para (i to bez dziecka) musi wydawać 4,5-6 tys. zł w zależności od miasta. I to są szacunki zgodnie z założeniami, że żyją skromnie. Jeśli chcieliby jeszcze mocniej zacisnąć pasa i zamiast mieszkania wynajmować pokój, to zeszliby z miesięcznymi wydatkami do 3,5-4,5 tys. zł.

W jaki sposób młodzi ludzie finansują wkład własny? Niestety, nie ma wiarygodnych badań na ten temat. W internecie jest za to mnóstwo rad, jak przechytrzyć system i zdobyć wkład własny, nie oszczędzając.

Pomysł pierwszy to „pożyczka” od rodziny. Inny: jako wkład własny niektóre banki biorą pod zastaw inną nieruchomość. Można też zrobić zastaw na posiadanych akcjach albo oszczędnościach emerytalnych. Te pomysły też trudno zrealizować w przypadku młodych osób.

Ostatnią deską ratunku jest kredyt gotówkowy, co jednak zupełnie mija się z celem – jeśli mamy jakiegokolwiek zobowiązanie kredytowe, to automatycznie obniża ono naszą zdolność kredytową. Z wyliczeń ekspertów wynika, że 500 zł miesięcznej raty takiej pożyczki to o 100-150 tys. zł niższa zdolność kredytowa.

GWARANTOWANY WKŁAD WŁASNY

To oferta skierowana do młodych rodziców, którzy – jak mówił premier Mateusz Morawiecki – mają zdolność do płacenia regularnego czynszu za najem mieszkania, ale brak im pieniędzy na wkład własny. Z rządowych szacunków wynika, że na taki prezent załapie się



FOT. JAKUB

pr
z
ban
op

ze stopy ria KNF



ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli boimy się podwyżek stóp procentowych, można rozważyć kredyt tzw. stałym oprocentowaniem. Tyle że banki obiecują utrzymanie niezmiennego oprocentowania zaledwie przez 5-7 lat

ok. 80 tys. osób. To, zgodnie z hucznymi zapowiedziami rządu, jeden z elementów „Polskiego Ładu”, który wejdzie w życie w przyszłym roku.

Ile osób nie może sobie pozwolić na zakup mieszkania, bo nie ma na to odłożonej gotówki? Nie ma na ten temat twardych danych. Firma CBRE oszacowała, że 60 proc. osób, które wynajmują mieszkanie, robi to z przymusu, bo nie ma zdolności kredytowej.

Pomysł wprowadzenia gwarancji wkładu własnego jest sprzeczny z Rekomendacją S Komisji Nadzoru Finansowego, która przewiduje wkład własny w wysokości 20 proc. wartości inwestycji. To nie jest widzimisię banków czy tylko formalny przepis, lecz skutek wielkiego kryzysu z 2008 r. wywołanego przez banki udzielające złych kredytów.

Czy warto więc czekać na nowy rządowy program, czyli gwarancję wkładu własnego? Podobnie jak przy poprzednich rządowych programach wspierających zakup nieruchomości – „Mieszkanie dla Młodych” czy „Rodzina na swoim” – również i tu będzie ustalony górny limit ceny za metr kwadratowy. W poprzednich latach wymuszało to na osobach chcących skorzystać z ulg osiedlanie się na przedmieściach dużych miast.

To będzie też droższe rozwiązanie. Bardziej ryzykowny klient dostanie ofertę z wyższą marżą, więc może tak być, że klient, który odłożył pieniądze na wkład własny otrzyma korzystniejszą ofertę. Przy MdM czy „Rodzinie na swoim” zdarzały się sytuacje, że choć parametry kredytu były takie same, to jeśli był to kredyt z dopłatą, niektóre banki miały wyższe marże.

Kredytobiorcy nie dostaną jednak tych pieniędzy do ręki, a cały kredyt hipoteczny zostanie po prostu powiększony o tę kwotę. Dopiero w razie problemów ze spłatą BGK odda bankowi gwarantowany wkład własny. Jego maksymalna wysokość to 100 tys. zł, ale nie więcej niż 20 proc. wartości nieruchomości. Dodatkowo nagradzani będą ci kredytobiorcy, którzy mają dużo dzieci. Gdy dłużnikom urodzi się drugie dziecko (pierwsze jest warunkiem skorzystania z gwarancji), BGK spłaci za rodzinę 20 tys. zł. Za trzecie i każde kolejne dostaną po 60 tys. zł. A to – w odróżnieniu od samej gwarancji wkładu własnego – realne pieniądze, które zmniejszą dług wobec banku. ●

Komentarz

Proinflacyjna tarcza antyinflacyjna



Polski rząd zapowiedział działania mające spowolnić wzrost kosztów energii, a tym samym obniżyć inflację. Działania te raczej inflacji nie powstrzymają, a istnieje nawet ryzyko, że inflację zwiększą.

Mateusz Morawiecki na konferencji prasowej, prezentując pomysły rządu, winą za inflację obciążył Rosję, która według niego doprowadziła do wzrostu cen gazu, oraz Unię Europejską. Ta bowiem, realizując politykę klimatyczną, spowodowała wzrost cen uprawnień za emisję CO₂, co przekłada się na wzrost cen energii elektrycznej.

Pominał fakt, że wzrost cen w Polsce jest o kilka punktów procentowych wyższy niż średnio w Unii Europejskiej i za tę nadwyżkową inflację odpowiada po równo – polityka rządu i NBP.

SKĄD SIĘ BIERZE INFLACJA?

Działania doraźne zapowiedziane przez Morawieckiego nie sięgają istoty zjawisk inflacyjnych. Inflacja wynika z nadmiaru pieniądza i decyzji konsumentów, by wydawać je szybciej lub wolniej. Trwałe ograniczenie inflacji można zatem osiągnąć, zmniejszając ilość pieniądza lub/i zachęcając posiadaczy gotówki, by powstrzymali się z jej wydawaniem.

Działania osłonowe zapowiedziane przez premiera spowodują koszty dla budżetu szacowane na 10 mld zł. Można je traktować jako dodatkowy zastrzyk gotówki dla gospodarstw domowych. Przy niskiej skłonności do oszczędności ogromna większość tej sumy zostanie szybko wydana, zwiększając presję popytową, a tym samym inflacyjną.

Obniżki akcyzy i VAT będą czasowe i po kilku miesiącach zostaną wycofane. Ceny energii elektrycznej zresztą i tak wzrosną, gdyż cena hurtowa energii, która kształtuje się na giełdzie, jest dziś ponaddwukrotnie wyższa niż przed rokiem. Spółki energetyczne już zapowiedziały znaczne podwyżki taryf od 2022 roku i czasowe obniżenie podatków tylko w niewielkim stopniu je złagodzi. Konsumentci będą oczekiwać ponownego wzrostu cen, gdy skończą się ulgi przewidziane w tarczy antyinflacyjnej, a oczekiwania inflacyjne są głównym czynnikiem podnoszącym inflację.

W dużym stopniu zależą od zaufania do rządu i banku centralnego, a obie te instytucje robią wiele, by zaufanie spadało, czego skutkiem jest mocne osłabianie polskiej waluty. Od początku roku złoty stracił wobec dolara (najważniej-



• **Mateusz Morawiecki i Adam Glapiński** FOT. JACEK DOMINSKI/REPORTER

Wiarygodność banku centralnego można szybko podnieść, przesyłając do rynków finansowych jasny komunikat: nieszczęsny prezes NBP nie może liczyć na drugą kadencję, a jego następcą zostanie poważny i niezależny ekonomista

sza waluta przy rozliczeniach za zakupy surowców) ponad 11 proc., wobec euro 4 proc., a wobec franka szwajcarskiego 7 proc.

Spadek kursu złotego sprawia, że rosnące ceny surowców na rynkach światowych są w Polsce jeszcze silniej odczuwane. Rząd nie jest w stanie kontrolować cen surowców na rynkach zagranicznych. Jedynym sposobem, aby osłabić zewnętrzne szoki spowodowane wzrostem cen importowanych surowców, jest wzmocnienie kursu złotego. Tymczasem główną przyczyną osłabiania złotego są zadrażnienia między Polską a Unią Europejską, które prowadzą do opóźnień transferów unijnych w ramach Planu Odbudowy. Od października 2020 roku do września 2021 roku zagraniczne inwestycje portfelowe w Polsce zmalały o 13,2 mld dol. To znaczy, że fundusze inwestycyjne wycofują się z naszego kraju, co w oczywisty sposób osłabia złotego. Przywrócenie praworządności i zakończenie walki z Unią Europejską, co dałoby dostęp do Funduszu Odbudowy, byłoby prostszym i szybszym działaniem antyinflacyjnym niż kosztowne pomysły Morawieckiego.

Złotego osłabia też niskie zaufanie do NBP i Rady Polityki Pieniężnej. Bank rozpoczął podwyżki stóp procentowych z opóźnieniem, a jego działania są dla rynków finansowych nieprzejrzyste. Pod koniec ubiegłego roku NBP celowo obniżał

wartość polskiej waluty, by w sposób sztuczny zwiększyć zysk, który zasila budżet rządu. Inwestorzy nie mogą wykluczyć podobnych działań w tym roku. Niewielka jest zatem szansa na umocnienie złotego. A słabnący złoty jest jedną z głównych przyczyn inflacji.

CO MOŻE ZROBIĆ WŁADZA?

Rządząca partia może dość łatwo wzmocnić złotego i opanować inflację, zmieniając swoją politykę. Rząd powinien przede wszystkim ograniczyć wydatki i podjąć działania, które zwiększą zaufanie do tego, że jest w stanie wprowadzić dyscyplinę fiskalną. Zacząć trzeba od pokazania rzeczywistej sytuacji finansów państwa i wprowadzenia zakazu finansowania wydatków poza budżetem przyjętym przez Sejm i Senat. Dziś 1/3 wydatków państwa jest realizowana poza budżetem i poza jakąkolwiek kontrolą.

Konieczne jest też przywrócenie stabilizującej reguły wydatkowej, która została wprowadzona ustawowo w 2014 roku i przyczyniła się do stabilizacji długu państwowego w kolejnych latach, mimo rosnących wydatków socjalnych. Na czas pandemii reguła została zawieszona, a tym samym znikła kotwica trzymająca w ryzach wydatki rządowe.

Wiarygodność banku centralnego, która ma kluczowe znaczenie dla stabilizacji pieniądza, można szybko podnieść, przesyłając do rynków finansowych jasny komunikat: nieszczęsny prezes NBP nie może liczyć na drugą kadencję, a jego następcą zostanie poważny i niezależny ekonomista. Po takim komunikacie, przekazanym tekstem otwartym lub przez wiarygodny przeciek do mediów, polska waluta szybko umocniłaby się, a tym samym spadłyby koszty importowanych ropy naftowej i gazu.

Poważnych ekonomistów nie brakuje także wśród obecnych członków RPP. Kłopot w tym, że Jarosław Kaczyński nie ma za grosz zaufania do tych, którym ufają rynki finansowe. ●

Witold Gadomski

Praca za 10-14 tys. zł. A chętnych i tak jest za mało

Szacuje się, że obecnie brakuje w Polsce od 100 do nawet 200 tys. kierowców. Dla branży transportowej to większe zagrożenie niż covid.

Tomasz Bodyt

– Na ten moment brakuje nam około 50 kierowców kategorii B oraz około 20 kierowców kat. D, ale mieliśmy gorsze chwile, gdzie brakowało ich około 100 i musieliśmy odmawiać kolejnych kontraktów – mówi Marcin Jaworski, prezes firmy GTV BUS, specjalizującej się w międzynarodowym przewozie osób.

Podobnie wygląda to u innych przewoźników. – W rozmowach z firmami transportowymi bardzo często słyszę, że ich klienci zgłaszają się z prośbami o zwiększenie obsługi, niestety firmy transportowe odmawiają, ponieważ nie mają kim i jak realizować dodatkowych zleceń – potwierdza Marek Sikorski z Finea, firmy zajmującej się faktoringiem dla mikro i małych przedsiębiorstw.

CENNI KIEROWCY

– Według różnych danych, tylko w transporcie międzynarodowym w Polsce brakuje od 30 do nawet 100 tys. kierowców zawodowych. PwC szacuje, że w kraju brakuje w sumie 200 tys. kierowców – informuje Anna Brzezińska-Rybicka, rzecznik prasowy Zrzeszenia Międzynarodowych Przewoźników Drogowych. I dodaje: – W ankiecie ZMPD dotyczącej funkcjonowania polskiego transportu drogowego w warunkach pandemii, brak kierowców i rosnące koszty pracy były wymieniane jako zagrożenie dla firm częściej niż zakażenia COVID 19 oraz inne utrudnienia wynikające z pandemii.

Podobna sytuacja jak w Polsce ma miejsce również w Europie, gdzie obecnie według szacunków jest ok. 400 tys. wolnych miejsc pracy za kierownicą. Kierowców brakuje też w innych częściach świata, np. w Stanach Zjednoczonych ok. 60 tys.

Chętnych do pracy brakuje, mimo że w Polsce kierowcy mogą teraz liczyć na suite wynagrodzenia.

– Oferujemy najwyższe w historii zarobki. Kierowca busa dostaje między 5 a 7 tys. zł netto. Kierowcy autokarów w granicach 6-9 tys. zł netto – wylicza Marcin Jaworski z GTV BUS.

– Szacujemy, że nasi pracownicy mogą liczyć na zarobki w wysokości nawet ok. 7-8 tys. zł netto – potwierdza Anna Brzezińska-Rybicka z ZMPD.

GOSPODARKA STANIE, SKLEPY OPUSTOSZEJĄ?

Co się dzieje, gdy nie ma wystarczającej liczby szoferów? Obserwowaliśmy to przez kilka tygodni w doniesieniach z Wielkiej Brytanii. – Brakowało towarów w sklepach, brakowało paliw na stacjach benzynowych, a transport pasażerski nie zawsze dojeżdżał. Z naszych analiz wynika, że realny problem z dostarczaniem towarów do sklepów może mieć miejsce już za kilka lat – uważa Hanna Mojsiuk, prezes Północnej Izby Gospodarczej w Szczecinie.

Jednocześnie brak kierowców TIR-ów pogłębia problem z dostawami komponentów, surowców i finalnych produktów, wytwarzanych na przykład w Chinach, czy – szerzej – w Azji. A brakuje nie tylko chipów, ale i sklejk, miedzi, plastiku, litu.



FOT. SHUTTERSTOCK

„The New York Times” opisywał, jak w Savannah – jednym z największych portów w Stanach Zjednoczonych – brakuje miejsca na składowanie towarów. Ponieważ góry cargo wciąż rosną, zjawisko – najpierw postrzegane jako tymczasowy korek, który prędzej czy później jakoś się rozładuje – coraz częściej staje się nową rzeczywistością, która być może będzie wymagała istotnej przebudowy całej infrastruktury światowej żeglugi.

– Coraz większe kłopoty z terminowymi dostawami wszelkiego rodzaju produktów, przewanie czy zakłócenie łańcucha dostaw skutkuje drastycznym wzrostem czasu oczekiwania na towary. Na końcu sprowadza się to wszystko do mniejszej konsumpcji dóbr ze względu na ich niedostępność bądź wysokie ceny. Brak kierowców powoduje presję płacową, co przy minimalnej rentowności branży, wynoszącej 1,5-2 proc. powoduje, że ceny frachtów muszą wzrosnąć – tłumaczy Brzezińska-Rybicka.

DLACZEGO ICH BRAKUJE?

Jedną z podstawowych przyczyn braku kierowców jest to, że... nielatwo jest nim zostać. Branża transportowa należy do jednych z bardziej regulowanych przez prawo, więc kierowca, zanim wsiądzie za kierownicę i zacznie zarabiać, musi spełnić wiele dodatkowych warunków: przejść różnego rodzaju badania lekarskie (ogólne i psychologiczne) i zdobyć uprawnienia. A to kosztuje dużo czasu, wysiłku i oczywiście też pieniędzy.

– Koszty uzyskania uprawnień do prowadzenia samochodów ciężarowych są horrendalne, oscylują w granicach 10 tys. zł. Młodzi ludzie bardzo rzadko posiadają na to pieniądze, natomiast kierowcy z długoletnim stażem odchodzą na emerytury – uważa Magdalena Szaroleta, dyrektor regionalny w Raben Transport, spółce w logistycznej Grupie Raben.

– Dodatkowo proces uzyskiwania dodatkowych uprawnień, np. na przewóz materiałów niebezpiecznych, jest bardzo skomplikowany – potwierdza Adrian Furgalski, prezes Zespołu Doradców Gospodarczych TOR.

A gdy do tego wszystkiego dodać specyfikę pracy w tym zawodzie, to okaże się, że atrakcyjność – nawet przy sowitych wynagrodzeniach – jest umiarkowana.

– Coraz mniej osób jest gotowych na wielodniowe nieobecności w domu (to problem transportu międzynarodowego) albo pracę po kilkanaście godzin (rynek usług kurierskich). Ze względu na kryzys migracyjny obecnie mamy problemy z przejazdem na granicy z Białorusią, wcześniej kierowcy nie czuli się bez-

Kto zatrudni, ile płaca

W serwisie pracuj.pl jest obecnie ponad 3600 ogłoszeń dla kierowców. Na najwyższe i najmniej zróżnicowane zarobki mogą liczyć kierowcy międzynarodowi. Oni też znajdą najwięcej ofert pracy.

- Firma VOS Logistics poszukuje kierowców kategorii C+E dla ruchu międzynarodowego – oferuje 16 lokalizacji, pracę na etat i płacę **do 11 tys zł brutto**.

- Autoland Global Forwarding w Skoczowie chce zatrudnić kierowców oferując **do 10 tys. zł brutto**.

- By The Way w 18 lokalizacjach zatrudni kierowców za **6-14 tys. zł brutto** (w zależności od umowy, w tym na b2b).

- Kierowca międzynarodowy, ale z prawem jazdy kategorii B, może znaleźć zatrudnienie w firmie Laret – 6 lokalizacji, umowa o pracę, **7-8 tys. zł**.

- Firma Barbora (dowożąca zakupy spożywcze) poszukuje kierowców w 5 lokalizacjach, oferując im **4,5-6,5 tys. zł** na etat.

- Kierowcom z prawem jazdy kat. B, ale do jazdy w kraju oferuje się bardzo zróżnicowane zarobki – **od 2,5 do 8 tys. zł brutto** miesięcznie.

- Firma Arriva zatrudni zaś kierowców autobusów bez doświadczenia w kilku miejscowościach w Polsce. Zapewnia, że finansuje kurs na prawo jazdy kat. D.

- Stawka godzinowa dla kierowców to 20-30 zł, głównie dla dostawców jedzenia.

piecznie na trasach między Francją a Wielką Brytanią – mówi Przemysław Ruchlicki, z Krajowej Izby Gospodarczej.

Marcin Jaworski z GTV BUS zwraca uwagę, że przed młodymi ludźmi nie są rysowane perspektywy kariery w logistyce, zupełnie inaczej niż dzieje się np. z branżą finansową czy IT, które stają się tymi wymarzonymi.

– Teraz każdy chce pracować w branży informatycznej, w biurze, a przecież kierowcy zarabiają już prawie tyle samo co menedżerowie w firmach – zauważa.

To wielka zmiana w porównaniu do czasów sprzed 20 czy 30 lat, gdy ktoś, kto miał

kierowcę TIR-a w rodzinie nie tylko cieszył się popularnością, ale miał dostęp do delikatesów i markowych ubrań.

– Kiedyś praca za kółkiem była swoistą pasją, stylem życia, sposobem na odwiedzenie wielu krajów czy możliwością zakupu dóbr, których nie można było zdobyć w ojczyźnie. W dzisiejszych czasach priorytetem dla młodych ludzi jest zachowanie równowagi pomiędzy życiem prywatnym a zawodowym – podsumowuje Magdalena Szaroleta.

Nie byłoby jednak tego deficytu bez wcześniejszej szalonej koniunktury w tej branży i rozwoju. Według danych ZMPD W 2002 r. było blisko 10 tys. firm mających ponad 40 tys. ciężarówek. Dziś szacuje się, że w Polsce w transporcie międzynarodowym działa ok. 37 tys. przedsiębiorstw mających blisko 300 tys. ciężarówek.

Swoje trzy grosze dołożyła pandemia, która uziemiła nas w domach, w związku z czym zaczęliśmy zamawiać coraz więcej rzeczy online – ze sklepów w Polsce, ale i za granicą.

BĘDZIE ŻŁE LUB... JĘSZCZE GORZEJ

Sytuacja jest trudna, a co gorsza, nie ma szans, by niebawem zasadniczo się zmieniła. Anna Rybicka-Brzezińska z Zrzeszenia Przewoźników przytacza dane z raportu OECD: transport towarowy może do 2050 r. wzrosnąć o 150 proc. – Co prawda mowa jest w nim o całym transporcie, lecz sam fakt takich prognoz poraża – martwi się.

– Niedobór kierowców będzie się utrzymywał, nie będzie go jak zaspokoić. Na dodatek będziemy tutaj obserwować kanibalizm branżowy. Większe firmy, które mogą sobie pozwolić na kuszenie kierowców, będą przejmowały ich od mniejszych firm, które przy takim nacisku zewnętrznym będą po prostu bankrutowały. Przypominam, że firmy transportowe działają na marży 3-5 proc. Tutaj nie ma miejsca na pomyłki. Biorąc pod uwagę wpływ zewnętrznych wymogów, jakie zgotowały nam wchodzące pakiety mobilności i ustawy, rok 2022 będzie chyba najtrudniejszym rokiem dla transportu – ocenia prezes GTV BUS.

Zdaniem Furgalskiego pakiet mobilności i zmiana przepisów dotyczących pracowników delegowanych zafundują nam „sztucznie przerwy w pracy, powroty do kraju macierzystego, a więc puste przebiegi, wzrost emisji dwutlenku węgla i marnowanie i tak zmniejszającej się dostępności kierowców”.

Jego zdaniem mamy pewne szanse na sprowadzenie kierowców z Ukrainy, ale to źródło już jest na wyczerpaniu.

– Najszybszym możliwym rozwiązaniem jest zachęcanie kierowców z Azji, którzy mogą częściowo wypełnić niedobory branży. Na razie, głównie ze względu na bariery językowe, skala zjawiska nie jest jeszcze masowa. Można oczywiście walczyć wysokością wynagrodzeń i komfortem pracy, ale to przekłada się na wzrost kosztów transportu i w ślad za tym wszystkich produktów – wyjaśnia.

Ekspert TOR uważa, że patrząc na problem w średniej perspektywie, powinniśmy raczej starać się przeobrazić łańcuchy dostaw, gdyż transport drogowy dociera powoli do granic swoich możliwości, patrząc nie tylko na braki kierowców, ale i przepustowość dróg. – Konieczna staje się lepsza logistyka uwzględniająca kolej. Za czas jakiś szansę daje także transport autonomiczny. Postęp technologiczny przyspiesza, ale trudno jest dziś z ręką na sercu powiedzieć, kiedy takie pojazdy staną się powszechne – ocenia.

Ani Ministerstwo Pracy ani Ministerstwo Infrastruktury nie odpowiedziały na nasze pytania w tej sprawie. ●

Rusz myszką, bo szef patrzy

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI • 2021
NOWA NORMALNOŚĆ

Jedna z polskich firm testuje czujniki temperatury służbowego komputera pracownika. Inna firma zlicza czas aktywnej pracy na komputerze na podstawie uderzeń w klawiaturę oraz ruchów myszką.

ROZMOWA Z
JOANNA ZDANOWICZ

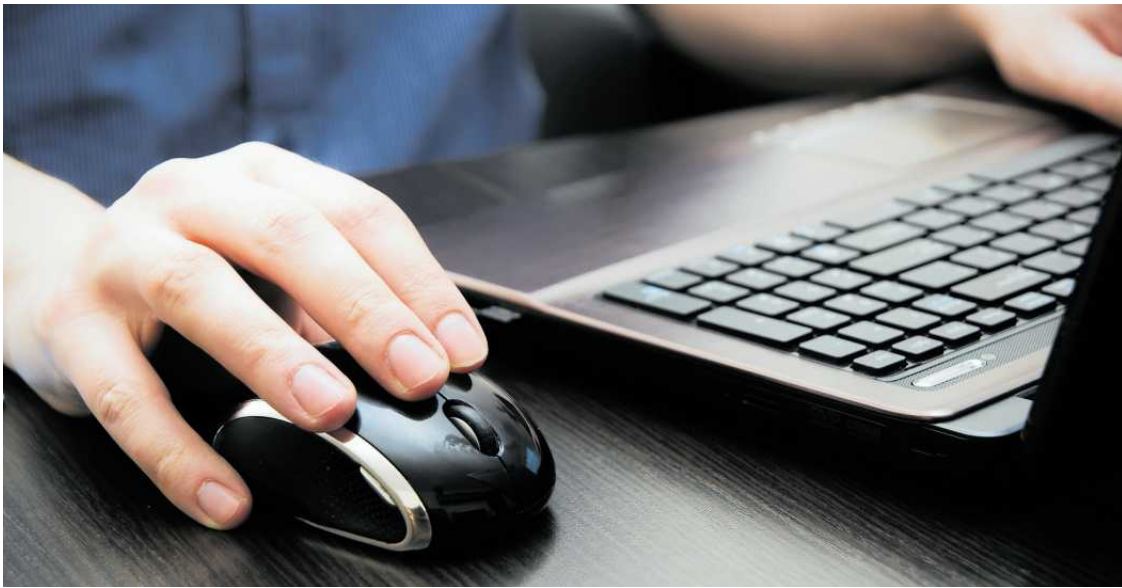
VADIM MAKARENKO*: Czy to możliwe, że szefowie zaczną zaglądać do naszych domów, żeby sprawdzać, czy pracujemy na pracy zdalnej?

JOANNA ZDANOWICZ**: Pandemia i praca zdalna postawiły pracodawców przed nowymi dylematami: mamy śledzić czy ufać, kontrolować czy dać swobodę? Pracodawcy mają dzisiaj problem z monitorowaniem pracy zdalnej. Szef nie może przejść korytarzem i ocenić, czy pracownik siedzi przy biurku i przynajmniej patrzy w komputer. Więc niektórzy rozbudowują formy kontroli. Ale prawdziwe pytanie brzmi: kto wymusił przejście z modelu nadzoru na model zadaniowy? Czy to COVID-19, czy coś innego?

Ważne jest też w tym kontekście dbanie o zaangażowanie pracownika, a nie śledzenie każdego jego ruchu, bo dobrze wiemy, że nadmierna kontrola może przynieść niepożądane efekty. Ale faktycznie, firmy się zastanawiają, a niektóre wprowadzają formy kontroli, czasem dość zaskakujące.

Cały dotychczasowy model pracy, wychodziła z założenia, że pracujemy w biurach. Od tego uzależniała rozwiązywanie sporów, kontrolę pracownika. Profesor Krzysztof Oblój, specjalista od zarządzania mówi tak: „Otoczeni swoją już były prywatnością pracownicy zaczęli mieszkac w pracy”. Jak zareagowały na to polskie firmy?

Są firmy, które dopiero zaczęły się uczyć pracy zdalnej. Pandemia w wielu polskich firmach spowodowała, że z dnia na dzień stanęły przed takim wyzwaniem: pracownika nie ma w pracy – jak tym zarządzić? A efektywność od zawsze była mierzona, bo biznes na tym polega. Taką miękką formą kontroli jest tzw. miękki monitoring, jak chociażby codzienne spotkanie poranne z pracownikami, codzienne odprawy i szybki briefing: co zrobiliśmy, co robimy. Używa się do tego wielu narzędzi, np. Teamsów czy Zooma. To daje możliwość spotkania się, porannej wymia-



FOT. SHUTTERSTOCK

Jutronauci 2021. Nowa normalność – „A co, jeśli...?”

Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybieramy w przyszłość, ale w tej jubileuszowej, piątej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”.

Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach Wyborczej czekają na

Państwa podcasty, eseje i analizy. W tym roku co miesiąc zaprosimy was także do spotkania Jutronauci Talks – na żywo online.

Gdyby skrócić tydzień pracy do 30 godzin, przez parę miesięcy ludzie by odesypiali. A potem? No właśnie – nie wiadomo. Na pewno robiliby rzeczy nieprzewidywalne. Lepiej, żeby chodzili do roboty, nawet jeśli nie ma ta-

kiej obiektywnej potrzeby – pisze specjalnie dla nas Kacper Pobłocki, antropolog i autor książki „Chamstwo”. Jego tekst znajdują państwo na wyborcza.pl/jutronauci.

Przeklinanie może mieć moc uśmierzenia czy łagodzenia bólu. Skąd właściwie w języku wzięły się przekleństwa i co straciłybyśmy, gdybyśmy z nich zrezygnowali? Tłumaczy to dr Magdalena Babiszewska-Aksamit.

Jak przez minione cztery lata naszym i Państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”, która jest dostępna na Kulturalnysklep.pl i w formie e-booka na Publio.pl ●

PARTNER WSPIERAJĄCY:

FANUC

ny informacji, podglądu kalendarza i wpisywania do niego spotkań, zadań zleczanych pracownikom, ale także możliwość wpisywania wyników pracy. To takie miękkie formy monitoringu: pracownik pokazuje się na Teamsach, czyli ma włączoną, a nie wyłączoną kamerkę, podobnie jest z dzwonieniem do pracownika – odebrał, to znaczy, że jest.

Niektóre firmy idą w rozwiązania związane z elektroniką, np. firma wydawała regulację dla pracowników: po drugim sygnale telefonu czy dzwonku na Teamsie połączenie ma być odebrane.

Ale są też różne inne metody śledzenia pracowników, np. programy instalowane na komputerze. W zaawansowanych, nowoczesnych firmach tych rozwiązań jest dużo. Kontroluje się liczbę wysłanych maili, ich częstotliwość, czas odpowiedzi na maila. Analizuje się aktywność, czyli liczbę kliknięć na klawiaturze i to, czy są ruchy myszką. Pytanie, czy ta kontrola jest z pracownikami uzgodniona?

Czyli czy pracownik został poinformowany, że jest kontrolowany?

Tak. Czy są jasne regulacje tych działań, żeby pracownik wiedział dokładnie, co jest od niego wymagane i w jaki sposób będzie kontrolowany. Monitoring pracy – czy dokładniej monitoring poczty elektronicznej pracownika, jak to jest zapisane w Kodeksie pracy (art. 22, pkt 3), musi spełniać konkretne wymo-

gi. Pracodawca, żeby mógł rzeczywiście monitorować – a de facto dal- sze punkty tego kodeksu mówią, że monitoring może wychodzić poza pocztę elektroniczną – musi wypełniać zapisy kodeksowe. A te wymogi to m.in. zapewnienie organizacji pracy umożliwiającej pełne wykorzystanie czasu pracy i właściwe użytkowanie udostępnionych pracownikowi narzędzi pracy. Zatem pracodawca może monitorować i kontrolować pracownika w tych dwóch aspektach.

Pracownik powinien być poinformowany o zakresie, celach i sposobach przeprowadzanego monitoringu. Powinno to być uregulowane w układzie zbiorowym pracy czy w regulaminie, czy poprzez obwieszczenia.

Czyli pracodawca może sprawdzać, czy pracownik np. nie robi chałtur na służbowym komputerze?

Tu dotykamy jeszcze jednego aspektu. Pracownik powinien pracować na służbowym sprzęcie, ale dobrze wiemy, że nie zawsze tak jest i czasami pracownicy pracują na sprzęcie prywatnym. Wtedy monitoring budzi wiele wątpliwości. Dodatkowo kwestia jest taka, czy pracownik by się zgodził na zainstalowanie aplikacji śledzącej na prywatnym komputerze.

Natomiast oczywiście pracodawca ma prawo oczekiwać od pracownika, że będzie on wypełniał swoją funkcję i wykonywał zadania, na

które się umówili. Pracodawca ma prawo oczekiwać konkretnych efektów, realizacji ustaleń, które z pracownikiem przez zawiązanie umowy zawarł.

Natomiast pozostaje kwestia transparentności, przejrzystości relacji z pracownikiem, no i tych intencji, które czasami mogą budzić wątpliwości. Jeśli pracodawca chce badać „każdy nasz ruch”, to czy rzeczywiście jest to kwestia bezpieczeństwa – tak jest to często przedstawiane – bo pracodawca się o nas troszczy, czy nieumiejętność radzenia sobie z zespołami rozproszonymi? Należy tu pamiętać o problemie nadmiernej kontroli – czy ona nie będzie miała skutków odwrotnych od zamierzonych, czyli spowoduje zamiast wzrostu efektywności jej spadek.

Jedna z polskich firm testuje czujniki temperatury komputera służbowego – jeśli pracownik naprawdę pracuje, a komputer jest aktywnie używany, to maszyną jest cieplejsza. A jeśli stoi na biurku, a pracownik w tym czasie np. gra obok na konsoli, to komputer jest bardziej chłodny. Hit czy kit?

Pytanie: zależy nam na efektywności czy kontrolujemy czas pracy komputera? Jeśli czas pracy komputera, to pewnie spełnia oczekiwania. Jeśli efektywność, to już zdecydowanie kit, przecież pracownik może być na innych stronach internetowych.

I tutaj właśnie wracamy do czasu sprzed pandemii. Pracownicy w biurach też mogli wchodzić na różne strony i siedząc przed komputerem, mogli nie wykonywać swoich zadań. Postawmy ważne pytanie: dlaczego wprowadzenie takiej kontroli powoduje natychmiastowy wybuch kreatywności u pracowników? Słyszałam o takiej sytuacji w firmie, gdzie były sprawdzane drgania myszki do komputera – pracownicy zaczęli kłaść na te myszki jakieś zegarki elektryczne, żeby wyglądało, że są w użyciu.

Przed pandemią pracownicy nawet w biurach mogli różnie wykonywać swoją pracę. Wychodzili na papierosa, na kawę. Teraz, w pandemii, gdy kontrolujemy pracownika w domu to co te dane nam mówią? Nie mamy do czego ich odnieść.

Nie mamy. Ale na pewno idziemy z duchem czasu – w analityce i w przetwarzaniu danych. Choć np. we Francji czy w Niemczech w życie wchodzi przepisy, żeby nie stosować sztucznej inteligencji do kontroli pracowników. Może to jest już ten moment przesyty zbytnią kontrolą i ingerencją w prywatność pracownika? Pamiętajmy, że monitoring jest możliwy, ale on musi uwzględniać właśnie poszanowanie prywatności pracownika.

Myślę, że to, czego pracodawcy muszą się nauczyć – w Polsce taka droga jest przed nami – to przestać się mentalnie i zmienić podejście do wykonywania zadań. Także pracownicy powinni się nad tym zastanowić, bo nie każdy pracownik potrafi efektywnie pracować bez jakiegś formy nadzoru czy kontroli.

Na rynku amerykańskim – poza bransoletkami, o których wspominałem – wymyślono, żeby sygnalizować swojemu przełożonemu, jak się dzisiaj czuje. Jeśli wcisnę czerwony guzik, to przełożony wie, że powinien do mnie zadzwonić, bo coś się dzieje, i zapytać, czy wszystko jest OK, jak mój nastrój itd. A jak mam włączony guzik zielony, to przełożony wie, że jest w porządku.

Wszystko to jest kwestia celu. Wszystko to jest kwestia zaufania, i to obustronnego, bo skupiamy się na pracodawcach chyba aż za nadto. Natomiast trzeba uczciwie powiedzieć, że pracownicy potrzebują czasami takiego wyznaczenia zadań, kontrolowania, żeby efektywnie pracować. Ważna jest zmiana mentalności, uczciwe podejście do pracodawcy – jestem w organizacji, żeby realizować jakieś zadania, mam jakąś funkcję, więc tak długo, jak tę funkcję spełniam, to jako pracownik powinienem się czuć OK. ●

Rozmawiał Vadim Makarenko

****Joanna Zdanowicz** – dyrektor działu HR w GI Group skupiającej spółki zajmujące się doradztwem personalnym, czyli m.in. poszukiwaniem pracowników na różnych szczeblach na stanowiska stałe i tymczasowe.

***Vadim Makarenko** – przez wiele lat w „Wyborczej” opisywał nowe technologie i cyfrowe społeczeństwo, obecnie kieruje badaniami sektorów cyfrowych w firmie Statista w Hamburgu.

1 RF



Pewne auto w niepewnych czasach – jak znaleźć sprawdzony samochód używany?

Znalezienie dobrego samochodu używanego stanowi niemałe wyzwanie. Brak pewności co do historii auta czy perspektywa ciągłych napraw nie ułatwiają tego zadania. Istnieje jednak rozwiązanie, które pozwoli nam cieszyć się sprawdzonym autem z drugiej ręki bez ryzyka nagłych, niepotrzebnych wydatków – jest nim Autonomia, oferta Volkswagen Financial Services.

Pandemia zmieniła nasze podejście do korzystania z samochodu

Pandemia koronawirusa zmieniła nasze podejście do wielu aspektów życia i codziennego funkcjonowania. Mimo to siłą rzeczy coraz lepiej odnajdujemy się w nowej rzeczywistości i adaptujemy się do kolejnych zmian, szczególnie że niektóre z nich prawdopodobnie pozostaną z nami na dłużej. I choć początkowo zakup samochodu w tych wciąż niepewnych czasach może wydawać się nierozsądny, wielu z nas nosi się z takim zamiarem.

Potwierdzają to – zarówno bieżące dane sprzedażowe, jak i wyniki badań dotyczących preferencji zakupowych na najbliższy kwartał. „Indeks rynku moto VWFS” wskazuje, że, aż co piąty ankietowany (20%) kupi samochód w ciągu najbliższych 3 miesięcy, z czego aż 61% zdecyduje się na pojazd używany.

Obecnie bowiem prywatne auto jest uznawane za najbezpieczniejszy środek transportu, ponieważ pozwala na odizolowanie się od otoczenia. Taka teza znajduje poparcie w wynikach badania – 43% ankietowanych przez VWFS ocenia, że po wybuchu pandemii zaczęło częściej korzystać z samochodu. Niemal taka sama grupa respondentów wskazuje, że w ostatnim czasie w istotnym stopniu ograniczyła korzystanie z wszelkich środków transportu publicznego. Oczywiście zalety auta doceniamy nie tylko w czasach pandemii. Własny pojazd pozwala wygodnie dojechać do pracy, sklepu czy na wakacje. Dla wielu osób jest on też niezbędnym narzędziem pracy.

Jak znaleźć dobre auto używane?

Rynek wtórny jest bardzo nasycony, dlatego znalezienie sprawdzonego samochodu używanego może nie być łatwe. Nie przekonują nas już historie o „Niemcach, którzy płakali, jak sprzedawali” czy „starszym małżeństwie, które używało auta wyłącznie do jazdy do kościoła w niedzielne poranki”. Zakup pojazdu z drugiej ręki to coraz częściej godziny spędzane na przeglądaniu ofert, brak pewności co do jego historii oraz wizja niespodziewanych, a nierzadko kosztownych napraw, i to mimo wcześniejszego sprawdzenia samochodu w serwisie.

Gdzie zatem kupić używane auto, żeby nie przeżyć rozczarowania? Możemy zwrócić się w stronę pewnego źródła. O tym, jak istotną kwestią dla klientów jest zweryfikowany stan pojazdu, świadczy sukces Volkswagen Financial Services STORE. Jedyny na świecie salon sprzedaży samochodów używanych działający pod marką VWFS został otwarty w Warszawie w marcu 2021 r.,

Klientom oferowane są głównie poleasingowe pojazdy z Grupy Volkswagen (Volkswagen, Audi, ŠKODA, SEAT oraz Porsche). Wszystkie samochody z oferty są sprawdzone pod względem technicznym, mają zweryfikowaną historię i gwarantowany przebieg. Mimo tego, że są to auta używane, mają roczną gwarancję.

Znalezienie dobrego używanego samochodu to jedna sprawa. Drugą jest finansowanie. Odpowiedzią na obawy związane z kupnem auta z drugiej ręki jest oferta przygotowana przez Volkswagen Financial Services, czyli Autonomia. Nie tylko zdejmuje ona z naszych barków wszystkie zmartwienia związane z jakością i przeszłością używanego pojazdu, ale też pozwala na znaczące ograniczenie wydatków. Co więcej, chcąc cieszyć się mobilno-



ścią i niezależnością, nie musimy mieć odłożonej sporej ilości gotówki. Na czym zatem dokładnie to polega?

Czym jest oferta Autonomia?

Autonomia została przygotowana przez Volkswagen Financial Services z myślą o wszystkich użytkownikach: indywidualnych, prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą czy managerów z sektora małych i średnich firm. Oferta obejmuje maksymalnie 5-letnie samochody, pochodzące najczęściej z polskich salonów z programów Das WeltAuto i Audi Select: plus. Pojazdy są wcześniej sprawdzane w 117 punktach pod względem technicznym, mają udokumentowane przeglądy i naprawy wykonywane w ASO oraz gwarantowany przebieg.

Co istotne, by zacząć jeździć takim samochodem, nie musimy mieć dużych oszczędności czy liczyć się z wysoką wpłatą własną. W zamian za użytkowanie i serwisowanie pojazdu płacimy comiesięczną ratę – analogicznie jak ma to miejsce przy placeniu rachunków za mieszkanie, media czy telefon. Raty są atrakcyjne i przystępne cenowo, ponieważ w ich ramach nie spłacamy całej wartości auta, a jedynie prognozowaną utratę jego wartości.

Jak działa Autonomia?

Droga, jaką musimy pokonać, by cieszyć się jazdą używanym, ale wciąż stosunkowo nowym, a przy tym sprawdzonym samochodem, jest wyjątkowo krótka. Pierwszy krok to wybór auta – może nam w tym pomóc konsultant, który zaproponuje pojazd dopasowany do naszych potrzeb i możliwości finansowych. Na tym etapie powinniśmy także określić, ile przeciętnie kilometrów pokonujemy w ciągu roku oraz jaka opłata miesięczna byłaby dla nas optymalna. By zmniejszyć wysokość raty, możemy podjąć decyzję o wkładzie własnym, jednak nie jest on wymagany.

Drugi krok to wybór okresu, przez jaki zamierzamy użytkować samochód: 24, 36 lub 48 miesięcy. Później możemy już swobodnie korzystać ze sprawdzonego

auta prosto z salonu. W czasie użytkowania pojazdu co miesiąc płacimy niską ratę, ustaloną wcześniej na podstawie prognozowanej utraty jego wartości. Niska rata to nie chwyt marketingowy. Raty nie są niskie tylko z nazwy. Jest to możliwe dzięki konstrukcji oferty. Polega ona na tym, że podczas trwania umowy spłacana jest tylko i wyłącznie utrata wartości pojazdu, nie zaś jego cała wartość. Dzięki temu możemy zapomnieć o kilkunastoletnich modelach z nieudokumentowaną przeszłością i zagadkowym przebiegiem, które psują się w najmniej spodziewanych momentach.

Po zakończeniu umowy możemy zdecydować się na jedną z trzech dostępnych opcji:

1. Zwrócić samochód i wybrać kolejny, nowszy pojazd – w takiej sytuacji podpisywana jest nowa umowa.
2. Wykupić użytkowany dotychczas samochód.
3. Pozostać przy tym samym samochodzie i kontynuować spłacanie rat.

Autonomia to nie tylko łatwa i szybka procedura, ale przede wszystkim brak długich i męczących poszukiwań samochodu oraz możliwość korzystania ze sprawdzonego pojazdu z pewnego źródła. Oferowane w ramach programu samochody są certyfikowane i mają udokumentowany przebieg oraz historię napraw. Co ważne, sprzedawca w salonie dealerskim jest zobowiązany do przedstawienia wszystkich informacji na temat pojazdu, a tego, jak wiadomo, nie możemy być tacy pewni w komisach.

Dzięki Autonomii możemy jeździć lepszym samochodem za naprawdę małe pieniądze, zyskując przy tym pełną niezależność i mobilność. Miesięczna opłata za samochód zaczyna się już od kilkuset złotych, a dodatkowo – w leasingu – za 1 zł można wykupić ubezpieczenie komunikacyjne na pierwszy rok, a za kolejne 1 zł pakiet przeglądów serwisowych. Ale to nie wszystko – Autonomia to również większe bezpieczeństwo na drodze, gdyż umożliwia jazdę nowszymi i lepiej wyposażonymi samochodami o bezwypadkowej przeszłości.

Jaki będzie dla Polski rząd Czech z Piratem na czele



• Podczas zaprzysiężenia nowego premiera Czech Petra Fiali prezydent Miloš Zeman siedział na wózku inwalidzkim, zamknięty w akwarium. W czwartek u Zemanu został wykryty koronawirus

FOT. ROMAN VONDROUS/
AFP/EAST NEWS

Czescy Piraci otwarcie krytykują rząd PiS za przepisy aborcyjne, naruszające prawa kobiet. Nowym szefem MSZ ma zostać Jan Lipavský z tej partii, który ma mocne prozachodnie i proeuropejskie poglądy.

Michał Kokot

Ceremonia zaprzysiężenia nowego premiera przebiegła w niedzielę – jak pisała czeska prasa – niczym ze sceny z filmu science fiction. Naprzeciw nowego premiera Petra Fiali pojawił się wprawdzie prezydent Miloš Zeman, ale siedział na wózku inwalidzkim zamknięty w szklanym akwarium.

Wcześniej cała sala została dokładnie zdezynfekowana, a uczestnicy ceremonii zostali przetestowani na obecność koronawirusa. Te nadzwyczajne środki ostrożności były konieczne ze względu na to, że w czwartek u Zemanu został wykryty koronawirus – mimo że przyjął on trzy dawki szczepionki.

Czeski prezydent podobno nie miał żadnych objawów i ma się relatywnie dobrze, biorąc pod uwagę fakt, że niedawno wyszedł ze szpitala. Spędził tam sześć tygodni, a początkowo jego stan lekarze określali jako ciężki.

Spór o Jana Lipavskiego

Zeman został hospitalizowany na początku października, dzień po zakończonych w Czechach wyborach, które niespodziewanie wygrała centro-prawicowa koalicja Razem (Spolu). Zaraz po ogłoszeniu wyników prezydent Czech twierdził, że nie wyobraża sobie innego premiera niż Andrej Babisz z ANO, z którym łączył go polityczny sojusz. Ostatecznie zaakceptował fakty i powołał Fialę na premiera nowego rządu.

Fiala zapowiedział w niedzielę, że najpóźniej w połowie grudnia powoła wszystkich członków swojego rządu. Zeman zapewnił, że nie zamierza czynić większych przeszkód, by wywodzący się z opozycji premier mógł spokojnie sformować swój gabinet. Jego służby przekazały jednak, że jedno „zastrzeżenie” ma. Jak donoszą czeskie me-

dia, chodzi o Jana Lipavskiego, nowego szefa ministrów spraw zagranicznych.

Zemanowi ma nie podobać się zwłaszcza antyrosyjski ton tego polityka Piratów. Lipavský, który był wiceszefem komisji spraw zagranicznych poprzedniej kadencji, wzywał wówczas do zdecydowanych, ostrych działań wobec Rosji w związku z naruszaniem przez reżim Putina praw człowieka.

Domagał się również zdania paszportu dyplomatycznego przez Martina Nejedlego, jednego z najbliższych współpracowników Zemanu, uważanego przez media i polityków ówczesnej opozycji za nieformalnego agenta Kremla na Hradczanach.

W niedawnym wywiadzie dla tygodnika „Respekt” Lipavský ogłosił swoje polityczne credo: zapowiedział twarde stanowisko wobec Rosji i ścisły sojusz z państwami Europy Zachodniej oraz Stanami Zjednoczonymi. O współpracy z Grupą Wyszehradzką wyraził się wtedy tylko jednym zdaniem, mówiąc że będzie nadal trwała, lecz „miała charakter nieformalny”.

Lipavský nie krył również, że jako szef MSZ będzie zabiegał o poszanowanie praw człowieka i chce współpracować z krajami, które podzielają wspólne wartości, m.in. Tajwanem. Czescy Piraci od dawna kładą nacisk na poszanowanie praw człowieka, przy okazji doprowadzając niekiedy do wściekłości Kreml i Chiny.

Tak było, gdy kilka lat temu wywodzący się z Piratów burmistrz Pragi Zdeněk Hřib postanowił o przemianowaniu ulicy, przy której mieści się rosyjska ambasada, na „plac Borysa Niemcowa”, zamordowanego pod murami Kremla w 2015 r. rosyjskiego opozycjonisty. Rosjanie ostatecznie postanowili wówczas zmienić adres na sąsiednią ulicę w Pradze. A gdy Hřib pojechał z dyplomatyczną wizytą na Tajwan, chińska orkiestra odwołała swoje występy w stolicy Czech.

Piraci apelują do Polski w sprawie aborcji

W ostatnich tygodniach Czescy Piraci usilnie zabiegają o poszanowanie praw kobiet w Polsce przez rząd PiS. W piątek dwie parlamentarzystki Piratów Klara Kocmanova i Adela Sipova przyniosły do polskiej ambasady w Pradze petycję z apelem 45 czeskich parlamentarzystów, by „rząd RP nie pozbawiał kobiet prawa wyboru do odpowiedniej opieki zdrowotnej i nie uczestniczył w tworzeniu atmosfery strachu, w której cierpią kobiety”.

„Bardzo restrykcyjna polityka aborcyjna stawia kobiety w sytuacjach, w których są zmuszone do szukania opieki medycznej poza oficjalnym systemem opieki zdrowotnej, co niesie ze sobą znaczne ryzyko dla nich” – napisali sygnatariusze listu. Piraci współpracują również z czeską organizacją pro-choice „Ciocia Czesia”, która pomaga Polkom przeprowadzać legalnie aborcje w Czechach.

Polska ambasada zwróciła się kilka miesięcy do czeskiego rządu, by Czesi nie ułatwiali aborcji Polkom u siebie w kraju. W sprawie aborcji dla cudzoziemek nie ma w Czechach jasnych wykładni. Wprowadzie ministerstwo zdrowia zapewnia, że są one całkowicie legalne, jednak czeska Izba Lekarzy radzi, aby lekarze wstrzymali się z zabiegami ze względu na wciąż obowiązujące prawo z lat 80., które nakłada kary na lekarzy przeprowadzających zabiegi u cudzoziemek przebywających na terenie ówczesnej Czechosłowacji tymczasowo (ministerstwo zdrowia twierdzi jednak, że te przepisy utraciły ważność). Pi-

raci złożyli wniosek do Senatu (wyższej izby czeskiego parlamentu), by sprawę ostatecznie wyjaśnić i wykreślić ten zapis.

Jednak szanse na to, że wniosek przejdzie, nie są wcale duże. Parlament jest zdominowany przez konserwatywną prawicę, niechętną zmianom. A w obecnej centroprawicowej koalicji, liczącej 108 posłów, Piraci mają tylko cztery mandaty.

Trójęgłos w polityce zagranicznej?

Silny konserwatyzm polityków Razem (74 mandaty) pokazało niedawne głosowanie w Parlamencie Europejskim nad rezolucją potępiającą Polskę za łamanie praw kobiet. Niemal wszyscy europosłowie z tych partii głosowali wówczas przeciwko rezolucji. „Za” z nowej koalicji byli jedynie Piraci, choć rezolucję poparli nawet europosłowie rządzącej dotąd ANO Andreja Babisza.

Tomáš Zdechovský, jeden europosłów partii KDU-CSL (wchodzącej w skład koalicji Razem), powiedział wówczas, że był przeciwny rezolucji, bo Unii nic do tego, co uchwalili Polacy, którzy uznali aborcję za nielegalną. – To tak jak byśmy jako Czesi wzywali Polaków, by pozwolili czeskim kobietom na wyjazd do Polski w celu zrobienia czegoś, co w naszym kraju jest nielegalne, np. żeby brały heroinę – stwierdził europoseł, co wywołało gromy liberalnej części polityków na niego.

Obecny premier Petr Fiala jest jednocześnie przewodniczącym prawicowej, eurosceptycznej Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS) – największego ugrupowania koalicji. Inaczej niż Piraci ODS opowiada się przeciwko wprowadzeniu euro w kraju, a w Parlamencie Europejskim zasiada w tej samej frakcji co polski PiS – Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

Jeśli Jan Lipavský zostanie szefem MSZ, w polityce zagranicznej Czech może być trójęgłos. Tradycyjnie kompetencje dzielą w tej sprawie: szef MSZ, premier i prezydent. Może się okazać, że wpływ na politykę zagraniczną kraju będą chcieli wywrzeć jednocześnie eurosceptyczny premier, prorosyjski prezydent i prozachodni minister spraw zagranicznych. ●

Może się okazać, że wpływ na politykę zagraniczną Czech będą wywierać jednocześnie eurosceptyczny premier, prorosyjski prezydent i prozachodni minister spraw zagranicznych

USA reagują na ruchy Rosji przy granicy ukraińskiej

Amerykanie mobilizują europejskich sojuszników, ostrzegają Moskwę i dyskutują o nowych dostawach sprzętu wojskowego dla Kijowa. Jak daleko posuną się we wspieraniu Ukrainy?

Maciej Czarnecki

– W ostatnich tygodniach USA wysłały już na Ukrainę cztery transporty z uzbrojeniem. Jak popatrzymy na ich wsparcie dla Ukrainy od czasu aneksji Krymu przez Rosję, jest ono ogromne, około 2,5 mld dolarów – mówi Wojciech Lorenz, analityk ds. bezpieczeństwa międzynarodowego z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

– Porównajmy to ze wsparciem w ramach NATO poprzez fundusze stworzone po aneksji Krymu, które jest liczone w dziesiątkach milionów dolarów. Wyraźnie pokazuje to, jaka jest skala amerykańskiego wsparcia i strategiczny interes USA w tym, by Ukraina była w stanie oprzeć się rosyjskiej presji – dodaje ekspert.

Stacja CNN poinformowała w tym tygodniu, że w administracji Bidena trwają dyskusje nad wysłaniem kolejnego transportu, m.in. pocisków przeciwpancernych Javelin, moździerzy i pocisków ziemia-powietrze Stringer, a także amerykańskich doradców wojskowych. Pentagon miałby też przekazać Ukraincom rosyjskie śmigłowce Mi-17, które pierwotnie miały trafić do Afganistanu.

Prężenie mięśni czy jednak inwazja?

To wszystko reakcja na koncentrację rosyjskich wojsk w pobliżu granicy z Ukrainą, o której donoszą wywiady Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Od kilku tygodni Amerykanie alarmują o niej sojuszników, zwłaszcza że tym razem, inaczej niż wiosną, Moskwa przemieszcza żołnierzy i sprzęt raczej nie na pokaz – głównie nocą i z wykorzystaniem elitarnych jednostek.

Tydzień temu szef wywiadu wojskowego Ukrainy Kyryło Budanow powiedział w wywiadzie dla „Military Times”, że rosyjskiego ataku można spodziewać się już na przełomie stycznia i lutego. Miałby nastąpić z ziemi, powietrza i z morza, a wtargnięciu od strony Rosji towarzyszyłyby mniejsze ataki także z terytorium coraz silniej powiązanej z Moskwą Białorusi.

Wielu ekspertów nie ma pewności, czy nadal jednak nie chodzi tylko o prężenie mięśni. Ale wykluczyć inwazji nie mogą.

Zdaniem Maxa Boota, eksperta think tanku Council on Foreign Relations, gdyby miała nastąpić, chodziłoby raczej o rozszerzenie i wzmocnienie rosyjskiej kontroli nad terenami w Donbasie. „Jest wątpliwe, że Rosja spróbuje napaść i zająć całą Ukrainę. Kijów ma coraz mocniejszą armię, a nawet jeśli zostałaaby pokonana, to Rosja nie chce

• **Wsparcie USA dla Ukrainy od czasu aneksji Krymu przez Rosję wyniosło już ok. 2,5 mld dol. Na zdjęciu: ćwiczenia żołnierzy w wojskowym centrum szkoleniowym pod Kijowem**

FOT. PAVLO BAGMUT / UKRINFORM/EAST NEWS

wikłać się w kolejną kosztowną wojnę partyzancką jak w Afganistanie w latach 80.” – przekonuje Boot.

Choć scenariusz odmalowany przez Budanowa stawia przy tej diagnozie znak zapytania.

Na szali ukraińska suwerenność

10 listopada sekretarz stanu Antony Blinken podpisał ze swoim ukraińskim odpowiednikiem Dmytrem Kulebą nową kartę partnerstwa strategicznego, przewidującą pogłębienie współpracy m.in. w dziedzinie obronności.

Oczywiście nie przewiduje ona gwarancji obrony w razie napaści – ta zarezerwowana jest dla członków NATO. Stojąc u boku Kuleby, Blinken ostrzegł jednak, że Rosja „może popełnić poważny błąd, próbując powtórzyć swoje działania z 2014 r.”. Nawiązał oczywiście do aneksji Krymu i rozpętania konfliktu w Donbasie.

Administracja Bidena zakłada najwyraźniej, że mieszanka takich ostrzeżeń i wzmocnienia militarnego Ukrainy, które zwiększa koszty ewentualnej rosyjskiej inwazji, wpłynie na kalkulacje Władimira Putina. Niektórzy komentatorzy obawiają się jednak, że to niebezpieczna eskalacja, która naraża NATO na konflikt z Rosją.

Kreml też stara się to przedstawić w taki sposób.

– Rosja prezentuje kwestię Ukrainy jako jasny wybór: albo Stany Zjednoczone skapitulują w sprawie ukraińskiej suwerenności – nie zważając na Ukraińców, ale również na Europę – albo ryzykują totalny konflikt – mówi cytowana przez „Guardiana” Fiona Hill, była dyrektorka ds. Europy i Rosji w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego.

Dodaje, że Kreml chciałby powrotu do paradygmatu z czasów zimnej wojny, gdy dwa supermocarstwa negocjowały swoje strefy wpływów.

Będzie szczyt Biden – Putin?

W ostatnich dniach coraz więcej mówi się o kolejnym szczycie Biden – Putin, tym razem wirtualnym.



Przywódcy spotkali się już w połowie czerwca w Genewie. Biden sygnalizował wówczas ograniczoną współpracę w niektórych obszarach, np. kontroli zbrojeń, ale też zdecydowanie ostrzegł przed naruszaniem interesów sojuszników USA, cyberatakami czy wyrządzeniem krzywdy opozycjoniście Aleksiejowi Nawalnemu.

Już wtedy relacje Waszyngtonu i Moskwy były złe. Do nowej rozmowy doszłoby w jeszcze gorszych warunkach, przy obawach Kijowa o rychły atak Rosjan i napiętej sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. A ta – jak ocenił w niedawnym tweecie Blinken – ma „odwracać uwagę od działań Rosji na granicy z Ukrainą”.

O szczycie spekuluje m.in. czasopismo „Foreign Policy”. Białe Dom oficjalnie nie potwierdził przygotowań, w przeciwieństwie do Kremla. Rzecznik tego ostatniego Dmitrij Pieskow powiedział reporterom, że na zeszlotygodniową rozmowę amerykańskiego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Jake’a Sullivana i jego rosyjskiego odpowiednika Nikołaja Patruszewa należy patrzeć właśnie w tym kontekście.

Na początku listopada w Moskwie gościł szef CIA Bill Burns. Z tego, co wiemy o tej wizycie, raczej nie po to, by negocjować, a twardo ostrzegać.

– Możemy mieć wirtualny szczyt. Stany Zjednoczone mogą zasiąść do stołu z Rosją, ale kwestie Ukrainy nie mogą być przedmiotem targów. Możemy rozmawiać o bezpieczeństwie strategicznym, lecz nie o przehandlowaniu Ukrainy. Chodzi nie tylko o USA, Europejczycy też muszą traktować to poważnie – zastrzega Hill.

Rosji trzeba wyznaczyć czerwone linie

W Ameryce zdarzają się inne głosy. Ekspert think tanku RAND Corporation Samuel Charap przekonywał wprost w tekście opublikowanym tydzień temu w portalu Politico, że polityka „kija dla Moskwy, a marchewki dla Kijowa” już nie działa.

Podporządkowanie Ukrainy Rosji nie sprawi, że ta przestanie być zagrożeniem. Będzie dążyła do wymuszenia kolejnych rzeczy

WOJCIECH LORENZ

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych

Nawet jeśli jest „moralnie uzasadniona” – pisze Charap – to „bardzo mało prawdopodobne, że zmieni kalkulację Putina”.

Według niego amerykański rząd powinien wywrzeć presję na Kijowie, by zaakceptował rozwiązania na wschodzie Ukrainy korzystne dla Rosji. Miałoby to skłonić Moskwę do deeskalacji.

Jednak w Waszyngtonie dominują zwolennicy twardego kursu. Panuje w tej sprawie rzadka w obecnych czasach ponadpartyjna zgoda.

– Na razie aktywność amerykańska wskazuje na to, że USA nie zamierzają iść na ustępstwa i wymuszać porozumienia, które de facto oznaczałoby finlandyzację Ukrainy – mówi Lorenz.

– Jest coraz większa świadomość, że trzeba wyznaczyć czerwone linie. A żeby ich skutecznie bronić, trzeba być przygotowanym na dalszą eskalację. Łatwo bowiem pokazać, że Rosja poprzez zagrożenie eskalacją i przy użyciu siły wymuszała kolejne ustępstwa i nie wpływało to na zmianę jej polityki. Podporządkowanie Ukrainy Rosji nie sprawi, że ta przestanie być zagrożeniem. Będzie dążyła do wymuszenia kolejnych rzeczy – dodaje ekspert.

Jego zdaniem „w coraz większym stopniu przebija się to do elit politycznych na Zachodzie”.

– Przejawem tej świadomości jest chociażby umowa koalicyjna w Niemczech. Zawarły ją partie, które raczej nie słyną z tego, że są gotowe na obronę status quo i posługiwanie się groźbą eskalacji, a mimo to umowa to sygnalizuje – mówi Lorenz.

NATO nie dla Ukrainy

Źródła CNN donoszą, że Amerykanie prowadzą rozmowy z europejskimi sojusznikami o nowych sankcjach, które weszłyby w życie, gdyby Rosja zaatakowała Ukrainę. Dla wielu europejskich państw właśnie to oznacza twardy kurs – wysokie koszty polityczne i finansowe.

Wysoki przedstawiciel UE ds. granicznych Josep Borrell zapewnił we wtorek, że w przypadku zaostrożenia sytuacji Ukraina może liczyć na poparcie i pomoc polityczną, dyplomatyczną, ekonomiczną oraz finansową Wspólnoty. Ale nie wojskową.

– Nie mamy sojuszu wojskowego z Ukrainą – stwierdził wprost Borrell.

Amerykanie idą dalej, oferując Ukraińcom wspomniane dostawy sprzętu.

„Większość członków NATO, w tym Stany Zjednoczone, nie chce rozszerzać Sojuszu o kraj, który już znajduje się w konflikcie z Rosją, bo mogłoby zostać weń wciągnięci. USA i ich sojusznicy mogą jednak zrobić wiele, by wspierać Ukrainę wobec rosyjskiej agresji, nawet bez gwarancji z art. 5” – pisze Boot.

Jako przykład wymienia właśnie sprzęt, przyjęcie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w Białym Domu i słowa Bidena o „mocnym oddaniu USA suwerenności i integralności terytorialnej” Ukrainy.

Chodzi o Nord Stream 2?

Przed wszystkim jednak, przekonuje Boot, Waszyngton powinien znów podjąć działania w sprawie gazociągu Nord Stream 2. Choć de facto już pogodził się z jego powstaniem, niedawne wstrzymanie przez niemieckiego regulatora certyfikacji spółki Gazpromu znów postawiło pewien znak zapytania.

Zdaniem Boota administracja Bidena powinna wrócić do sankcji wobec podmiotów związanych z projektem, zaoferować Europie więcej gazu z USA i pomóc jej w transformacji energetycznej.

„Senator John McCain stwierdził kiedyś, że Rosja to »stacja paliw udająca kraj«. Najskuteczniejszy sposób na zaskodzenie Putina – i ochronę Ukrainy – może wiązać się z kurkiem od gazu” – konkluduje ekspert.

Inna sprawa, że, jak zasugerował ukraiński ekspert ds. energetycznych Mychajło Honczar, Rosji może chodzić m.in. właśnie o wymuszenie szybszej certyfikacji gazociągu. Jego zdaniem to zastosowanie rosyjskiej doktryny „eskalacja dla deeskalacji” w praktyce – Moskwa najpierw doprowadza do wzrostu napięcia, by potem zmusić drugą stronę do ustępstw. ●

Granica

Jak uniknąć kolejnego konfliktu?

Onyszkiewicz

Konflikt na granicy polsko-białoruskiej zdaje się słabnąć. Doniesieniom o rozgrywających się tam dramatach towarzyszyły często komentarze przedstawiające to, co się tam dzieje, jako wojnę hybrydową o wręcz egzystencjalnym znaczeniu. W rzeczywistości konflikt ten nigdy nie osiągnął aż takiej skali. Mógł jednak przerodzić się w tak poważne zagrożenie, gdyby organizowany przez reżim Aleksandra Łukaszenki napływ imigrantów osiągnął skalę tego sprzed kilku lat, który zagroził wewnętrznej stabilności wielu krajów Unii.

Nie oznacza to jednak, że problem całkowicie zanika ani że nie może się ponownie nasilić. Powstaje więc pytanie, co jeszcze można zrobić, aby tego uniknąć albo też ułatwić ewentualne przeciwdziałania.

Należałoby utrzymać, a nawet nasilić, kampanię informacyjną, szczególnie w krajach, skąd pochodzi większość migrantów. Agencje „turystyczne” organizujące przerzuty osób na Białoruś i linie lotnicze, które z nimi współpracują, winny być identyfikowane i obłożone sankcjami, a pochwyceni na nielegalnym przerzucie osób powinni być w trybie pilnym nie tylko aresztowani, ale ostatecznie surowo ukarani.

Obok oczywistego wzmacniania ochrony granicy przez rozmaitego rodzaju środki techniczne warto koniecznie przyspieszyć tworzenie stałego korpusu Europejskiej Straży Granicznej i Przybrzeżnej. Korpus ten ma docelowo w 2027 r. liczyć 10 tys. umundurowanych funkcjonariuszy, ale warto zabiegać o skrócenie tego terminu i zapewnienie znaczącej obecności w razie potrzeby jego personelu na polskiej granicy. Na wypadek ponownego nasilenia prób sfor-



• **Należałoby utrzymać, a nawet nasilić, kampanię informacyjną, szczególnie w krajach, skąd pochodzi większość migrantów** FOT. LEONID SHCHEGLOV / AP

Zdecydowana eskalacja konfliktu na granicy może leżeć w interesie Rosji

sowania naszej granicy warto zapewnić sobie zaangażowanie europejskiej agencji Frontex, której siedziba znajduje się w Warszawie. Dla podkreślenia, że ochrona granicy Polski jest też ochroną granicy Unii, warto zapewnić obecność, w charakterze choćby symbolicznego wsparcia, żołnierzy z krajów Unii, ale tych, które nie są członkami NATO, aby uniknąć możliwości wykorzystania tego przez Rosję jako pretekstu do wysłania na Białoruś swoich żołnierzy.

Zdecydowana eskalacja konfliktu na granicy może leżeć w interesie Rosji. Może ona bowiem wykorzystać zaabsorbowanie tym konfliktem krajów Unii i NATO do podjęcia kolejnych

agresywnych działań wobec Ukrainy, do czego Rosja już od dłuższego czasu się przygotowuje. Można sądzić, że najbliższym celem Rosji byłoby zagarnięcie kolejnych terenów, aby uzyskać połączenie lądowe obszarów kontrolowanych przez Rosję z Krymem i odcięcie Ukrainy od Morza Azowskiego. Rosja podjęła taką próbę przed kilku laty, ale armia ukraińska był w stanie tę próbę udaremnić, w dużej mierze dzięki temu, że akcja Rosji miała jedynie lokalny charakter, ograniczony do obszaru wokół Mariupola. Dziś koncentracja wojsk rosyjskich wskazuje na to, że ewentualna akcja na wybrzeżu może być połączona z groźnymi działaniami o szerszej skali, co rozproszy siły ukraińskie i ułatwi osiągnięcie celu.

Co można zrobić, aby zniechęcić Rosję do takich działań i wesprzeć Ukrainę, na wypadek gdyby do podjęcia takich działań przez Rosję jednak doszło? Jest oczywiste, że Ukraina, jako że nie jest (jeszcze?) człon-

kiem NATO, nie może liczyć na pełne zaangażowanie państw Sojuszu po swej stronie. Powinna jednak móc otrzymać pomoc podobną do tej, jakiej Stany Zjednoczone użyczyły Wielkiej Brytanii jeszcze przed Pearl Harbor, znanej jako Lend-Lease Program, w ramach którego Wielka Brytania otrzymywała ogromne ilości sprzętu wojskowego i innego zaopatrzenia, albo tej, jaką Izraelowi użyczyły Stany Zjednoczone w czasie ostatniej wojny z krajami arabskimi w 1973 r. W operacji znanej jako „Nickel Grass” Stany Zjednoczone drogą morską i powietrzną w trybie natychmiastowym przerzuciły do Izraela 55 tys. ton uzbrojenia, amunicji i innego zaopatrzenia, a nawet kilkadziesiąt samolotów F4 Phantom, aby uzupełnić straty izraelskiego lotnictwa. Ponadto USA przekazywały stronie izraelskiej przez cały czas wszelkie informacje pochodzące przede wszystkim z wywiadu satelitarnego, które mogły być ważne dla izraelskich sił zbrojnych.

Przekazanie informacji o istnieniu takiego programu uzgodnionego ze stroną ukraińską i o jego uruchomieniu na wypadek agresji, podane choćby tylko kanałami dyplomatycznymi, mogłoby podzielać odstraszać i odsunąć groźbę bardzo dramatycznego konfliktu.

Prezydent Putin, świadom słabnącego poparcia dla swych rządów, potrzebuje kolejnego sukcesu, jakim dla jego popularności była aneksja Krymu. Trzeba zrobić wszystko, by Ukraina nie stała się ponownie ofiarą jego politycznych potrzeb i imperialnych mirażów. ●

Janusz Onyszkiewicz

Autor jest byłym ministrem obrony narodowej. W latach 2004-07 był wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego

Tarcza antyinflacyjna

Świąteczny gest o marginalnym znaczeniu

Gomułka

Rząd przedstawił szczegóły tzw. tarczy antyinflacyjnej. To m.in. cięcia VAT i akcyzy na energię i gaz na 3 miesiące (odejście ze wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych 0,7 p.p.), obniżka podatków od paliw na 5 miesięcy (kolejne 0,25 p.p.) oraz wprowadzenie jednorazowego dodatku osłonowego 400-1150 zł w zależności od dochodu.

Tarcza ma wejść w życie od początku 2022 r. W efekcie utrzyma inflację w pierwszym kwartale na poziomie około 7,5 proc. zamiast około 8,5 proc. Na zmianę szczytu będzie miał też wpływ oczekiwany duży wzrost cen administracyjnych energii elektrycznej, dotąd w prognozach nieuwzględniany. Z kolei średnia inflacja CPI w 2022 r. powinna spaść tylko o 0,2 pkt proc. Natomiast dodatk osłonowy dokłada się do innych impulsów fiskalnych, które napędza-

ją presję płacową i popytową, a to te czynniki będą głównym powodem utrzymania wysokiej tzw. inflacji bazowej w 2022 r.

Silne osłabienie złotego – rezultat polityki monetarnej NBP przez ostatnie dwa lata – ma teraz znaczny wpływ na wzrost cen żywności. Wzrost polskiego eksportu nawozów i wzrost cen importowanego do

Tzw. tarcza antyinflacyjna to m.in. cięcia VAT i akcyzy na energię i gaz na 3 miesiące, obniżka podatków od paliw na 5 miesięcy oraz wprowadzenie jednorazowego dodatku osłonowego 400-1150 zł w zależności od dochodu

ich produkcji gazu przyczynił się do znacznego zwiększenia ceny nawozów na rynku krajowym. To stworzyło duży problem dla rolników. A wzmocniła go jeszcze blokada handlu z Białorusią, tradycyjnie dużym dostawcą nawozów po umiarkowanych cenach. Reakcją rolników będzie zmniejszenie zużycia nawozów i środków ochrony roślin, a konsekwencją – niższe plony i duży wzrost cen produktów rolnych. W przypadku pszenicy to już się dzieje, ceny urosły z około 1000 zł za tonę pół roku temu do około 1400 zł teraz.

W badaniach nastrojów konsumentów GUS odnotował istotny wzrost oczekiwań co do przewidywanej inflacji w kolejnych 12 miesiącach. W listopadzie przewaga liczby konsumentów przewidujących wzrost inflacji nad liczbą konsumentów oczekujących jej spadek wyniósł 45,2 proc. wobec 41,2 proc. w październiku i wartościach poniżej 35 proc. w poprzednich miesiącach 2021 r. Ten wzrost ocze-

kiwań inflacyjnych, jeśli się utrzyma, byłby (o wiele) bardziej inflacyjny niż chwilowe i bardzo niewielkie „obcięcie” przez tarczę inflacji w pierwszym kwartale.

Tarcza antyinflacyjna może chwilowo spowolnić podwyżki stóp procentowych NBP na początku 2022 r., ale większa presja płacowa i popytowa oraz utrzymująca się słabość złotego przemawiają za większymi podwyżkami w kolejnych kwartałach. Wpływ takich podwyżek na obniżanie inflacji przyjdzie jednak z opóźnieniem, szacowanym zwykle na 6-18 miesięcy.

Rządowa tarcza to więc coś w rodzaju (niewielkiego) podarunku na Boże Narodzenie, do zwrotu na Wielkanoc. Zysk polityczny pakietu Morawieckiego dla rządu i PIS będzie zatem marginesowy i raczej krótkotrwały. ●

Stanisław Gomułka

Autor jest głównym ekonomistą BCC



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Czytelnicy o obronie „Wyborczej” Takich jak ja jest wielu

To tacy jak ja stoją pod sądami, protestują w obronie wolnych mediów

Zdrżeniem serca czytam listy Zarządu do Was, Wasze odpowiedzi i różne reakcje dookoła. Boję się, że zakulisowe działania różnych funkcjonariuszy pisowskiego bezwładu i bezholowia próbują przejąć jedno z ostatnich wolnych miejsc, które się twardo nie daje.

Droży moi dziennikarze „Gazety Wyborczej”, zaczynałam pracę jako młoda dziewczyna w małym miasteczku przygranicznym, gdzie wszyscy się znali. Jeszcze trwały komuna, zastój i ponura egzystencja. Gazety, które powielały te same informacje, te same zdjęcia, podobne wywiady i wynurzenia. Duszne i nieciekawe, bez polotu.

Adam Michnik, Jacek Kuroń i inni towarzyszyli mi w życiu już wcześniej. Poza literaturą wspierali nas na strajkach studenckich w 1981 roku tuż przed stanem wojennym. I gdy zaczął się przełom, z nadzieją patrzyłam na „Gazetę Wyborczą”, której pierwszy numer przyniósł kolega do pracy. Nareszcie coś, co dawało oddech i ufność, że mam swoją gazetę codzienną. A na pierwszej stronie Lech Wałęsa, do tej chwili „prywatna osoba z wąsami”. Od drugiego numeru, który kupiłam w kiosku Ruchu (do dziś pamiętam w którym i porozumiewawczy uśmiech kioskarsza), towarzyszyście mi przez wszystkie te lata. Wy się zmienialiście, a ja z Wami. Od paru lat czytam Was w wersji elektronicznej, ale właśnie od tego zaczynam poranek. Często zresztą czytuję Was i na dobranoc, bo zawsze jest jeszcze coś, co umknęło albo było zbyt długie.

Od sześciu lat, gdy prezes zagarnia kolejno wszystko, boję się o to, że i Wy znikniecie. Że Was zabraknie, prawdziwie i szczerze prawych i sprawiedliwych, a Wasze miejsce zajmą podwładni z kompleksem Michnika, których zadaniem będzie zorać wszystko. Tak jak zaorano moją ukochaną Trójkę. Dlatego też z drżeniem serca czytam listy Zarządu do Was, Wasze odpowiedzi i różne reakcje dookoła. Boję się, że zakulisowe działania różnych funkcjonariuszy pisowskiego bezwładu i bezholowia próbują przejąć jedno z ostatnich wolnych miejsc, które się twardo nie daje.

Dlatego piszę do Was, bo chcę, abyście wiedzieli, że takich jak ja jest wielu. To tacy jak ja stoją pod sądami, protestują w obronie wolnych mediów. Jesteście nam potrzebni.

Jesteście potrzebni również tym, którzy wspierają preza i jego rządy. Tylko że oni jeszcze tego nie rozumieją. Wydaje im się, że jak we wszystkich mediach zapanuje orlenizacja, to nareszcie będą wolni i szczęśliwi. A będzie akurat dokładnie na odwrót.

Trzymam za Was kciuki, nie dajcie się.

Jolanta Grzenia

Warto walczyć o wartości

Prenumeruję Waszą i moją „Gazetę” od 1990 roku, ostatnio w formie cyfrowej. Teraz, kiedy decydują się losy naszego kraju, czy wpadniemy w ręce Putina, czy pozostaniemy w Europie, pan Bartosz Hojka robi taki prezent siłom antyeuropejskim. Bo albo ma się w głowie same cyferki, albo ma się dziwne powiązania z biznesem rosyjskim, czytaj wywiadem, na to samo wychodzi. Ludzie z takimi powiązaniami już nam zniszczyli Polski wywiad i kontrwywiad i wciąż oddalają nas od Europy.

„Gazeta Wyborcza” jest WARTOŚCIĄ, ma trwać do końca świata i jeden dzień dłużej. Warto walczyć o wartości, panie Bartoszu.

Zbyszek

Nie umiem sobie wyobrazić

Czytam „Wyborczą” od początku jej powstania (również wtedy, gdy przebywałem za granicą.)

Jest to bardzo ważne źródło informacji i opinii. W pełni niezależne i na bardzo wysokim poziomie.

Mam zarówno prenumeratę teczkową, jak i elektroniczną (internetową).

Adam Michnik jest moim wzorem i przewodnikiem intelektualnym.

Wiem, że pan Wójcik jest autorem sukcesu sprzedaży prenumeraty elektronicznej.

Nie mogę sobie wyobrazić, że zarząd Agory działa na rzecz pisowskiej władzy, a przeciwko tak ważnej niezależnej instytucji, jaką jest „Wyborcza”.

Jeśli „Wyborcza” się wydzieli, to chętnie kupię jej akcje. Myślę, że jej akcjonariuszami powinni być prenumeratorzy.

Jacek Kseń

Instytut Spraw Publicznych broni „Wyborczej”

Zwracamy uwagę Zarządowi Agory na przesłanie Timothy’ego Snydera

Z głęboką troską i narastającym niepokojem przyjmujemy informacje o działaniach Zarządu spółki Agora wobec redakcji „Gazety Wyborczej”. Działania takie szczególnie trudno zrozumieć w obecnej sytuacji politycznej kraju, w którym rządząca partia od 2015 roku demontuje podstawy demokratycznego ustroju państwa, między innymi przez ataki na wolne media i ograniczenie wolności i praw obywateli.

„Gazeta Wyborcza” jako najbardziej wpływowy i cieszący się ogromnym społecznym szacunkiem polski dziennik od początku przestrzega przed konsekwencjami działań władzy i informuje społeczeństwo o kolejnych krokach w kierunku budowy systemu autorytarnego.

Spotykają ją za to systematyczne prawne i finansowe szykany, polegające na nieuzasadnionych pozwach oraz wycofaniu reklam przez spółki kontrolowane przez państwo. Dla tej ogromnej części społeczeństwa, która odrzuca taki kierunek zmian w kraju, „Gazeta Wyborcza” stała się symbolem Polski wolnej, demokratycznej i pluralistycznej, czego wyrazem są rzesze wiernych czytelników.

Zarazem „Gazeta Wyborcza” stała się w ciągu ostatnich 30 lat instytucją życia publicznego. Zwracamy uwagę Zarządowi spółki Agora na przesłanie T. Snydera, będące ostrzeżeniem, zawarte w jego „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudzieste-



• Newsroom „Wyborczej” przy ul. Cherskiej w Warszawie, wrzesień 2021 r. FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

go wieku”. Druga lekcja brzmi: „Broń instytucji”, bowiem „to instytucje pomagają nam zachować przyzwoitość. One też potrzebują naszej pomocy... Zamiarem rewolucjonistów bywa czasem likwidacja wszystkich instytucji naraz. Takie podejście reprezentowali rosyjscy bolszewicy. W innych przypadkach zostają one pozbawione żywotności i funkcji, stając się zaledwie cieniem swojej dawnej świetności – w ten sposób umacniają nowy porządek, zamiast mu się sprzeciwiać. Naziści określali to mianem „Gleichschaltung”.

Tym bardziej niepokoją nas działania, które trudno rozumiemy inaczej niż jako próby osłabienia niezależności redakcyjnej „Gazety Wyborczej”, działającej

w tak trudnych warunkach. Apelujemy do wszystkich osób i instytucji mających wpływ na kierunek wydarzeń o podjęcie starań w celu zachowania redakcji „Gazety Wyborczej” możliwości dalszego wykonywania swojej misji w tak niezwykle trudnym otoczeniu. ●

W imieniu Instytutu Spraw Publicznych:

Prof. Monika Piatek,
Przewodnicząca Rady Programowej
Prof. Mirosław Wyrzykowski,
Przewodniczący Rady Nadzorczej
Dr Jacek Kucharczyk,
Dyrektor Instytutu

• **Piszcie:** listy@wyborcza.pl

Czytelnicy do władz Agory i kierownictwa „Wyborczej” Pieniądz nie może być celem, to narzędzie do naprawy świata

listy@wyborcza.pl

Dajcie znać, jeśli trzeba będzie pomóc

Wierzę w uczciwość Waszego przekazu w sprawie konfliktu z zarządzającymi Agorą. Dajcie znać, jeśli trzeba będzie pomóc, pomijając subskrypcję, którą będę utrzymywał tak długo, jak długo „Wyborcza” będzie właśnie TAKA. Na pohybel wszystkim, dla których pieniądz jest celem, a nie narzędziem do naprawiania świata.

Maciej Walentek

Wierzę Adamowi Michnikowi i Jarosławowi Kurskiemu

Nie jestem czytelnikiem „Wyborczej” od pierwszego numeru, bo nas wtedy w Polsce nie było. Ale po powrocie zaczęliśmy codziennie czytać „Wyborczą”. W tej chwili kupuję wydanie papierowe i wydanie elektroniczne.

Na bazie moich doświadczeń mogę powiedzieć tylko tyle – jeśli p. Adam Michnik i p. Jarosław Kurski wydają wspólne oświadczenie, to wierzę im. Nie Zarządowi, którego członków nie znam.

Dotychczas przekonałem się, że niezależnie od tego, czy

się z opiniami przedstawianymi w „Wyborczej” zgadzałem, czy nie, na razie nie stwierdziłem, by kłamała. Dlatego pozostanę nadal jej czytelnikiem i – na ile będę mógł – będę ją i całą redakcję wspierał.

Imię i nazwisko
do wiadomości redakcji

Prawda leży tam, gdzie stoi redaktor Michnik

Dziękuję za wszystkie teksty i zapewniam, że „Gazeta Wyborcza” jest dla mnie najważniejszą gazetą od początku – nie ze względu na Agorę, ale Adama Michnika i jego mądrych współpracowników. Podpisuję się więc pod mocno skrótownym, ale sprawdzonym także przeze mnie przez lata: dla mnie prawda leży tam, gdzie stoi redaktor Michnik.

Zofia Korzeniewska

Odejdę razem z Michnikiem, Kurskim i Wójcikiem

Od 2015 r. – od czasu objęcia rządów przez PiS – nie robię nic innego, tylko protestuję – niemal w każdej sprawie, również w sprawie mediów. Byłam na protestach w sprawie TVP i w sprawie radiowej Trójki. To przez rząd PiS i jego niszczące działania

dobrowolnie opodatkowuję się na różne cele. Jestem m.in. patronką Radia Nowy Świat, Radia 357, „Raportu o stanie świata” – to po zniszczeniu Trójki.

Do 2015 r. – w związku z wycofaniem reklam i abonamentu firm państwowych z „Gazety Wyborczej” – dla wsparcia niezależnego dziennikarstwa nie tylko prenumeruję papierową „GW”, ale też wykupuję jej internetową wersję (pakiet klubowy). Płacę również za wersję premium Radia TOK FM. Wszystko dla utrzymania niezależności.

Jest mi niewymownie przykro, JESTEM WŚCIEKŁA, że działania destrukcyjne „GW” pochodzą ze spółki Agora, którą uważałam za bastion oporu. Jeszcze raz się utwierdzam, że jesteśmy głupim narodem, który nie potrafi dostrzec pryncypiów i wyższej sprawy, topiąc idee w personalnych sporach. Przykład Agory pokazuje, że niestety mamy taką rzeczywistość, na jaką zasługujemy!

Agorę informuję, że jeżeli zniszczy zespół „GW” i zmusi Jarosława Kurskiego, Jerzego Wójcika i/lub Adama Michnika do odejścia z „Gazety Wyborczej”, to ja, czytelniczka, odejdę wraz z nimi. ●

Małgorzata Wiecezorek

Nowa płyta legendy polskiej sceny niezależnej

VARIETE PODEJRZANIE OSOBNE

Piszę recenzję, by słuchaczy Variete było więcej. Jednak nie mam złudzeń – „Dziki książę” nie zadowoli ani tych, co chcieliby Variete takiego jak w latach 80., ani tych, co śledzą światowe trendy. Ale cierpliwych wynagrodzi.



Jarek Szubrycht

Dzpańskie psy szły dzisiaj za mną po plażę/ Aż w końcu wzięły mnie za swego” – śpiewa Grzegorz Kaźmierczak w „Pociskach”.

No, to bardzo fajnie, że znalazłeś sobie przyjaciół, nie wiem, czy w towarzystwie „Dzikiego księcia” łatwo ci będzie odnaleźć swoje miejsce. Dla tych, co znają Variete z najdawniejszych czasów, co twierdzą, że szanują, i regularnie dopytują, kiedy nowa płyta, za bardzo to będzie współczesne. Za mało nostalgiczne, podejrzenie dalekie od zapewniania każdym dźwiękiem i słowem, że kiedyś to było.

Dla tych, co dziś trzymają oko i ucho na pulsie spraw, co śledzą najnowsze trendy w kraju i za granicą, Variete będzie zbyt odległe w czasie i przestrzeni. Podejrzenie osobne.

OBOK JANERKI I ŚWIETLIKÓW

O tekstach dziś będzie niewiele, choć to bynajmniej nie znaczy, że nie są warte uwagi. Przeciwnie, kryją w sobie wiele sensów, ale i piękna, którego je pozbawię, tak zwyczajnie cytując powyrywane z kontekstu zdania. Z kontekstu nie tylko całego wiersza, ale i muzyki oraz interpretacji autora.

Nie po to przecież Kaźmierczak wybrał sobie uświęconą wielowiekową tradycję drogę poety śpiewającego, żeby mu to teraz separować na osobne, niepełne byty.

Tu dygresja – proszę nie ulec wrażeniu, że skoro mamy do czynienia ze śpiewającym poetą, Variete można zaliczyć do nurtu tzw. poezji śpiewanej (czy, jak nazywają to obecnie, nie wiedzieć czemu, Fryderyki – muzyki poetyckiej). Zdaje się bowiem, że to u nas termin zarezerwowany dla takiego grania, które ma nie odwracać uwagi od głębi metafor, które po prostu wypełnia ciszę pomiędzy słowami. Tymczasem w Va-

riete oba żywioły funkcjonują na równych prawach i ścierają się zaciekle, z pożytkiem dla odbiorcy, co znamy choćby z płyt Lecha Janerki czy Świetlików. Variete to ta sama kategoria i równie wysoka półka.

MUZYKA TEORETYCZNIE POPULARNA

Przy pierwszym kontakcie uwagę zwraca świetna, oryginalna produkcja i hipnotyzujący, transowy charakter tej muzyki. Oniryczny wręcz, ale niejednoznaczny – od najsłodszych marzeń sennych po niepokój koszmarów. Co nie znaczy bynajmniej, że to piosenki, które tłą się leniwie, raczej dryfują, niż płyną. Znakomita sekcja narzuca żwawy puls, aranżacje zaplecione są zaskakująco gęsto, poprzetykane smaczkami, które wypełzają na powierzchnię dopiero przy kolejnych przesłuchaniach. Podejrzewam, że dużo jeszcze przede mną.

To propozycja dla fanów Talk Talk, Davida Sylviana czy The The, a więc niepoprawnie ambitnej muzyki teoretycznie popularnej. To są te płyty, które wasi ulubieni radiowcy kochają nad życie, ale rzadko puszcza na antenie, bo boją się, że przełączycie się na stację Największe Przeboje Młodości. Variete są jednak bardziej nerwowi od wyżej wymienionych, jakby niezdrowo podekscytowani, co jest irytujące i fascynujące zarazem. Nawet jeśli podkład jest subtelny, na poły akustyczny, a Kaźmierczak porusza się na pograniczu pomruku i szeptu, trudno się przy tym zrelaksować, nie da się odpłynąć i sprowadzić muzyki do roli uroczego tła.

Na to wszystko pada cień zimnofalowej, jarocińskiej przeszłości Variete (przed którym zespół skutecznie ucieka, ale czym skorupka...), niespodziewanie pojawiają się dźwięki, które wiatr przywiewa znad Morza Śródziemnego, i elektroniczne pomysły o triphopowej proveniencji, i jeszcze saksofony Jana Maksimowicza, które w ciemnych kątach bydgoskiego Mózgu czułyby się jak u siebie w domu (kto wie zresztą, czy nie tam właśnie były nagrywane).

Nie wiem, co dziś gra Variete, jaki to gatunek muzyczny. Do niczego nie pasuje, w nic się nie wpisuje, nigdzie nie należy. Bynajmniej nie martwię się, że ktoś mnie przyłapał na recenzenckiej bezradności, ale cieszę się, że słucham płyty, którą trudno zmieścić w jednej z tych szufladek, z których na co dzień korzystam.

ŚWIAT JEST DLA MNIE ŚWIĘTYM MIEJSCEM

Autor tekstów jest czujnym, wrażliwym obserwatorem. Chłonie wszystko, „jak kochankowie, którym zimno/ jak wieloryby filtrujące wodę/ jak rozdęte usta silników odrzutowców”. Chłonie wszystko, ale nie wszystkim się dzieli. Jest jak lejek, który z szerokiego strumienia wrażeń, z coraz cięższego bagażu doświadczeń wypuszcza wąski strumyk sztuki. Jego poezja jest ascetyczna, zdystansowana, nie dąży do efektownych puent. Raczej pobudza do zastanawiania się, jak właściwie jest, niż entuzjastyczne przyklaskiwania: „Tak, właśnie tak jest!”. Ale przecież nie muszę wszystkiego rozumieć, by się temu poddać, by wyświetlać sobie w głowie fascynujące obrazy (głębinowe bomby wyrywające kawałki rafy z morskiego dna!), by z artystą współodczuwać.

„Nic i nikt nie stoi za mną/ Potrafię tak myśleć, jakbym nie istniał/ Świat jest dla mnie świętym miejscem/ Chciałbym naprawić wszystko” – zapewnia Grzegorz Kaźmierczak wyłącznie we własnym imieniu, a ja nie tylko strzygę uchem, ale i serce mocniej bije. „Jestem (...) niespokojnym chłopcem, który pragnie przygód” – dodaje i czuję, że pod tym też mógłbym się podpisać. A za tę przygodę, której tytuł „Dziki książę”, grzecznie dziękuję. ●

Dla tych, co dziś trzymają oko i ucho na pulsie spraw, co śledzą najnowsze trendy w kraju i za granicą, Variete będzie zbyt odległe w czasie i przestrzeni

Variete



Dziki książę

Mystic Production

Nosiły ją sufrażystki, pracownice seksualne i gwiazdy złotej ery Hollywood

Luksusowa tajna broń

Żaden element makijażu nie zrobił w historii kultury większej kariery niż czerwona szminka. O szmince jako symbolu, luksusowym obiekcie i tajnej broni opowiada w podcaście reporterka Karolina Sulej.

Emilia Dłużewska

Shosanna Dreyfus jest gotowa: uknęła skomplikowany plan, rozmieściła łatwopalne pułapki, rozesłała zaproszenia. Za chwilę do jej kina zjadą najważniejsi naziści, by obejrzeć premierę nowego filmu wojennego – i zginąć w płomieniach. Shosanna staje przed lustrem, podkreśla brwi, starannie tuszuje rzęsy, kreśli na policzkach linie z różu jak barwy wojenne. A na koniec maluje usta czerwoną szminką.

Tę scenę z „Bękartów wojny” Quentina Tarantino pamięta się długo, nie tylko ze względu na wspaniałe wykorzystanie piosenki Davida Bowiego. Shosanna, francuska Żydówka, straciła z rąk nazistów rodzinę i sama ledwo uszła z życiem. Kibicujemy jej zemście, a czerwona szminka to broń pozwalająca uwodzić wrogów i wciąż gać w pułapkę.

Shosanna to jedna z dziesiątek postaci, które przewijają się przez poświęcony szmince odcinek podcastu „Ubrani”. Jego autorka, reporterka Karolina Sulej, rozmawia z zaproszonymi gośćmi o różnych aspektach mody: jej historii, teraźniejszości, kulturowych i osobistych znaczeniach.

CZY MODA TO TYLKO PRÓŻNOŚĆ?

To wyzwanie, bo moda jest zjawiskiem złożonym i niejedno-



znaczny. Przywiązywanie wagi do wyglądu łatwo uznać za przejaw próżności, ulegania społecznej presji, szkodliwego konsumpcjonizmu. Ale takie ujęcie przegapia inne ważne powody, dla których zwracamy uwagę na strój. Bo moda – w zależności od kontekstu i indywidualnego podejścia – może zniewalać, ale może też wyzwalać. Spódniczka mini może uprzedmiotawiać, ale może także być wyrazem buntu przeciw pruderii. Garnitur może być korporacyjnym mundurkiem albo strojem dodającym siły, współczesnym odpowiednikiem rycerskiej zbroi. Starannie ułożona fryzura i nienaganny ubiór amerykańskich pań domu z lat 50. był wynikiem opresji, a dla Polek w czasie okupacji stanowił symbol niezłomności.

W odcinku poświęconym szmince tę wieloznaczność widać wyjątkowo wyraźnie. Są kobiety, które nieumalowane nie czują się sobą, i takie, które noszą make-up

tylko na specjalne okazje. Nieumalowana twarz bywa manifestem, jak w przypadku piosenkarki i feministki Alicii Keys, która w teledyskach, na scenie i czerwonych dywanach konsekwentnie pokazuje się bez makijażu.

Ale manifestem bywa też twarz umalowana. Tak było na początku XX wieku, gdy po szmince rozpoznawały się sufrażystki buntujące się przeciwko roli posłusznych żon i matek. W dwudziestoleciu międzywojennym szminka była atrybutem kobiet moralnie podejrzanych – pracownic seksualnych, aktorek, tancerek i wszystkich tych, które nie miały zamiaru siedzieć w domu. W latach 70. i 80. kosmiczne makijaże Davida Bowiego zacierały różnice między płciami, w latach 90. czerwona szminka i rozmazany tusz Courtney Love były środkowym palcem pokazanym świętoszkom pouczającym, czego nie wypada kobiecie, i mizoginom z rockowych

scen, a delikatny makijaż Briana Molko – prowokacją wymierzoną w homofobów.

O tym, że dbanie o makijaż i strój jest czymś więcej niż płytką próżnością, Sulej pisała m.in. w nominowanej do Nagrody Kapuścińskiego książce „Rzeczy osobiste”. W podcaście przywołuje wspomnienia więźniarek obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen, dla których szminki były narzędziem przetrwania na poziomie nie tylko praktycznym, bo pozwalały nieco ukryć wycieńczenie, ale też symbolicznym, bo przypominały im o ich człowieczeństwie, kobiecości, pięknie.

SZMINKA I INNE OPOWIEŚCI

Czym czerwona szminka może być dzisiaj? Ewa Grzelakowska-Kostoglu, autorka youtubowego kanału Red Lipstick Monster, wi-

dzi w niej narzędzie ekspresji. Makijażystka Aga Wilk, pracująca na tygodniach mody i przy sesjach zdjęciowych, o szmince mówi jako obiekcie pożądania: pięknym i luksusowym. Dziennikarka Anna Gacek, zafascynowana kulturą lat 90., przygląda się makijażowi ówczesnych idolek. A drag queen Twoja Stara opowiada o tym, jak czerwona szminka pozwala odgrywać, nagiąć i podważać kobiecość.

Wszystkie te perspektywy pokazują, że na modę można spojrzeć jako na opowieść, w której odbijają się nasze potrzeby, pragnienia, wartości, społeczne przekonania i relacje władzy. I choćby dlatego warto potraktować ją poważnie. ●

● **Podcast „Ubrani” Karoliny Sulej można słuchać w serwisie Audioteka.** Pierwszy odcinek poświęcony jest ubraniom domowym, drugi – modzie z punktu widzenia osób nieneurotypowych

Karta podarunkowa

wyborcza.pl/naprezent

Prezent dla ciekawych życia, świata i ludzi

A w prezencie:

1. roczny dostęp Premium do Wyborcza.pl

2. jedna z trzech książek do wyboru

3. kalendarz przyrodniczy Adama Wajraka na 2022 rok

lektura na cały ROK za

189zł

~~359zł~~

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34063115

eprasa.pl 36df4afe87

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Konrada Jarodzkiego

malarza, architekta i rysownika,

Założyciela rodzinnego biura projektowego Archicom,
Rektora i profesora Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu,

Rodzinie i Najbliższym

składamy serdeczne wyrazy współczucia

Zarząd i pracownicy Echo Investment S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34141731

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Tadeusza Borysiewicza

niezwykłego człowieka,

menedżera od wielu lat związanego z branżą hutniczą.

Składamy wyrazy najszczerzego współczucia i żalu

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

Zarząd STALPROFIL S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34141838

Panu

adw. Henrykowi Stabli

Skarbnikowi
Naczelnej Rady Adwokackiej

najszczerze wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składa

adw. Przemysław Rosati
Prezes
Naczelnej Rady Adwokackiej,
Przyjaciele z Naczelnej Rady Adwokackiej
oraz
Pracownicy biura Naczelnej Rady Adwokackiej



www.nekrologi.wyborcza.pl/34142015



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

OBWIESZCZENIE SYNDYKA O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI ORAZ INNYCH SKŁADNIKÓW MAJĄTKU

Syndyk w Ever Home S.A. w upadłości informuje o konkursie ofert na sprzedaż:

- wchodzącego w skład masy upadłości prawa użytkowania wieczystego gruntu stanowiącego działkę nr 1/78 wraz z prawem własności budynków, położonym w m. Grzywna nr 174, gm. Chelmża, powiat toruński o powierzchni 1.1097 ha, KW nr T01T/00113384/0. Nieruchomość jest zabudowana dwoma halami magazynowo-produkcyjnymi z zapleczem biurowo-socjalnym o pow. łącznej 4 020 m2. Ponadto sprzedaż podlega prawo wieczystego użytkowania w nieruchomości stanowiącej drogę dojazdową w udziale 1/3, działka nr 1/70 (KW nr T01T/00069326/2)
- 3907 sztuk skrzydeł drzwiowych (półprodukt) w rozmiarach 70, 80 i 90.

Wymienione wyżej w pkt 1 i 2 składniki majątku upadłego zostaną sprzedane łącznie za najkorzystniejszą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 5.680.000 zł netto. Termin składania ofert upływa 31 stycznia 2022 roku, wymagana wpłata wadium.

Wszelkich informacji udziela syndyk Agata Guzewicz: syndyk@guzewicz.net

Regulamin konkursu dostępny na www.guzewicz.net

34141735

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie w sprawie I Ns 341/21 z wniosku Gminy Miasto Szczecin o stwierdzenie nabycia spadku po Felicji SOBOLEWSKIEJ urodzonej dnia 27 listopada 1929 r. w miejscowości Alt Kentzlin, córce Jana i Felicji. zmarłej w dniu 21 października 2020 r. w Szczecinie, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie

wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34141781

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku
w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 266/21 toczy się postępowanie z wniosku Karola Liszkiewicza

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Ryszardzie Henryku Kazanowskim zmarłym 22.08.2020 r. w Sopocie, urodzonym dnia 20.03.1958 roku Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku,

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34141352

W Sądzie Rejonowym Poznań-Stare Miasto w Poznaniu, Wydziale VII Cywilnym, pod sygn. akt VII Ns 363/17/8 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Siedleckiej, przy uczestnictwie Jana Melichara, Alexandra Melichara, Adama Melichara, Marka Kusmierskiego, Roberta Kusmierskiego i Sylwie Lebar-Börmann **o stwierdzenie nabycia spadku po Wiktorze Olafie Brinckenhoff, synu Tadeusza i Janiny z d. Ircoff, urodzonym 9 lutego 1925 r. w Warszawie, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Poznaniu przy ul. Jarocińskiego, zmarłym 16 września 2016 r. w Poznaniu.** Zgodnie z twierdzeniami wnioskodawczyni w skład spadku po Wiktorze Olafie Brinckenhoff wchodzi oszczędności w bankach w walucie obcej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Wiktora Olafa Brinckenhoffa, **aby w ciągu trzech miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34141866

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu– Wydział V Cywilny (Al. Marcinkowskiego 32, 61-745 Poznań, woj. wielkopolskie), toczy się postępowanie (sygnatura akt V Ns 652/19) z wniosku Mariana Ślusarczyka, o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Ślusarczyku, synu Stanisława i Marianny zd Drabczyk, zmarłym 7 grudnia 2009 r., w miejscowości Potasze gm. Czerwonak, ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Potasze, ul. Lipowa 65. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

-/J SSR Marta Ścisła

34141878

DUŻY FORMAT

wyborcza

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



34142017



Zarząd Gospodarczego Banku Spółdzielczego w Gorzowie Wielkopolskim zawiadamia, że w dniu:

07.12.2021 r. o godz. 17.00 w sali III Oddziału Banku
w Gorzowie Wlkp. przy ul. Pocztowej 1

odbędzie się Zebranie Grupy Członkowskiej
obejmujące wszystkich członków Banku

Proponowany porządek obrad Zebrania Grupy Członkowskiej:

- Otwarcie Zebrania, wybór przewodniczącego, sekretarza i protokolanta.
- Przyjęcie porządku obrad.
- Wybór Komisji Skrutacyjnej.
- Wybór Komisji Wnioskowej.
- Zapoznanie się z Regulaminem Zebrania Grupy Członkowskiej.
- Przedstawienie projektów uchwał na Nadzwyczajne Zebranie Przedstawicieli dotyczących:
 - aktualizacji „Regulaminu działania Rady Nadzorczej Gospodarczego Banku Spółdzielczego w Gorzowie Wielkopolskim”,
 - aktualizacji „Polityki oceny odpowiedniości kandydatów na członków Rady Nadzorczej, członków Rady Nadzorczej oraz Rady Nadzorczej w Gospodarczym Banku Spółdzielczym w Gorzowie Wielkopolskim”,
 - wprowadzenia „Regulaminu wyborów i odwoływania członków Rady Nadzorczej Gospodarczego Banku Spółdzielczego w Gorzowie Wielkopolskim”,
 - określenia zasad wynagradzania oraz zwrotu kosztów podróży służbowych członków Rady Nadzorczej Gospodarczego Banku Spółdzielczego w Gorzowie Wielkopolskim,
 - oceny odpowiedniości członków Rady Nadzorczej i Rady Nadzorczej.
- Dyskusja, wnioski i zapytania.
- Sprawozdanie Komisji Skrutacyjnej oraz Komisji Wnioskowej.
- Zamknięcie obrad.

**Zapraszamy do udziału w Zebraniu
Zarząd GBS w Gorzowie Wielkopolskim**

34140614

GMS.6853.204.2021 .AM
GMS.6853.206.2021 .AM
GMS.6853.207.2021 .AM
GMS.6853.208.2021 .AM

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4, art. 113 ust. 6 i 7 w związku z art. 124 i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 1899, ze zm.),

Starosta Zawierciański

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku firmy PGE Dystrybucja Spółka Akcyjna Oddział w Lublinie o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonych w gminie Szczekociny, stanowiących działki ewidencyjne:

- nr 2217 o pow. 0,3230 ha, obręb Szczekociny, brak księgi wieczystej, własność Jana Turlej, zmarłego dn. 1.07.2001 r., sprawa GMS.6853.204.2021.AM,
- nr 2174 o pow. 0,6905 ha, obręb Szczekociny, brak księgi wieczystej, własność Mariana Czyż, zmarłego dn. 4.03.2004 r., sprawa GMS.6853.206.2021 .AM,
- nr 2165 o pow. 0,6420 ha, obręb Szczekociny, brak księgi wieczystej, własność Waleriana Chruścińskiego, zmarłego dn. 24.02.1993 r., sprawa GMS.6853.207.2021.AM,
- nr 2169 o pow. 0,1470 ha, obręb Szczekociny, brak księgi wieczystej, własność Jana Gąsior, zmarłego dn. 5.07.1991 r., sprawa GMS.6853.208.2021.AM,

poprzez udzielenie zezwolenia na realizację inwestycji pn. „Przebudowa napowietrznej linii 110 kV relacji Sędziszów – Szczekociny” ustalonej na podstawie Decyzji Burmistrza Miasta i Gminy Szczekociny znak GK.6733.1.2021 z dnia 25.03.2021 r. o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego.

Stosownie do art. 113 ust. 6 i 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. ustawy o gospodarce nieruchomościami powyższe nieruchomości traktuje się jako nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.

W związku z tym wzywa się osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do siedziby Starostwa Powiatowego w Zawierciu przy ul. Sienkiewicza 34, pokój nr 11, w godzinach pracy urzędu, tj. od poniedziałku do czwartku w godz. 7.00–15.00 oraz w piątek w godz. 7.00–14.00, telefon 32 45 07 193, celem udokumentowania swojego prawa.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości.

34141573

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz. U. z 2014 r., poz. 1490 ze zm.)

BURMISTRZ MIASTA I GMINY UZDROWISKOWEJ MUSZYNA OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej budynek DW „RYDZ” o powierzchni użytkowej 793,77 m², budynek magazynowy o powierzchni użytkowej 21,00 m², wiatę o powierzchni użytkowej 34,55 m² oraz grunt obejmujący działki nr 687 i nr 688 o łącznej powierzchni 0,16 ha, położonej w Żegiestowie, jednostka ewidencyjna 121011_5, obręb 0010, jednostka rejestrowa G.437, dla której w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu X Zamięscowym Wydziale Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Muszynie prowadzona jest księga wieczysta Nr NS1M/00001404/7, która przeznaczona została do sprzedaży na podstawie Zarządzenia nr 112.2020 Burmistrza Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna z dnia 06 listopada 2020 r.

- Przetarg odbędzie się w dniu 08 lutego 2022 r. w sali narad Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna (I piętro pokój nr 8) ul. Rynek 31, 33-370 Muszyna o godzinie 12:00.
- Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 490 500,00 zł. Sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu od podatku VAT, na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10) ustawy o podatku od towarów i usług.
- Wadium w wysokości 49 000,00 zł, należy wpłacić najpóźniej do dnia 02 lutego 2022 r. przelewem na rachunek bankowy nr 35 8809 0005 2001 0000 0648 0003 Bank Spółdzielczy Ziemi Górskich KARPATIA. Środki pieniężne winny znaleźć się na w/w rachunku bankowym najpóźniej w dniu 02 lutego 2022 r.
- Ogłoszenie o przetargu podane zostało do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna (II piętro) oraz wsi Żegiestów, a także opublikowanie na stronie podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna oraz na stronie internetowej www.muszyna.pl.
- Dodatkowe informacje uzyskać można w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Planowania, Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna, pok. nr 18 (II piętro), tel. 18 472 59 39, w godz. 9⁰⁰ – 15⁰⁰.

34141760

A jednak się kręci

Ponadczasowa strategia wychowawcza Legii

Dariusz Mioduski, który od lat pielęgnuje wizerunek niebanalnego właściciela klubu piłkarskiego, udzielił niebanalnego „wywiadu”, będącego fascynującą wiwisekcją prezesowskiej duszy.

Stec



Najpierw o kondycji Legii, stan na poranek 28 listopada: przedostatnie miejsce w ekstraklasie, ostatnie miejsce w grupie Ligi Europy, a także ciąg złożony z dziewięciu porażek i jednej wymordowanej mikro-wygranej 1:0, która zaburzyła cykl głównie dlatego, że warszawianie natknęli się na niskoligowców ze Świtu Skolwin. Nie lustrujcie tabel, statystycy już sprawdzili – nie ma w Europie innego mistrza kraju, który jesienią 2021 roku wyróżniałby o głębię z porównywalną gracją.

Aktualny trener: pacjent nie posiada. Aktualny główny odpowiedzialny za zdobywanie bramek: pacjent nie posiada. Najskuteczniejszego w polskiej lidze Ernesta Muciego wypredza w rankingu strzelców aż 20 zawodników. Aktualny główny bramkarz: pacjent nie posiada. Obowiązki dzieli między starszego pana Artura Boruca (360 minut gry) oraz chłopców Kacpra Tobiasza (360) i Cezarego Misztę (450). Aktualny kształt podstawowego składu: pacjent nie posiada.

Można by podejrzewać, że Legia nie posiada niczego, gdyby nie posiadała prezesa, który wspomnianego „wywiadu” – cudzysłów konieczny, to zamieszczone na klubowej stronie oświadczenie z powtykanymi pytaniami – udzielił tuż przed meczem z Leicester. Sformułował zatrząsienie pocieszonych diagnoz, wyznań i obietnic. Dowiedzieliśmy się m.in., że podejmuje decyzje pod presją „mediów i różnego typu ekspertów”, ale raban wywołał przede wszystkim informację, że podpisał kontrakt z Markiem Papszunem. Albo już w przezwie zimowej, albo ewentualnie poczeka do końca sezonu, sprawę przedstawił jako właściwie rozstrzygniętą.

Jego szczerość odebrano jako arogancję i brak kultury, ponieważ prezesi przygotowują zazwyczaj wrogie przejścia po cichu – oficjalnie „nie wypowiadają się o pracownikach innych klubów”, a tutaj sytuacja jest tym bardziej delikatna, że zatrudniający Papszuna częstochowski Raków walczy o mistrzostwo Polski. Mioduski przemawia z pozycji mocarstwowej w przeświadczeniu, że nikt mu nie odmówi, aż przypomniał mi, jak niegdyś we wszelkich publicznych wystąpieniach narzekał, że polscy rywale zachowują się nieprzychylnie, eksportując najlepszych graczy bezpośrednio do innych krajów, zamiast przekazywać ich najpierw do Warszawy (oczywiście w zamian za skromny finansowy ekwiwalent), gdzie by się jeszcze trochę rozwinięli – i dopiero wtedy zostali wypuszczeni w wielki świat. Krajobraz trwałej hierarchii z Legią o rozmiarach drapacza chmur otoczonego slumsami ciągnącymi się jak Polska długa i szeroka.

Wtedy świadczył o lekkim odklejeniu Mioduskiego od rzeczywistości, bo je-

go drużyna zazwyczaj walczyła o trofea do ostatniej kolejki (strzelając mniej goli niż jakikolwiek inny mistrz na całym kontynencie!), teraz rozpadł się na kawałeczki. Prezes jednak pozostaje bezlitośnie konsekwentny – i w snuciu imperialnych wizji, i w wykańczaniu kolejnych trenerów.

Właśnie odebrał resztki autorytetu Markowi Gołębiewskiemu, tuż przed ważnym meczem oznajmiając, że drużynę prowadzi szef atrapa, właściwie żywy trup. Wcześniej wielokrotnie obrzucał złośliwostkami Czesława Michniewicza, jeszcze wcześniej tasował nazwiskami innych szkoleniowców, czasami kompromitując własne słowa (kultowe wersy o Jacku Magierze jako „trenerze na lata”), a czasami stawiając na tak osobliwe kandydatury, jakby chciał ustalić, czy klubem można zarządzać metodą na chybił trafiał. Gołębiewski też zresztą wpisuje się w eksperymentatorskie delirium – nowicjusza kompletnie zielonego wepchnął do szatni akurat wtedy, gdy palił ją gigantyczny kryzys i potrzebowała przywódcy wybitnie obytego, najlepiej doświadczonego w gaszeniu pożarów w wielkich firmach.

Legia płonie z mnóstwa maciupeńkich i dużych przyczyn, ale w dłuższej perspektywie bije po oczach widoczny w całym polskim futbolu wstręt do strategicznego planowania. Im bardziej ostentacyjnie Michniewicz nie ufał Mioduskiemu, im bardziej otwarcie mówił, że sprzeczną z jego potrzebami politykę transferową prowadzi dyrektor sportowy Radosław Kucharski, tym bardziej jasne stawało się, jak należy definiować legendarne DNA klubu, o którym w kółko papła właściciel – wychowujemy piłkarzy w głębokiej pogardzie dla kolejnych naiwniaków, którzy włądą do szatni i udają, że cokolwiek mogą, to przeświadczenie musi się tam przenosić już drogą kropelkową. A szerzej: budujemy korporację pozbawioną jakichkolwiek autorytetów.

Nie tylko trener jest bowiem na Łazienkowskiej nikim. Renomowane futbolowe przedsiębiorstwa starają się wspierać na osobowościach, które nie przemijają po kilku niepowodzeniach – modelowym pod tym względem Bayernem (uchodził za wzorzec dla Legii) czasami rządzą Uli Höness i Karl-Heinz Rummenigge, a czasami Oliver Kahn i Hasan Salihamidzić, związani z klubem od dekad. Postaci ponadczasowe, punkty odniesienia, ich słowa brzmią jak grzmoty, juniorów na ich widok oblażą ciarki. W Warszawie filary nie istnieją, nawet pozycji czynowego edukatora bramkarzy Krzysztofa Dowhania zagroził w pewnym momencie pewien portugalski trenerski partacz, który ujawnił tylko jedną kompetencję – bezgraniczne pokłady chamstwa. Legia przeobraziła się w zwykłe korpo, w którym karierki zależą od mniej lub bardziej przekonujących prezentacji, a kieruje nim biznesmen, który na futbolu się nie zna.

Ta ignorancja nie musi szkodzić, o ile właścicielowi klubu wystarczy przytomności umysłu, by otoczyć się znawcami i ich szanować. Wtedy nie grozi mu przygoda, jakiej zaznaje właśnie Legia – oto najważniejszym wyzwaniem grudnia stał się mecz w 1/8 finału Pucharu Polski z trzecioli-gowym Motorem Lublin. ●

Justyna
Kowalczyk-Tekieli



To będzie dziwna zima

Widzieliście, jak Aleksander Terentiew wrzucił na podbiegu w sprincie szósty bieg? Nawet doskonali Norwegowie nie potrafili odpowiedzieć. To absolutnie nowa jakość, poziom, jakiego biegówki jeszcze nie widziały.

Fajnie obserwować rozwój jego talentu. Wygrywał wszystko w juniorach, wygrał w poprzednim sezonie u młodzieżowców. Pracuje u najsurowszego i najbardziej wymagającego trenera w pucharowym cyrku – Jurija Brodawki. Sasza ma się na kim wzorować, trenuje w grupie z najlepszym biegaczem narciarskim świata poprzednich dwóch sezonów Aleksandrem Bolszunowem. To bez dwóch zdań przyszłość biegów narciarskich. Bardzo szybka przyszłość.

Przyszłością jest również Frida Karlsson. Dobrze się na nią patrzyło w sprincie, doskonale w biegu na dziesięć kilometrów klasykiem. W idealnym momencie przerwała – choć na chwilę – hegemonię Therese Johaug. Nie ma się co oszukiwać, hegemonia zapewne powróci. Ale Ruka na pewno zasiała ziarno niepewności w głowie Norweżki.

Z takimi samymi wypiekami na twarzy śledziłam biegi biatlonistów. Wiadomo, że byłym biegaczkom narciarskim kibicuję szczególnie. Mam nadzieję, że długi sezon odda naszym zawodniczkom i zawodnikom pracę, którą włożyli w przygotowania. Szkoda słabych biegów mężczyzn, bo one jeszcze bardziej oddalają marzenia o występie na igrzyskach olimpijskich.

Baczniej przyglądałam się również tym reprezentacjom, które tak jak my na ostatnie przedpucharowe przygotowania wybrały Obertilliach w Austrii. Tam miałam możliwość obserwować ich pracę. Jako nowa w dyscyplinie staram się głównie obserwować, by po igrzyskach podzielić się wnioskami. A tymczasem z Pekinu napływają coraz to nowsze, zaskakujące informacje. Okazuje się, że na trasach biegaczy i biatlonistów może się pojawić... piasek! Burze piaskowe na tym terenie nie są niespodzianką. Przy odrobinie pecha zawodnicy będą rywalizować w skrajnie nieprzyjazznych warunkach: nie dość, że będzie ciężko, bo wysoko nad poziomem morza, to jeszcze może być bardzo zimno, wietrznie i prawie po piaszczystej plaży. Nie mogę się doczekać komentowania.

To dla mnie będzie dziwna zima. Nie jestem zawodniczką, nie jestem trenerką, jestem początkującą działaczką, oddaną kibicką, spróbuję swoich sił jako komentatorka. A to oznacza, że więcej czasu niż zwykle spędzę przed telewizorem, z dala od prawdziwej zimy. W końcu przekonam się, co czuli moi kibice, przeżywając starty. Kibicem mam zamiar być takim, o jakich zawsze walczyłam. Aktywnym! Przez lata miałam nadzieję, że to moje bieganie nie kończy się tylko w niedzielę przed telewizorem przy schabowym. Chciałam, by ludzie mieli coś więcej z czasu poświęconego mi przed ekranem. Chciałam motywować oglądających do aktywności. Fajne to uczucie wiedzieć, że dołożyłam małą cegiełkę do poprawy zdrowia i komfortu życia tych, którzy tak dobrze mi życzyli.

Jak na prawdziwą kibickę przystało, w sobotę wstałam wcześniej, zostawiłam moich panów w łóżku i wyszłam na krótki trening. Po kilkunastu kilometrach biegu czulszym okiem spojrzałam na rywalizujących zawodników. Ten weekend był dla mnie i emocjonujący, i nostalgiczny, nie mogę doczekać się kolejnego. Trochę im tego olimpijskiego cyrku zazdroścuję! ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Czas próby Doleżala

Na początku sezonu olimpijskiego reprezentacja Polski w skokach narciarskich wygląda na rozsypaną. Trener zareagował tyleż inteligentnie, co niepokojąco.

Marek Deryło

W pierwszym konkursie sezonu do drugiej serii nie awansował Piotr Żyła, w drugim – Kamil Stoch i Dawid Kubacki, w trzecim – Kubacki. W czwartym – Stoch i Kubacki. Trener Michał Doleżał powiedział w sobotę w Kuusamo: „Rozumiem, że źle się to ogląda”.

Najmniej niepokoi Stoch. Odpadł w ubiegłą niedzielę w Niżnym Tagile w pierwszej serii, ale dzień wcześniej był piąty, a jeszcze wcześniej wygrał pierwsze w sezonie kwalifikacje. W Kuusamo wygrał serię próbną w sobotę – skoczył 141,5 m – a w konkursie zajął ósme miejsce, mimo że obydwaj skoki spóźnił. On od kilku lat cierpi na swego rodzaju dwubiegunowość – świetne skoki miesza z tymi wstydliwymi. Psychicznie znosi to raz lepiej, raz gorzej. W niedzielę w Kuusamo Stoch zupełnie nie poradził sobie z trudnymi warunkami na skoczni i obniżoną belką startową – zajął 41. miejsce.

Żyła na początku sezonu skakał blisko i na dodatek lądował byle jak, choć wczoraj w Kuusamo po pierwszej serii był dziewiąty (w drugiej pokolysał nim niekorzystny wiatr, skoczek z Wisły dodatkowo zbyt wcześnie wybił się z progu, więc spadł na 27. miejsce). Kubacki podobnie fatalną passę notował w 2015 r.

„Dużo nam brakuje”

Doleżał powiedział też portalowi Skijumping.pl: „Widać, że dużo nam teraz brakuje. U wszystkich [polskich skoczków] widać błędy techniczne”. A za technikę odpowiada główny trener. W przypadku Doleżala ta odpowiedział-



• **Stoch w Kuusamo wygrał serię próbną w sobotę – skoczył 141,5 m. W konkursie zajął ósme miejsce, mimo że obydwaj skoki spóźnił** FOT. VESA MOILANEN / AP

ność wydaje się większa, bo można stwierdzić – przyjmując pewien prosty podział – że jest on trenerem bardziej skupionym na technice, a nie na psychologii, choć w tym elemencie też wykazał pewne zdolności, o czym za chwilę.

Według 43-letniego Czecha najważniejsza w skokach narciarskich jest chwila, w której



Widać, że dużo nam teraz brakuje. U wszystkich [polskich skoczków] widać błędy techniczne

MICHAŁ DOLEŻAŁ
trener polskich skoczków

zawodnik odrywa ręce od belki startowej. – Od tego zależy nawet 90 proc. jakości skoku. Najważniejsze, by błyskawicznie ustawić odpowiednio środek ciężkości i jak najdłużej jechać w aktywnej pozycji – mówił kilka lat temu. Gdy analizuje skoki, mówi przeważnie o „pozycji najazdowej”, czyli ustawieniu zawodnika na rozbiegu skoczni.

Tam głównie majstruje, choć wie, że to niebezpieczne, bo gdy był asystentem Stefana Horngachera, obserwował, jak ostrożnie austriacki trener, stary wyjadacz, podchodził do tego elementu skoku.

Czas od ruszenia z belki do wybicia się w powietrze to parę mrugnięć oka, zawodnik sunie z prędkością prawie 100 km na godz., podczas odbicia liczą się ułamki sekund, więc jakiegokolwiek zaburzenie płynności najazdu odbija się znacznie na wyniku. Liczy się automatyzm, naturalność. Trudno o naturalność, gdy sunący po rozbiegu skoczek ma w głowie mnóstwo instrukcji. Gdy o nich myśli i próbuje z niepokojem odpowiednio

ustawić ciężar ciała, z progu skoczni wychodzi „skrzywiony”, następnie próbuje korygować pozycję w locie i ląduje blisko. Bywało, że po słabych występach danego skoczka Horngacher nie reagował, bo dalsze instrukcje tylko oddalały zawodnika od odzyskania płynności na rozbiegu. Austriak jakby zdawał sobie sprawę z tego, że tajemniczych skoków narciarskich tak do końca nie da się rozgryźć, skoczka nie można zaprogramować.

Trener jako psycholog

Żyła, Kubacki i Jakub Wolny skaczą jak rozregulowani, Andrzej Stękała walczy dodatkowo z bólem pleców. Doleżał przyznaje, że nie jest dobrze, i trudno się dziwić jego słowom. Zaskoczyć mogła natomiast wypowiedź Czecha dla Eurosportu. Przyznał, że stara się, by uwag kierowanych do skoczków było mniej, a nie więcej; by czuli oni większą swobodę na skoczni.

Psychologicznie może da się obronić tę metodę, Horngacher pewnie pokiwałby głową. Pytanie tylko, jak bardzo rozstrojeni są skoczkowie, skoro uwag do nich mogłoby być jeszcze więcej, niż słychać od trenera.

Igrzyska olimpijskie odbędą się w lutym, więc paradoksalnie pozycja Doleżala jest mocniejsza, niż sugerowałyby to wyniki jego zawodników. W sezonie nieolimpijskim padałyby już może pytania o sens lub bezsens zmiany na stanowisku szkoleniowca, dwa miesiące przed olimpiadą w Pekinie trudno sądzić, by rządzący polskimi skokami Adam Małysz i Apoloniusz Tajner chcieli zadziałać radykalnie. Zwłaszcza że od lat polscy skoczkowie wchodzą w sezon raczej spokojnie niż z przypływem (choć obecnie ten początek jest wyjątkowo zły).

Pierwszy konkurs w Kuusamo wygrał Japończyk Ryoyu Kobayashi, który wyprzedził Słoweńca Anže Lanisza i Niemca Markusa Eisenbichlera. W niedzielę zwycięzca nie wystąpił, ponieważ otrzymał pozytywny wynik testu covidowego. Wygrał Laniszek, po raz pierwszy w karierze. Drugi był Niemiec Karl Geiger, a trzeci – Eisenbichler. ●

Załamanie nerwowe na Evereście

To kolejne niezwykle dramatyczne wydarzenie w życiu młodego wspinacza Sajida Alego Sadpary próbującego iść śladami zmarłego na K2 ojca Muhammada. Okoliczności choroby Sajida wzbudziły w Pakistanie podejrliwość.

Zaledwie dziewięć miesięcy temu Muhammad Ali Sadpara wraz z dwoma towarzyszami prawdopodobnie zdobył zimną K2 (8611 m n.p.m.), drugi pod względem wysokości szczyt na Ziemi. W drodze w dół zginął on i jego partnerzy. 22-letni Sajid szedł w górę wraz z nimi, ale z powodu kłopotów ze sprzętem (nieodrożny zawór butli z tlenem) oraz nacisków ojca zawrócił z podnóża Szyjki Butelki (ok. 8200 m n.p.m.), co uratowało mu życie.

Sajid po powrocie współorganizował wyprawę na K2, która odnalazła ciała dwóch zaginionych, w tym jego ojca. Był wśród tych, którzy dotarli do ciała jako pierwsi. Odciał go z lin, wyrąbał ciało ze śniegu i lodu, sprowadził w dół w miejsce, które uznał za godne pochówku. W hołdzie dla niego osiągnął wówczas szczyt – po raz drugi w życiu.

W Pakistanie Sajid mimo młodego wieku ma status bohatera,

nawet jeśli osiągnął go mimo woli. Chciał jak ojciec pracować w najwyższych górach – cóż zresztą miałby robić innego, będąc góraliem z Gilgit-Baltistanu, prowincji, w której piętrzą się K2 i cztery inne ośmiotysięczniki.

Dlatego poszedł śladami ojca krok w krok, choć już po jego śmierci (za jego życia byli wspólnie na dwóch wyprawach na ośmiotysięczniki). Na początku listopada dołączył do francuskiej ekspedycji Marca Bataarda i jego syna Alana na Everest.

Dziesięć dni temu w okolicach bazy pod Everestem Sajid doznał ataku choroby wysokogórskiej połączonego z ostrymi objawami neurologicznymi. Szczegóły nie są znane. Według niektórych źródeł w chwili ataku Sajid był sam, jacyś wspinacze mieli go zidentyfikować dzięki paszportowi w jego kurtce. Wideo zamieszczone w pakistańskich i nepalskich mediach społecznościowych wskazuje, że okoliczności ataku były dramatyczne. Na filmie Sajid był związany linami, unieruchomiony. Wideo stało się wiralem w sieci w obu wysokogórskich krajach, wywołując zamęt i podejrzenia w wielu głowach, a u wszystkich niepokój. Po apelach rodziny Saji-

da i jego rzecznika film został wykasowany z sieci.

W innym, mniej drastycznym filmiku pakistańskiej ambasady w Nepalu widać, jak Sajid jest transportowany na noszach do śmigłowca pod bazą na Evereście. Również był przymocowany do noszy za pomocą pasów.

Z ograniczonych informacji docierających z Nepalu wynika, że Sajid doznał ataku choroby wysokościowej, do której dołączyły ostre objawy neurologiczne, takie jak omamy i halucynacje. To, że epizod choroby wysokościowej zdarzył się w okolicach bazy (ok. 5000 m n.p.m.) góralowi przyzwyczajonemu do życia w Karakorum i Himalajach, nie jest podobno niczym niezwykłym. Oprócz tego w pakistań-

skich i specjalistycznych portalach, w tym w BBC Urdu, przytaczane są informacje jego przyjaciela i nieformalnego rzecznika Khaqana Ibrahimy, że Sajid po wypadkach z lutego coraz bardziej zamykał się w sobie, cierpiał na depresję, a więc jego osłabiony organizm mógł być bardziej podatny na stres wysokościowy. Związanie go było najprostszym dostępnym na szlaku sposobem na to, aby zachować bezpieczeństwo jego i towarzyszy. A przymocowanie do noszy to już zupełnie zwyczajna procedura w ratownictwie.

Jednak w Pakistanie utrzymuje się atmosfera podejrliwości co do dramatycznych wydarzeń w Nepalu – wątpliwości dotyczą przyczyn zachorowania młodego wspinacza oraz sposobu, w jaki Nepalczycy ob-

chodzili się z nim pod Everestem. Klimat nieufności powstał jeszcze w lutym, jego źródłem były okoliczności śmierci trójki wspinaczy, a zwłaszcza 46-letniego Muhammada Alego Sadpary.

Otóż trzy tygodnie przed jego śmiercią na K2 góra została po raz pierwszy zdobyta zimą przez grupę 10 Nepalczyków. W części środowiska himalaistów krążyły informacje, że schodząc z góry, zdobywcy odcieśli liny. Nepalczycy kategorycznie zaprzeczali, byli oburzeni, grozili nawet rozsiewającym plotki.

Odnalezienie ciał nie wniosło żadnych nowych informacji, opinie o odcieciu lin pozostają czystą spekulacją.

Sajid został dziś przetransportowany ze szpitala w Katmandu do Pakistanu. Tej zimy miał wziąć udział w jeszcze jednej wyprawie niejako związanej z ojcem i w jego imieniu prowadzonej. Z Włochem Simonem Moro i Baskiem Alexem Txikonem – towarzyszami ojca w pierwszym zimowym zdobyciu Nanga Parbat – mieli pójść na Manaslu. Bask codziennie dzwoni do Sajida, ale wciąż ani jeden, ani drugi nie jest pewny, czy wyprawa w tym składzie dojdzie do skutku. ●

Radosław Leniarski

W Pakistanie utrzymuje się atmosfera podejrliwości co do dramatycznych wydarzeń w Nepalu – wątpliwości dotyczą przyczyn zachorowania młodego wspinacza oraz sposobu, w jaki Nepalczycy obchodzili się z nim pod Everestem